

Marek Biernacki

Polska
bez
mafii...



Polska bez mafii...

Marek Biernacki
Polska bez mafii...

Z Markiem Biernackim
rozmawia
Marcin Trzeciński

Wydawnictwo MOST, Warszawa 2002

Konsultacja merytoryczna: Antoni Podolski

Redakcja: Renata Korewo

Skład i okładka: Zbigniew Wulczyński

ISBN 83-906330-0-0

© Copyright by Marek Biernacki, 2002

Warszawa 2002. Wydanie pierwsze

Druk i oprawa: Efekt SC

Wstęp

Czy w Polsce jest mafia? Czy jest ona na Wiejskiej? Takie pytania zadawano Markowi Biernackiemu wielokrotnie. Będąc ministrem spraw wewnętrznych i administracji, nigdy nie udzielił na nie jednoznacznej odpowiedzi, choć bez wątpienia czekało na to wielu Polaków. Było to jedyne pytanie w trakcie pracy Marka Biernackiego w ministerstwie, które pozostało bez odpowiedzi. Nie można bowiem odpowiedzieć na nie krótkim „tak” lub „nie”.

Po zakończeniu kadencji w MSWiA pomyśleliśmy, że warto ujawnić kulisy wielu spraw, o których opinia publiczna dowiadywała się jedynie z krótkich relacji dziennikarskich, takich jak np.: zatrzymanie domniemanych szefów gangu pruszkowskiego, operacja „Enigma”, wyprawa Centralnego Biura Śledczego do Caracas, aresztowanie „Słowika”, przyczyny głosowania niektórych ugrupowań politycznych w sejmie przeciwko poprawie bezpieczeństwa w Polsce. Było to tym łatwiejsze, że Marek Biernacki miał zwyczaj notowania swoich spostrzeżeń na temat aktualnych wydarzeń.

Po kilku miesiącach wspólnej pracy powstał wywiad-rzeka, który pokazuje wydarzenia z lat 1999–2001 z nieznanej szerszemu gronu strony.

Moim zdaniem Polską początku XXI wieku nie rządzi ani lewica, ani prawica. Rządzi nią strach. Boimy się wszyscy, niezależnie od poglądów politycznych i majątku – jedni bezrobocia, inni wyższych podatków, jedni Unii Europejskiej, inni rządów skorumpowanych polityków. Obok tych rozmaitych, zależnych od pozycji społecznej i poglądów politycznych lęków wspólnym dla wszystkich strachem jest obawa o bezpieczeństwo własne, swojej rodziny, swego domu czy samochodu.

Codziennie doniesienia w mediach o kolejnych zbrodniach to nie jedyne źródło naszego strachu. Lękiem napawa nas widok grupy pijanych, agresywnych młodych ludzi na ławce pod blokiem, bandy dresiarzy w parku czy łamiącego wszelkie przepisy drogowe łysola w czarnym BMW. Paradoksalnie nasz strach potęgują także sukcesy policji i prokuratury, bo przy tej okazji media epatują nas szczegółami działalności grup przestępczych.

Marek Biernacki udowodnił, że można nie dać się zastraszyć. Sprawował przez dwa lata urząd ministra spraw wewnętrznych i administracji, nie bojąc się układów politycznych, opozycji ani świata przestępczego. Wierny swoim zasadom, działał zgodnie z własnym programem i udało mu się go zrealizować.

Ta książka pokazuje między innymi, że niemoc władz w walce z przestępczością wynika często ze związków niektórych polityków z szarą strefą, że pozorna bezsilność to w istocie wyraz strachu przed ujawnieniem kompromitujących faktów z przeszłości.

Mam nadzieję, że lektura książki pomoże czytelnikom zrozumieć mechanizmy rządzące polskim światem przestępczym, a także sprawi, że docenią oni wysiłek polskiej policji w jego zwalczaniu. Czy będzie gorzką pigułką, czy zastrzykiem optymizmu – to już zależy od interpretacji każdego czytelnika.

Marcin Trzcíński

PAŃSTWO BEZ MAFII

Rozmawiamy w czasie, gdy rozpoczynają się wielkie procesy przeciwko przestępczości zorganizowanej, w tym najważniejszy z nich – przeciwko tzw. mafii pruszkowskiej. Warto więc zacząć od podstawowego pytania: czy w Polsce rzeczywiście jest mafia? Od początku lat dziewięćdziesiątych tego określenia nagminnie używano w publikacjach prasowych na temat przestępczości zorganizowanej w Polsce. Gdy już niemal wszyscy poznaliśmy stołeczne „mafie” – pruszkowską i wołomińską, pojawiły się „mafie” prowincjonalne – np. terespolska czy nadarzyńska. Trudno zaprzeczyć, iż polscy kryminaliści są coraz lepiej zorganizowani, że wcześniejsza bezczynność, a obecnie bezsilność organów sprawiedliwości rodzi coraz większą bezczelność bandytów. Jednak czy to już mafia, czy jeszcze zorganizowana przestępczość?

Na to pytanie właśnie odpowie rozpoczynający się proces pruszkowski. Powinien on dotrzeć do korzeni przestępczości zorganizowanej w Polsce i wytłumaczyć przyczyny jej rozwoju. Być może pozwoli także wyjaśnić wiele nierozwiązanych dotąd spraw, zarówno tych głośnych, jak i takich, o których opinia publiczna nie wie zbyt wiele. Proces udzieli z pewnością ostatecznej odpowiedzi na pytanie, czy w Polsce mamy do czynienia z mafią, czy „tylko” z przestępczością zorganizowaną. Odpowie też zapewne na inne ważne pytanie: czy i jakie są związki tej przestępczości ze światem polityki. Powinien wyjaśnić, dlaczego „chłopcy z miasta” tak długo mogli czuć się w naszym kraju bezkarni. Nie można przecież wszystkiego tłumaczyć dokonującą się transformacją gospodarczą i społeczną czy też pierwotną akumulacją kapitału. Mówi się często, iż jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze, a pieniądze

w tym wypadku są jedną z najistotniejszych spraw do wyjaśnienia: proces musi odkryć główne źródła dochodów gangu pruszkowskiego. Nie myślę o handlu narkotykami, ale o innych intratnych interesach, możliwych do realizacji jedynie przy współpracy albo przy ochronie określonych środowisk politycznych. Dlatego pytanie, czy mamy już w Polsce prawdziwą mafię, do czasu zakończenia procesu pozostanie bez odpowiedzi.

Z pewnością w związku z głośnymi akcjami policjantów z Centralnego Biura Śledczego opinia publiczna mogła odnieść wrażenie, że mafia w Polsce istnieje, ale to na szczęście – moim zdaniem – wciąż tylko pozory. Gdyby w Polsce działała mafia, to służby takie jak policja czy prokuratura byłyby sparaliżowane, a opinia publiczna nie śledziłaby zatrzymań ważnych gangsterów. Warto sobie przypomnieć, że przestępcy, o których przez wiele lat pisała prasa, przebywali wówczas na wolności i wiodło im się całkiem niezle. W tej chwili wszyscy siedzą w więzieniach. Dotyczy to nie tylko Warszawy, ale również innych większych miast Polski. Powtórzę jeszcze raz: gdyby w Polsce istniała mafia, nikt nie byłby zainteresowany ściganiem gangsterów czy zatrzymywaniem skorumpowanych wysokich urzędników, jak to się dzieje obecnie.

Jednak same zatrzymania to nie wszystko, najważniejsze jest skazanie winnych. Obawiam się, że przebieg procesu może zadać kłam moim optymistycznym zapewnieniom i niestety potwierdzić istnienie mafii w Polsce. Ujawnienie jakichś sensacyjnych informacji podczas rozpraw w sądzie nie będzie najgorszą ewentualnością, bardziej boję się sytuacji odwrotnej: przewlekania procesu w wyniku błędów proceduralnych, „utruty” pamięci przez świadków, zwalniania z pracy doświadczonych policjantów i prokuratorów, wychodzenia po cichu na wolność kolejnych oskarżonych, np. z powodów zdrowotnych czy rodzinnych. Oznaczałoby to, że się myliłem, że jednak przestępczość zorganizowana w Polsce nawiązała już takie związki z politykami, iż ci zmuszeni są – nawet ryzykując swoją dalszą karierę – zapewnić jej immunitet. Dlatego liczę na wytrwały monitoring i dociekliwość czwartej władzy, jaką są media. Czas najwyższy odkryć i zlikwidować patologie lat dziewięćdziesiątych.

Kończąc urzędowanie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji jesienią 2001 roku, wraz z moimi współpracownikami przekazaliśmy naszym następcom z przeciwnego obozu politycznego pod kluczem najgroźniejszych polskich przestępców. Mam nadzieję, iż nie okaże się, że byliśmy jedynie naiwnymi Don Kichotami, po których odejściu sytuacja powróci do przyjemnego dla gangsterów i skorumpowanych polityków stanu. Trzeba więc śledzić uważnie ten proces i wszystko, co się wokół niego dzieje...

Nie tylko zwykli obywatele używają określenia „mafia”. Czyni tak wielu polityków i na szczęście mają oni na myśli wyłącznie zorganizowany gang.

Gangsterzy w Polsce próbują zapewnić sobie strefy wpływów w różnych dziedzinach życia, ale z reguły – i na szczęście – kończy się tylko na próbach. Policja – szczególnie po powołaniu Centralnego Biura Śledczego – jest w stanie obronić nas przed przestępczością sensu stricto mafijną.

Jeżeli można by mówić w tym kontekście o mafii w Polsce, to raczej o mafii postkomunistycznej nomenklatury i byłych funkcjonariuszy komunistycznych służb specjalnych, a nie o „zwykłej” mafii kryminalnej. Jako były likwidator majątku PZPR mam na ten temat stosowną wiedzę. Warto pamiętać, że osiągnęte przez gangsterów zyski z zarzucanych im czynów przestępczych są i tak znikome w porównaniu z zyskami, jakie osiągnęły kręgi związane z dawnym establishmentem politycznym przy transformacji gospodarki, m.in. dzięki wcześniejszemu dostępowi do informacji o wahaniach kursów walutowych czy zmianie stawek celnych.

Powstająca na początku lat dziewięćdziesiątych polska „mafia” tworzona była w dwojaki sposób: od góry – przez coraz bardziej skorumpowanych polityków i urzędników, którzy wykorzystując „rentę władzy”, przejmowali strategiczne działy gospodarki państwa oraz od dołu – przez coraz lepiej zorganizowanych drobnych przestępców. Można ironicznie powiedzieć, że w tym procesie nieuczciwi politycy „kryminalizują się”, a przestępcy „cywilizują”. Obie grupy spotykają

się zazwyczaj w połowie drogi – gdy politycy potrzebują partnerów z gotówką w celu przejęcia kolejnego atrakcyjnego kęsa gospodarki lub gdy kryminaliści poszukują osłony i kontaktów dla legalizacji zasobów finansowych zdobytych w wyniku przestępstw. Wiele wskazuje na to, iż swoistymi pośrednikami między tymi grupami są znający świetnie oba środowiska byli funkcjonariusze komunistycznych służb specjalnych.

O „mafii” – czy, jak wolisz, zorganizowanych grupach przestępczych – coraz częściej mówi się w kontekście powiązań biznesowych z wysokimi urzędnikami państwa. Tajemniczy pracownik resortu Skarbu Państwa, były minister sportu Jacek Dębski, adwokaci gangów docierający do dziennikarzy i polityków – to nie jedyne przykłady.

Na takich powiązaniach gangom zawsze będzie zależało. Przecież celem istnienia gangów nie jest wcale kradzież samochodów, handel narkotykami czy wymuszanie haraczy. To są tylko środki do osiągnięcia prawdziwego celu, czyli zarobienia w jak najkrótszym czasie jak największych pieniędzy, i to za wszelką cenę. Najwięksi złodzieje okradający Polskę nie kradną samochodów – ale ubrani w dobrze skrojone garnitury wyprowadzają z systemu finansowego państwa setki milionów złotych. W 2001 roku, gdy aktywność policji w ujawnianiu przestępstw gospodarczych znacznie wzrosła, w ciągu kilku miesięcy ujawniono, że straty Skarbu Państwa w wyniku przestępstw gospodarczych, nielegalnego obrotu pieniędzmi, łapówek i uszczupień podatkowych sięgnęły sumy niemal 1,5 mld zł.

Każdy gangster chce mieć wpływ na ważne decyzje, chce, by zapadały one po jego myśli, przyczyniając się do powiększania stanu jego konta. W tym celu posługuje się łapówką, a nierzadko i szantażem, a nawet przemocą. To najczęstsze metody, za pomocą których przestępcy docierają do decydentów, i to bez względu na ich barwę polityczną. Chcą jedynie najzwyczajniej w świecie zarobić duże pieniądze...

Jak wysoko sięgają i jak rozległe są związki zorganizowanego przestępczego podziemia ze światem polityki i biznesu?

Nie ma wątpliwości, że w Polsce istnieją paramafijne powiązania między światem przestępczym a sferami politycznymi. Dowodzą tego już przeprowadzone aresztowania oraz te, które być może wkrótce nastąpią. Wiem np., że przestępcy wszelkimi sposobami próbowali wniknąć do jednej z partii. Takie związki dotyczą też pracowników średniego szczebla w ministerstwach, czyli dyrektorów departamentów, bo to oni, a nie ministrowie przygotowują i wydają decyzje. Jednak największe zagrożenie infiltracją świata przestępczego dotyka instytucje samorządowe, bo tam zapadają bezpośrednio decyzje, które najbardziej interesują gangsterów. Z prowadzonych za moich czasów spraw wynika, że gangi bez trudu docierały do byłych i obecnych władz miast i gmin. Pod koniec mojego pobytu w resorcie prowadzono ponad 130 postępowań, a każde z nich dotyczyło utraty przez Skarb Państwa co najmniej miliona złotych.

Sprawa Jacka Dębskiego dowodzi, że gangi dotarły już do sfer rządowych.

Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że Jacek Dębski zginął z powodu wyraźnych nieporozumień ze światem przestępczym, i to tym najbardziej brutalnym. Mówiąc konkretnie, Dębski zginął na zlecenie Jeremiasza B., zwanego „Baranią”, jednego z najniebezpieczniejszych bandytów, nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Ta śmierć to wyjątkowo drażliwa sprawa, zmuszająca do zastanowienia się, czy Jacek Dębski – wzięwszy pod uwagę jego znajomości z przedstawicielami świata przestępczego – powinien był w ogóle zostać ministrem. Przypadek Dębskiego nie jest odosobniony: w ujawnionej ostatnio aferze węglowej jedna z zatrzymanych osób była nie tak dawno bardzo poważnie brana pod uwagę jako kandydat na ministra gospodarki. Warto przypomnieć, iż podobne, niejasne kontakty miał zmarły tragicznie były prezes Głównego Urzędu Cel Ireneusz Sekuła.

Jak mówiłem, świat przestępczy chce zarabiać pieniądze i to jest dla niego najważniejsze. Musi więc dotrzeć do środowiska decyden-

tów. W ostatnim czasie do najważniejszych dziedzin gospodarki zagrożonych przestępczością zorganizowaną należą sektor paliwowy oraz rolnictwo. Świadczą o tym np. oszustwa związane ze skupem zbóż.

Rozpracowywanie kontaktów gangsterów z samorządowcami, niektórymi ministerstwami czy politykami jest szczególnie trudne, ponieważ „wtyczki”, czyli przestępcy wnikający do środowiska wysokich urzędników, to ludzie świetnie wykształceni, ustosunkowani, stypendiści międzynarodowych uczelni. W walce z nimi pomogło utworzenie specjalnych instytucji: Centralnego Biura Śledczego oraz Generalnego Inspektora Informacji Finansowej, a także wprowadzenie do polskiego prawa instytucji świadka koronnego.

Czy wysoko postawione osoby związane z gangami mają nadreprezentację po jednej ze stron sceny politycznej?

Bрудny pieniąż łączy wszystkich i jest ponadpartyjny. Nie można powiedzieć, że świat przestępczy trafia do jednej określonej grupy, bo trafia do każdej, łączy polityków wszystkich opcji. Dla mafii nie ma znaczenia, czy ktoś reprezentuje prawą czy lewą stronę sceny politycznej. Są dowody docierania do niemal wszystkich ugrupowań, do włączania ich w sieć interesów mafii, zdobywania haków na członków partii.

Mam nadzieję, że proces pruszkowski wyjaśni, które środowisko polityczne osłaniało jeden z podstawowych – obok narkobiznesu – interesów „chłopców z miasta”, jakimi były i są zyski z automatów do gry.

Zagrożenie dotyczy więc wszystkich, którzy sprawują bądź będą sprawowali władzę w administracji centralnej i samorządowej. Przyznać trzeba, że bardziej od posłów narażeni są – o czym już wspomniałem – działacze i politycy samorządowi oraz urzędnicy średniego szczebla. Krótko mówiąc, te sfery polityczne, w których kompetencjach leży podejmowanie decyzji związanych z zarządzaniem obywatelskim majątkiem. Najbardziej jednak demoralizujący jest wpływ świata przestępczego na pracowników aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Znani adwokaci związani z pewnymi ugrupowaniami politycznymi reprezentują interesy polskiej „mafii”. Z takim niepokojącym faktem mieliśmy do czynienia w wypadku adwokata, który został wybrany do Trybunału Stanu przez polski parlament, mimo że był wówczas obrońcą wspomnianego Jeremiasza B. – „Baraniny”. Jeszcze podczas śledztwa w sprawie zabójstwa Jacka Dębskiego docierały do mnie informacje o intensywnych zabiegach owego adwokata o zwolnienie z aresztu jedyne go świadka zbrodni. Z nieoficjalnych źródeł wiedzieliśmy jednak, że ów świadek po wyjściu na wolność ma zostać zlikwidowany. Był to jeden z nielicznych przypadków w historii polskiego wymiaru sprawiedliwości, kiedy osoba osadzona w areszcie nie chciała go opuścić, zdając sobie sprawę z grożącego jej poza murami niebezpieczeństwa.

Świat gangsterów powoli przenika nie tylko do sfer politycznych, ale również do środowiska elit życia kulturalnego. Zdają sobie sprawę z beznadziejności polskich organów ścigania, zaczęto traktować obecność gangsterów w towarzystwie jako coś normalnego, a z czasem – wręcz jako oryginalną i pożądaną znajomość. W ten sposób przestępcy wkroczyli na salony. Pochodzący z Pomorza „Nikoś” (który zresztą zmarł na chorobę zawodową gangsterów – tzw. ołowicę) wystąpił nawet w polskim filmie „Sztos”, a znajomość z nim uznawano za wielkie wyróżnienie. Do dziś nie mogę zrozumieć tego swoistego przemieszania fikcji z rzeczywistością. Nie wiem, dlaczego aktorzy, stanowiący przecież elitę naszego kraju, nie chcieli pamiętać o zbrodniach i nieszczęściach, które ten człowiek miał na sumieniu.

Choć – moim zdaniem – w Polsce mafii jeszcze nie ma, należy jednak zachować czujność, trzeba nieprzerwanie śledzić i analizować zjawiska zachodzące w świecie przestępczym, aby ustrzec się przed sytuacją zaistniałą w Stanach Zjednoczonych. Mimo że mafia powstała tam w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, terminu „mafia” zaczęto używać dopiero w latach 1950–1951, w następstwie prac komisji śledczej senatora Estesa Kefauvera, która odkryła rolę „pewnej ponurej organizacji znanej jako mafia”. Do 1963 roku oficjalnie – zgodnie z sugestią szefa FBI J. Edgara Hoovera – negowano

istnienie mafii. W tym właśnie roku zeznania Joe Valachiego, członka Cosa Nostry, przed senacką podkomisją dochodzeniową Johna Mc Clellana ujawniły opinii publicznej ponury fakt działania od lat mafii w Ameryce. Od tego momentu zaczęto też używać nazwy „Cosa Nostra”. Na marginesie warto przypomnieć, że dopiero prokurator Rudolph Giuliani, późniejszy słynny burmistrz Nowego Jorku, wprowadził do amerykańskiego obiegu procesowo-sądowego terminy „mafia” i „Cosa Nostra”, których to organizacji okazał się zresztą godnym i skutecznym przeciwnikiem.

Skuteczną walkę z mafią zapoczątkowało uchwalenie w Stanach Zjednoczonych w 1970 roku ustawy Racketeer Influenced and Corrupt Organizations Statute, znanej pod nazwą RICO. Ponieważ ustawa ta wprowadziła możliwość ścigania organizacji przestępczych, a nie tylko poszczególnych sprawców, uważana jest za najlepsze narzędzie FBI w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej. Przed jej uchwaleniem członkowie mafii, nawet jeśli zostali skazani, szybko wychodzili na wolność, a krótki epizod więzienny przysparzał im tylko chwały i podnosił prestiż.

Zacznijmy więc od początku. Czym jest mafia?

To określenie, w myśl obowiązujących standardów światowych, zarezerwowano dla wieloszczeblowych, hierarchicznych, zakonspirowanych organizacji przestępczych, o wielu zakresach działalności pozaprawnej, powiązanych z częścią aparatu władzy i wykorzystujących te związki w swej działalności. Nieodłączną cechą organizacji mafijnej jest dążenie do pozyskania – łapówką, szantażem lub terrorem – przedstawicieli policji, sądownictwa, administracji państwowej i samorządowej oraz polityków. Każda mafia dąży do rozszerzenia swych wpływów finansowych oraz zakresu i obszaru działania, a w konsekwencji do zdobycia większego udziału we władzy politycznej.

Tyle teoria. Praktycy czerpiący z konkretnych doświadczeń wskazują na możliwe warianty. Na przykład Pino Arlacchi, socjolog i doradca włoskiej komisji rządowej do zwalczania mafii, uważa, że

„mafia nie jest organizacją ściśle scentralizowaną, powiązaną tajnymi hierarchicznymi nićmi, lecz w rzeczywistości była i jest pajęczą siecią nie mniej przerażających klik przestępczych opartych na związkach krwi, bliskim sąsiedztwie i zmiennych koalicjach”. Według Arlacchio przemoc służy „przedsiębiorstwu mafijnemu” do panowania nad rynkiem pracy oraz do eliminacji konkurencji, ponieważ – jak głosi stare sycylijskie przysłowie – „Kto ma pieniądze i przyjaciół, ten ma sprawiedliwość w...”.

Ponury fenomen mafii polega właśnie na tym, że dla osiągnięcia zysku zinstytucjonalizowała przemoc. Stworzyła tzw. przemysł przemocy, w którym przemoc to racjonalne, planowe działanie podlegające organizacji. Zabity przez mafię słynny włoski sędzia Giovanni Falcone zwracał uwagę na zimną racjonalność stosowania przemocy: „Ludzie wyobrażają sobie czasem, że mafia woli pewne techniki morderstwa od innych. To błąd. Mafia wybiera zawsze drogę najkrótszą i najpewniejszą. To jedyna reguła. Nie fetyszyzuje żadnej techniki”. Dlatego we Włoszech w 1982 roku w nowelizacji kodeksu karnego, definiując działalność mafijną, podkreślono jako podstawowy wyróżnik tego typu organizacji „zdolność do zastraszania”. Wyraźnie zaznaczono, że „stowarzyszenie ma charakter mafijny wówczas, gdy należący do niego wykorzystują zdolność do zastraszania, jaką dają więzy stowarzyszenia i stan podporządkowania oraz wynikające z niego zobowiązania do milczenia, aby popełniać przestępstwa, aby przejąć w sposób bezpośredni lub pośredni zarządzanie, a w każdym razie uzyskać kontrolę nad działalnością gospodarczą, koncesjami, zezwoleniami, zleceniami na wykonywanie robót, usługami dla ludności lub aby osiągnąć niesprawiedliwe zyski czy też korzyści dla siebie albo dla innych”.

Reasumując: przestępczość zorganizowaną o charakterze mafijnym, zwaną potocznie mafią, określić można jako przestępczy, długotrwały związek osób, o hierarchicznej, hermetycznej i zdyscyplinowanej strukturze organizacyjnej, charakteryzujący się multiprzestępczością, którego celem jest uzyskanie w krótkim czasie znacznych i trwałych zysków powiązanych ze sprawowaniem władzy na danym terenie. Członkowie mafii pragną wpływać na polity-

kę, administrację, wymiar sprawiedliwości oraz gospodarkę w sposób ponadregionalny, a bardzo często również międzynarodowy.

Najslawniejszą mafią, uwiecznioną w licznych filmach, jest mafia włoska.

Klasyczna, by tak rzec, mafia, będąca prototypem przestępczości zorganizowanej, powstała w połowie XIX wieku we Włoszech. Jednak sami mafiosi jej genezę łączą z „nieszporamami sycylijskimi”, podając w swojej swoistej mitologii – a niezgodnie z rzeczywistością – że słowo „mafia” wywodzi się od pierwszych liter hasła, które wznosił zbuntowany przeciwko okupacyjnej władzy francuskiej tłum mieszkańców Palermo 30 marca 1282 roku: *Morte Alla Francia! Italia Anela!* („Śmierć Francji! Niech żyje Italia!”).

Dla „klasycznych” włoskich gangsterów niezwykle ważna była specyficzna – pseudohistoryczna i pseudoreligijna – obrzędowość, podkreślająca związki z tradycją sycylijską. Skruszony gangster Antonio Calderone zeznawał, że podczas tajnego obrzędu mafijnej inicjacji mistrz ceremonii mocno podkreślał ten „historyczny” rodowód organizacji. Znamienne, że rytuał inicjacji nie uległ przez lata praktycznie żadnym zmianom. Taki sam był na początku wieku jak i pod koniec. Zresztą konserwatyzm mafii przejawiał się nie tylko w tej sferze. Podczas uroczystości nakluwano wtajemnicznanemu szpilką palec, a sączącą się krew wcierano w święty obrazek, który zaraz potem palono. Rytuał taki znany był nie tylko we Włoszech, ale też w Ameryce. Jego symbolika wyrażała ściśle określone zobowiązania: krew oznaczała obowiązek oddania życia za innych członków „rodziny”, święty obrazek podkreślał doniosły charakter powziętego zobowiązania, a rozsypany popiół zapowiadał brak odwrotu.

Taki przebieg aktu inicjacyjnego potwierdzają prawie wszyscy skruszeni mafiosi. Powstała w 1970 roku Nowa Kamorra Zorganizowana (Nuova Camorra Organizzata – NCO) opracowała dokładny scenariusz uroczystości przyjęcia nowego członka. Założyciel i szef NCO Raffaele Cutolo tak opisywał zakończenie tego swoistego

misterium: „Nowy kamorzysta upuszcza krwi z nadgarstka ojca chrzestnego i wysysa ją. Składa przysięgę (»przysięgam, że będę wierny kamorrze, tak jak kamorra jest wierna mnie«) i daje pocałunek w czoło i w oba policzki caposocieta i pocałunki w oba policzki wszystkim obecnym kamorystom, począwszy od znajdującego się po prawicy caposocieta”.

Członkiem mafii niełatwo było zostać. Jak wspominał skruszony przestępca Salvatore „Totuccio” Contorno: „Nie można tak po prostu przyjść i powiedzieć: chciałbym wstąpić do mafii. Trzeba być wezwanym”. Osoba, która wstępowała do „rodziny”, musiała być doskonale znana i przede wszystkim sprawdzona. Contorno przed otrzymaniem propozycji znał nie tylko ojca „rodziny”, ale był świadkiem zbrodni. Członkiem „rodziny” zostawało się za zgodą wszystkich jej członków. Odtąd można go było nazywać: *la stessa cosa* („ta sama sprawa”), czyli „człowiekiem honoru”.

Mitycznym spoiwem organizacji mafijnej była omerta, tj. zмова milczenia.

Ze zjawiskiem mafii wiąże się nierozzerwalnie pojęcie omerty, zwykle określane jako prawo milczenia, chociaż dokładniej jest to zobowiązanie do milczenia, a tak naprawdę wyraża ono etos męskości i polegania tylko na sobie. Powód, dla którego organizacja propaguje mit nienaruszalności omerty, jest naturalny: milczenie stanowi najpewniejszą ochronę przed policją. Dlatego mafioso wypowiada się krótko, powściągliwie i zwięźle, jest „pokorny, mówi i słucha ze skromną miną (...), jeśli ktoś go obraża – nie reaguje, ale potem zabija go”. Omerta to podstawowa, surowo przestrzegana zasada kodeksu honorowego mafiosa, wraz ze zjawiskiem przemocy stanowi emanację zasad honoru rządzących na Sycylii. „Krew zabitego odzywa się cicho” – głosi stare sycylijskie przysłowie, zalecające użycie przemocy w obronie honoru „rodziny”; kto nie jest gotów do przelania własnej i cudzej krwi w imię tych zasad, nie jest mężczyzną. Niepisane prawo głosi: „Rok, dwa, niekiedy dziesięć lat, a nawet całe pokolenie mogą upłynąć, ale pomsta nadejdzie, piorunująca

i niespodziewana, twarda, bezlitosna, okrutna. Przygotowana na zimno, dokonana zawsze podstępnie i w chwili, kiedy ofiara jest bezbronna”. Gangsterzy z mafii bardzo sobie cenią honor i zasady, tyle że obowiązują one jedynie wewnątrz organizacji. Na przykład podczas uroczystości wtajemniczenia padały – według zeznań Antonia Calderone – następujące słowa, tak charakterystyczne dla filozofii Czcigodnego Towarzystwa, jak na Sycylii nazywano mafię: „Oczywiście, lepiej, żebyś nie kradł, bo to jest jedna z zasad Cosa Nostry. Ale zasady trzeba rozumieć. W końcu – musisz żyć, a jeśli musisz kraść, żeby żyć, możesz to robić. (...) nie możesz okradać człowieka honoru ani jego krewnych. Wszystkich innych – tak”.

Organizacja wewnętrzna mafii sycylijskiej przez lata pozostawała identyczna, a jej odwzorowaniem była też struktura amerykańskiej Cosa Nostry.

Policja i wymiar sprawiedliwości poznały wewnętrzną strukturę mafii włoskiej, jej kontynentalnych mutacji oraz amerykańskiej Cosa Nostry dzięki zeznaniom wielu skruszonych mafiosów. Przyczyniły się do tego także informacje uzyskane od „odwróconych”, czyli zwerbowanych przez policję gangsterów.

Schemat organizacyjny mafii powielał się niezależnie od miejsca i czasu. Wewnętrzne więzi i system podporządkowania rządzące tradycyjną „rodziną” mafijną przedstawił po raz pierwszy współpracujący z włoskim i amerykańskim wymiarem sprawiedliwości Tommaso „Don Masino” Buscetta. Według jego rewelacyjnych i przełomowych dla walki z mafią zeznań organizacja mafijna, czyli „rodzina”, składała się z szefa – ojca „rodziny” (*capo*), zastępcy szefa, który pełnił funkcję jego doradcy (*consigliere*), szefa grupy dziecięciu (*capodecina*) i oczywiście ze zwykłych szeregowców – tzw. żołnierzy (*soldati*). Szefowie wpływowych rodzin wchodziłi w skład Komisji, zwanej też Kopułą (*Cupola*), która stanowiła swoisty syndykat zbrodni. Najwyżej w hierarchii, jako szef wszystkich „rodzin”, znajdował się *capo di tutti capi* – „szef wszystkich szefów”.

Mafia uchodzi za organizację, która nie ucieka od polityki...

Oczywiście, ale bynajmniej nie z powodu jakiegoś nadzwyczajnego „rozpolitykowania” mafiosów. Po prostu wszelkie organizacje o charakterze mafijnym angażują się w sferę polityczną o tyle, o ile wymaga tego interes finansowy. Można nawet powiedzieć, iż obiektywnie, z natury rzeczy, mafia jest apolityczna. Natomiast dla osiągnięcia konkretnych celów, stosując korupcję, szantaż i terror, podporządkowuje sobie sferę polityczną lub poszczególnych jej przedstawicieli. Już w latach dwudziestych ubiegłego stulecia Piero Mignosi, pochodzący z Sycylii współpracownik czasopisma „Rivoluzione Liberale”, zauważył, że siła mafii tkwi w jej apolityczności, że mafia „nie jest ani faszystowska, ani antyfaszystowska z tego prostego powodu, że jest apolityczna. Być może właśnie apolityczność stanowi o znaczeniu mafii: i w tym jej charakterze kryją się konkretne środki, które mogą spowodować jej zniknięcie. (...) Mafioso jest apolityczny, bo nie rozumie ani partii, ani politycznej dynamiki ideologii. A nie rozumie ich, bo czuje się politycznie suwerenny. Tej mafii (...) nie zniszczą ani krucjaty, ani przymierza. Może ją zniszczyć dalekowzroczne i światłe wychowanie polityczne”. Dosadniej powyższy pogląd wyraził socjalista Aurelio Drago, pisząc w tym samym czasie co Mignosi, że jeżeli „rząd opuści [mafię], odda się ona na usługi kleru; jeśli wszyscy ją opuszczą – zajmie postawę rewolucyjną”.

Z tego, co mówisz, wynika, że klasyczna mafia włoska to swoisty paradygmat, archetyp przestępczości zorganizowanej. W ślad za nią powstało wiele innych tego typu organizacji. We Włoszech pojawiły się: Camorra w Neapolu, N'drangheta w Kalabrii i Sacra Corona Unita w Apulii, w USA – Cosa Nostra, w Japonii – osławiona Yakuza i brutalny Boryokudan, triady chińskie. Ostatnimi czasy w ofensywie jest też mafia rosyjska.

Przestępczość tego typu dobrze się rozwija w państwach demokratycznych, ale w państwach totalitarnych ma już duże kłopoty. Na przykład w faszystowskich Włoszech wyeliminowano mafię metodami pozaprawnymi. Podczas wielkiego uderzenia na mafię sycylijską

ską, przeprowadzonego pod kierownictwem policjanta Cesare Moriego, zastosowano represje i tortury, jakich we Włoszech nie widziano od czasów inkwizycji. Dopiero amerykański wywiad, przygotowując w 1942 roku inwazję na Sycylię i kaperując do współpracy znanego gangstera Lucky Luciana, tchnął w mafię drugi oddech, co tak zaważyło na historii Włoch drugiej połowy XX wieku. Państwa demokratyczne natomiast muszą skutecznie zwalczać przestępczość zorganizowaną z poszanowaniem obowiązującego prawa, w tym praw człowieka.

Czym różni się zwykła przestępczość zorganizowana od przestępczości mafijnej?

Mówiąc najprościej, brakiem stałych związków z legalnym światem władzy i biznesu, a raczej brakiem władzy nad nim. Wróć tu znów do przykładu „Pruszkowa”. Wiadomo, że miał związki z niektórymi politykami, co jest cechą najwyższego przedmafijnego stadium organizowania się przestępczości. Jeśli jednak członkowie tego gangu zostaną skazani, będzie to dowód, że istniejące układy były co najwyżej partnerskie, że „Pruszków” nie zdołał – w odróżnieniu np. od mafii włoskiej – podporządkować sobie polityków.

Przestępczość zorganizowana może bowiem funkcjonować cały czas w podziemiu, mafia natomiast potrzebuje kontaktów i układów z legalnym światem, gwarancji nietykalności z jego strony. Zresztą najbardziej precyzyjną i uniwersalną definicję przestępczości zorganizowanej sformułowano w Konwencji Narodów Zjednoczonych przeciwko międzynarodowej przestępczości zorganizowanej, która w artykule 2. precyzuje: „Zorganizowana grupa przestępcza oznacza posiadającą strukturę grupę składającą się z trzech lub więcej osób, istniejącą przez pewien okres czasu oraz działającą w porozumieniu w celu popełnienia jednego lub więcej poważnych przestępstw określonych na podstawie niniejszej Konwencji, dla uzyskania, w sposób bezpośredni lub pośredni, korzyści finansowej lub innej korzyści materialnej”. Z takimi grupami zorganizowanej przestępczości mamy do czynienia na co dzień w Polsce.

Mówiłeś dużo o mafii włoskiej, o doświadczeniach międzynarodowych, zanegowałeś zasadność używania określenia „mafia” w stosunku do rodzimych przestępców. Czy jest jednak możliwe, by w naszym kraju zadomowiła się na dobre inna, zdecydowanie groźniejsza i bardziej bezwzględna struktura przestępcza, tym razem słusznie określana jako mafia – tzw. ruska mafia, a dokładniej: rosyjskojęzyczna przestępczość zorganizowana z terenów dawnego ZSRR.

Tak, istnieje takie zagrożenie, gdyż tam, na Wschodzie, proces tworzenia „nowoczesnej” mafii ściśle powiązanej z aparatem władzy, wręcz z niej wypływającej, dobiegł końca dobrych kilka lat temu. Nie bez powodu już w 1990 roku rosyjskie MSW wypowiedziało się oficjalnie w „Izwestii”: „(...) przy pomocy naszych obywateli rodzima przestępczość zaczyna podbijać świat. Praktycznie nie ma krajów, gdzie nie pracowałyby nasze prostytutki. One »przesączyły« się nawet do Ameryki Łacińskiej. W całej Europie kradnie się, a potem sprzedaje w ZSRR samochody. Nasi »specjaliści« są wynajmowani dla zrealizowania przestępstwa na zamówienie, w tej liczbie również i zabójstw”. Na początku lat dziewięćdziesiątych polska policja i prokuratura oraz sądy alarmowały, że „przestępcy »rosyjskojęzyczni« (...) nie poddają się naszej infiltracji operacyjnej (...), zachowują nieprzenikliwość, hermetyczność, stąd też mało efektywnymi są nasze przedsięwzięcia, zmierzające do udowodnienia działalności przestępczej na polskim terytorium”. Ale warto także pamiętać, że w Rosji – tak jak w Polsce – najgroźniejsi i najbardziej bezwzględni są nie zwykli przestępcy czy wielokrotnie karani gangsterzy – tacy jak słynny „Japończyk” lub „Michaś” – lecz ludzie powiązani z byłym i aktualnym układem rządzącym, ze służbami specjalnymi.

Poza tym nieporozumieniem jest mówienie o jednolitej rosyjskiej czy rosyjskojęzycznej mafii. Policje różnych państw świata zachodniego zidentyfikowały ponad 150 etnicznych grup mafijnych z terenu byłego ZSRR (np. czeczeńskiej, gruzińskiej, ormiańskiej). Na nowym terenie działania, za granicą, wykazują one zadziwiające zdolności adaptacyjne, tendencję do działania na wielu polach, zwłaszcza w dziedzinie skomplikowanej przestępczości gospodarczej.

Wschodnie mafie specjalizują się w oszustwach paliwowych, podatkowych, przestępczości komputerowej, oszukańczych bankructwach, oszustwach ubezpieczeniowych i kredytowych. Wschodnich mafiosów wyróżnia łączenie zdolności do wymagającej wykształcenia i kwalifikacji, ale zwykle bezkrwawej przestępczości „białych kołnierzyków” z typową dla prymitywnych gangów łatwością sięgania po przemoc i dokonywania morderstw. Mafie z terenu dawnego ZSRR już w latach osiemdziesiątych nawiązały ścisłą współpracę z amerykańskimi gangami, zwłaszcza z amerykańską mafią włoskiego pochodzenia, dominującą wówczas w handlu narkotykami. W 1983 roku rezydent rosyjskojęzycznej mafii w Nowym Jorku zawarł porozumienie z należącymi do Cosa Nostry rodzinami mafijnymi Gambino, Colombo, Luchese i Genovese. Współpraca obejmowała oszustwa i machinacje podatkowe w handlu paliwami oraz podział zysków ze sprzedaży tegoż paliwa na stacjach benzynowych kontrolowanych przez Cosa Nostrę. Włoska mafia miała też zapewnić rosyjskiej ochronę jej działań w sektorze paliwowym. Ponadto część mniejszych grup ze Wschodu kooperowała z rodzinami tworzącymi Cosa Nostrę w mniej wymyślnej przestępczości – morderstwach, rabunkach, napadach z bronią, handlu narkotykami.

Paradoksalnie – im większe były sukcesy FBI i innych policji zachodnich w walce z mafiami rodzimymi i mafią kolumbijską, tym szybciej w opróżnione miejsce wchodziły mafie postsowieckie i wschodnioeuropejskie.

Nie odpowiedziałeś jednak na pytanie dotyczące Polski.

Mafia ze Wschodu zbliża się, lub może raczej już zdomawia się w Polsce w dwóch postaciach. Pierwsza z nich to dokuczliwe i widowiskowe, lecz mniej groźne dla państwa tradycyjne grupy przestępcze żyjące z przemytu samochodów, narkotyków oraz wymuszeń haraczu od handlujących w Polsce swoich rodaków; druga zaś to o wiele groźniejsze, pozornie legalne organizacje finansowo-przemysłowe, których metody działania są czasami nawet bardziej bezwzględne niż zwykłych przestępców. Organizacje te, przez swe

olbrzymie zasoby finansowe, międzynarodowe powiązania i mocne zaplecze tkwiące w strukturach z czasów komunizmu, mogą nawet zagrozić suwerenności gospodarczej państwa.

Co masz na myśli?

To, iż zdaniem części analityków – zarówno zachodnich, jak i rosyjskich – w latach dziewięćdziesiątych istniały ściśle związki pomiędzy rosyjskim światem przestępczym i finansowym. Oskarżani o powiązania z mafią, dokonywanie zabójstw oraz stosowanie szantażu i oszustw jako metod zdobywania majątku, rosyjscy „baronowie” gospodarzy byli w stanie wyeliminować w swoim czasie stojących im na drodze tradycyjnych przestępców. Zarzucając rosyjskim koncernom naftowym – także tym operującym w Polsce – związki z mafią, „Izwestia” powoływała się na wystosowane do rządu pismo ministra spraw wewnętrznych Rosji generała Kulikowa. Wskazując, że przedstawiciele mafii nierzadko wchodzi w skład kierownictwa wielu rosyjskich kompanii naftowych, proponował on nacjonalizację tych przedsiębiorstw.

Niebezpieczeństwo, iż już możemy mieć do czynienia ze stałą obecnością rosyjskojęzycznych grup mafijno-gospodarczych w Polsce, jest tym prawdopodobiejsze, że kraj nasz jako najbliższy Rosji członek NATO, a wkrótce także Unii Europejskiej, stanowi dla przestępców ze Wschodu swoiste okno na świat.

Paradoksalnie obecna sytuacja osłabienia rodzimych gangów stwarza ryzyko wejścia na ich miejsce gangów rosyjskojęzycznych. W latach dziewięćdziesiątych nasi rodzimi gangsterzy dość skutecznie bronili swej strefy wpływów przed wschodnią konkurencją. Przykładem może być zastrzelenie w Poznaniu znanego gangstera, próbującego zadomowić się w tym mieście. Koledzy wyprawili mu zresztą w Moskwie uroczysty pogrzeb, opisywany nawet w rosyjskich gazetach ze względu na towarzyszący mu przepych.

Takich problemów nie mieli już natomiast ludzie ze Wschodu oferujący podejrzaną współpracę biznesową naszym elitom. Myślę tu np. o głośnej sprawie Siergieja Gawriłowa, który dysponując

ogromnymi, niewiadomego pochodzenia środkami i paszportem egzotycznego rajów podatkowego, stał się symbolem niejasnych kontaktów i interesów naszej nomenklatury postkomunistycznej.

Ten przykład nasuwa pytanie, na które odpowiedź wydaje się już oczywista. Mam na myśli związki byłych komunistycznych służb specjalnych ze zorganizowaną przestępczością. Związki rosyjskiej mafii z KGB od dawna niepokoją zachodnich ekspertów, jasne jest bowiem, iż aktywność gospodarcza radzieckich służb specjalnych dotyczyła również nielegalnych transakcji. Wielu byłych oficerów KGB i GRU tym sposobem po rozpadzie imperium trafiło do struktur przestępczości zorganizowanej. Część z nich być może nadal wykonuje tam zadania służbowe, ale część pracuje już na własny rachunek.

Politycy wielu państw wielokrotnie wyrażali obawy o ścisłe związki tzw. rosyjskiej mafii z sowieckimi, a nawet rosyjskimi służbami specjalnymi. Sygnały takie nadchodziły zwłaszcza z państw bałtyckich i Bałkanów. Świadczyły o współdziałaniu służb rosyjskich z mafią w przemyśle broni do objętej embargiem międzynarodowym Jugosławii. Pytanie tylko, czy była to równorzędna współpraca, czy też jeden z partnerów wykorzystywał drugiego. Tu rodzi się kolejne pytanie, kto kogo wykorzystywał – mafia służby czy odwrotnie. Również niemieccy eksperci wskazywali w połowie lat dziewięćdziesiątych na ryzyko, jakie może nieść współpraca z rosyjską milicją i służbami specjalnymi w walce z mafią, ze względu na wzajemne przenikanie się tych struktur. Niemcy uważali, że mafia rosyjska finansuje rozliczne struktury państwa i administracji rosyjskiej, w każdej zaś instytucji finansowej ma swych informatorów, m.in. dzięki wykorzystywaniu byłych pracowników KGB, ich wiedzy i powiązań. Wiele uwagi poświęcono wykorzystywaniu przez mafię byłych pracowników KC KPZR, MSW i KGB oraz ich kontaktów. Zarówno niemieckie służby policyjne, jak i FBI obawiały się wówczas angażować we wspólne z rosyjskimi kolegami radykalne operacje przeciwko rosyjskojęzycznej mafii ze względu na jej nasycenie byłymi pracownikami KGB i milicji, co do których nie wiadomo, dla

kogo pracują. Skarżono się także na brak reakcji władz rosyjskich na prośby o informacje na temat przeszłości i powiązań rosyjskojęzycznych przestępców przebywających na Zachodzie.

Mogę tylko wspomnieć w tym miejscu, iż śledząc poczynania kaukaskich grup przestępczych w Polsce, szczególnie tych podających się za mafię czeczeńską, wielokrotnie zastanawialiśmy się nad łatwością, z jaką przenikały one przez granicę naszych wschodnich sąsiadów. Nie jest także tajemnicą, że większość znaczących polskich gangsterów była w przeszłości – jako m.in. cinkciarze – informatorami SB. W służbie tej – co prawda niecały miesiąc – pracował zatrzymany przez CBS za współpracę z gangiem pruszkowskim słynny biznesmen, były szef spółki Art B i były senator Aleksander Gawronik.

To chyba dobry moment, by wrócić do początków naszej rodzimej „mafii”. Jak to możliwe, że wielu jej członków mogło swobodnie działać nielegalnie w kraju totalitarnym?

Większość dzisiejszych bossów „mafijnych”, czy to z Pruszkowa, czy też z Wołomina lub Gdańska, w latach PRL była najzwyczajniejszymi cinkciarzami i zajmowała się nielegalnym wtedy handlem walutą. Pewne jest, że współpracowali oni z ówczesną Służbą Bezpieczeństwa i Milicją Obywatelską. Ich związki w miarę upływających lat stawały się coraz szersze i silniejsze. Nie jest przypadkiem, że pod koniec lat osiemdziesiątych wybuchła afera, w którą zamieszany był syn generała milicji powiązany z gangiem złodziei samochodów. Warto także przypomnieć słynną aferę „Żelazo”, czyli posługiwanie się przez PRL-owski wywiad pospolitymi przestępcami dokonującymi rabunków i morderstw w Europie Zachodniej i dzielenie się z nimi zyskami z tego procederu. Kto jednak dzisiaj o tym pamięta? Śmiało można postawić tezę, że niektóre interesy przestępców były chronione przez ówczesny aparat ścigania. Gangster Zdzisław Najmrodzki, znany z wielu brawurowych ucieczek z więzień i sal sądowych, wielką karierę zrobił – jak sam przyznał – dzięki opiece służb.

Kiedy nastał rok 1989, dawna agentura wraz z oficerami zaczęła wspólnie prowadzić zakrojone na wielką skalę interesy. Każdy okres transformacji, przeobrażeń polityczno-społecznych doskonale służy podejrzanym machinacjom. W połowie lat dziewięćdziesiątych rozmawiałem z wyższym oficerem UOP, zwracając mu uwagę na bezkarność „chłopców z miasta”. Usłyszałem wtedy, że w Polsce nie ma woli władz do walki z taką przestępczością.

PRUSZKÓW I OKOLICE

Pochodzisz z Pomorza, mieszkasz w Gdyni. Pomorze było od zawsze mocno infiltrowane przez gangi. Działal „Nikoś” i spółka, dokonywano kradzieży samochodów, handlowano narkotykami. Słyszałeś wtedy o tym?

Oczywiście. Na Pomorzu oprócz „Nikosia” klasycznym archetypem ówczesnego polskiego „mafiosa” był niejaki „Mecenas”, który miał w swoim czasie kilka kasyn w Sopocie. Był prawnikiem, nawet podobno z tytułem doktora. Gdy w latach osiemdziesiątych pracowałem w Katedrze Kryminalistyki Uniwersytetu Gdańskiego – słynnej Katowni – krążyła wtedy po półświatku informacja, że ściągnął on z zagranicy poligraf, czyli wykrywacz kłamstw, aby przesłuchiwać swoich kompanów. Po pewnym czasie miał jednak z niego zrezygnować, uznając, że „tradycyjne” metody są zdecydowanie lepsze i skuteczniejsze. Poligraf przekazał zaś ówczesnej milicji. W ten sposób milicja gdańska otrzymała pierwszy w Polsce wykrywacz kłamstw.

Osobą ściśle związaną z „Mecenasem” i jego ochroniarzem był znany już wszystkim „Nikoś”. Ponoć to właśnie dzięki niemu – zagorzałemu kibicowi Lechii – w latach osiemdziesiątych Lechia święciła tryumfy. Dużo mówiono też wówczas o aferze przemysłniczej z udziałem sekcji rugby tego najpopularniejszego gdańskiego klubu sportowego.

Podobnie było zresztą w całej Polsce. Na przykład w Warszawie dzisiejsi wielcy „bossowie” „Pruszkowa” początkowo zajmowali się drobnymi przestępstwami, głównie kradzieżami z włamaniem. Tak było w latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych.

Wtedy też spotkali się po raz pierwszy „Pershing” i „Dziad”. Później awansowali oni w hierarchii półświatka, zostali cinkciarzami, zajmując się jednocześnie bardzo intratnym nielegalnym hazardem.

I nadszedł dobry 1989 rok...

W 1989 roku nastaly dla polskich gangsterów złote czasy. Transformacja, niejasne struktury prawne, o wiele większe możliwości zdobywania pieniędzy, niemająca uzasadnienia tajemnicza likwidacja pionu zwalczania przestępczości gospodarczej w milicji... To wszystko dało doskonały grunt dla olbrzymich nielegalnych interesów. Wtedy też gangsterzy nabrali wiatru w żagle. W nowych czasach zaczęły się kradzieże samochodów, a potem napady na tiry. Dalej poszło już jak lawina: przemysł alkoholu, i to od razu na wielką międzynarodową skalę. Tak naprawdę dopiero nielegalne transporty spirytusu przyniosły przestępcom olbrzymie dochody i pozwoliły żyć na najwyższym poziomie. Później, normalną koleją rzeczy, jako jedno z tradycyjnych na świecie źródeł dochodów gangów, pojawiły się narkotyki.

Interesującą sprawą jest sposób kontaktowania się tych ludzi z międzynarodową przestępczością. Nie znając języków, wybierali najprostszą drogę – opierali się na rodakach mieszkających za granicą. Bardzo dobrym przykładem jest Kolumbia. Rodzimi gangsterzy z „Pruszkowa” nawiązali współpracę z żyjącymi tam Polakami i za ich pośrednictwem kontaktowali się z Kolumbijczykami. Pieniądze polskiego gangu trafiały przez jedną z fundacji prosto do „właściwych” Kolumbijczyków.

Jak wspomniałem, polscy przestępcy przeszli długą ewolucję w swojej gangsterskiej biografii – od drobnych przestępstw do międzynarodowego przemytu. W czasie gdy „Pershing” miał już za sobą pierwsze etapy przestępczego abecadła, dołączył do niego „Masa”. Miał on wówczas opinię typowego mięśniaka. Według moich informacji podobno po prostu „przypiął się” do „Pershinga”.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Warszawie ukształtowały się ostatecznie dwa silne ośrodki: grupa pru-

szkowska, w której pierwsze skrzypce grali „Pershing”, „Słowik” i „Parasol”, oraz grupa wołomińska z „Dziadem” i jego bratem „Wariatem”. Wtedy jednak – na przełomie dekady – każdy z tych gangsterów działał na własną rękę. Organizowali się jedynie na zasadzie pospolitego ruszenia do większych „projektów”. Co ciekawe, w latach osiemdziesiątych „Dziad” i „Pershing” nie byli wrogami, a wręcz przeciwnie – niejednokrotnie nawiązywali współpracę. Dopiero później zaczęli ze sobą walczyć. Stało się to na początku lat dziewięćdziesiątych, po ujawnieniu przez policję przemytu alkoholu. Transport należał do „Dziada”. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale uważał on, że zadenuncjował go „Pruszków”, i z tego też powodu postanowił się zemścić. Tak doszło do pierwszej w Polsce wojny gangów. Był to czas, kiedy „Pershing” zaczął w swoim środowisku wyrastać na przywódcę. Nie spodobało się to jednak jego dotychczasowym kompanom, z którymi zaczynał karierę. „Wańka”, „Malizna”, „Słowik” oraz „Kajtek” nie wytrzymali supremacji „Pershinga” nad sobą i postawili przed nim sprawę jasno: ponieważ nie podoba im się istniejący układ, postanowili założyć „spółdzielnię”, ale nie życzą sobie, aby „Pershing” został jej szefem. Jeszcze wtedy gangsterzy ci zajmowali się nawet najbardziej banalnymi przestępstwami. Robili wszystko, co dawałoby choćby najmniejsze pieniądze. „Pershing” zaoponował. Uważał, że nadszedł czas legalizacji zdobytych pieniędzy. Podobnego zdania był zresztą „Masa”, który też chciał rozpocząć legalną działalność. Taka koncepcja natrafiła jednak na zdecydowany opór „spółdzielni”. Jej pomysłodawcy nadal chcieli zajmować się zarabianiem pieniędzy w każdy możliwy sposób. Może zabrzmiało to nieprawdopodobnie, ale pojawiły się wówczas informacje operacyjne o przygotowaniach do porwania znanego polityka, za którego „spółdzielnia” planowała wziąć okup. Ten „projekt” stanowił największy przedmiot sporu dawnych kompanów z „Pershingiem”.

W tamtym czasie na orbicie wokół „Pershinga” pojawił się Aleksander Gawronik. Bardzo potrzebował dobrych stosunków ze środowiskiem pruszkowskich gangsterów, których chciał wykorzystać do osłony swoich interesów. Udało mu się w końcu nawiązać ścisły

kontakt z „Pershingiem”, kiedy ten tylko wyszedł z więzienia w Białoleńcu. Jak mógł, zachęcał go do realizacji pomysłu legalizacji działalności.

Dlaczego były senator Rzeczypospolitej nawiązał kontakt ze światem przestępczym?

To bardzo proste. Jak to zwykle w życiu bywa, chciał zdobywać duże pieniądze, tyle że wykorzystując istniejące luki prawne. A ponieważ jego interesy podupadły, zaczął szukać wsparcia ze strony świata pruszkowskiego, delikatnie mówiąc wsparcia siłowego. W tamtym czasie zależało mu na przejęciu kontroli nad rynkiem papierosów. Wiedział, że może to zrobić, ale tylko przy silnym poparciu „Pruszkowa”. Co ciekawe, wiceprezesem jednej z firm Gawronika został były kapitan służby więziennej, którego „Pershing” bardzo dobrze poznał w czasie pobytu w Zakładzie Karnym w Białoleńcu. Kiedy „Pershing” opuścił mury więzienia, z pracy w więziennictwie zrezygnował także kapitan...

Po zabójstwie ministra Dębskiego na pierwszy plan polskiego świata przestępczego wysunął się „Baranina”...

Podczas rozpracowywania operacyjnej grupy pruszkowskiej pojawiały się najprzeróżniejsze informacje. Niektóre z nich były wręcz przerażające. Między innymi pojawiła się i taka, że pięć osób, które zginęły w klubie Gamma w Warszawie, poniosło śmierć w ramach odwetu za przejęcie przez policję olbrzymiego transportu nielegalnego spirytusu sprowadzanego z Francji. W trakcie śledztwa policjanci i prokuratorzy dowiedzieli się również, że wieloma zabójstwami w naszym kraju sterował z Wiednia niejaki „Baranina”. Miał on zlecić m.in. zabójstwo mężczyzny w przejściu podziemnym w centrum Warszawy. Stał również za paroma innymi sprawami i kilkoma egzekucjami. Według moich informacji „Baranina” chciał sobie podporządkować cały świat przestępczy i rządzić nim komfortowo ze swojego domu w Austrii. Ponoć bezkarność w tym kraju

zdobył dzięki współpracy z tamtejszymi służbami, które wynagrodziły go przyznaniem obywatelstwa austriackiego, na co zgodnie z obowiązującym prawem nie mógłby liczyć.

Obecny minister spraw wewnętrznych i administracji Krzysztof Janik oraz była już minister sprawiedliwości Barbara Piwnik stwierdzili, że po dokonanej w celi więziennej samobójstwie Tadeusza M., osoby podejrzanej o wykonanie egzekucji na ministrze Dębskim, sprawa ta zapewne nigdy nie zostanie wyjaśniona.

Wypowiedzi te zabrzmiały wyjątkowo źle, prawie jak pobożne życzenie obojga ministrów. Przecież sprawa została już właściwie wyjaśniona, zresztą – tak jak obiecałem – jeszcze za mojej kadencji. Wiedza, jaką dysponuje policja (na szczęście nie tylko polska, ale też austriacka) i prokuratura, jest przeogromna, o czym może świadczyć fakt, że najpierw zatrzymany został „Baranina”, czyli zleceniodawca, a na końcu osoba podejrzana o wykonanie egzekucji.

„Baranina” to znacząca postać w świecie przestępczym. Ambicje tego gangstera sięgały bardzo wysoko. Sam sposób egzekucji ministra Dębskiego świadczył o arogancji „Baraniny”. Jego pewność siebie wynikała nie tylko z tego, że przebywał w Austrii pod ochroną swoich ludzi, ale także z przeświadczenia, że sprawy nigdy nie uda się rozstrzygnąć. Dlaczego tak sądził, to już oddzielna kwestia... Dlatego uważam, iż lepiej będzie, jeśli „Baranina” zostanie osądzony i skazany w Austrii. Z więzienia austriackiego nie będzie mógł rządzić polskim światem przestępczym i nie wyjdzie tak łatwo na wolność. A w Polsce obecnie wszystko jest możliwe.

Na początku naszej rozmowy wspomniałeś o adwokacie broniącym „Baraninę”. Czy można mówić o istnieniu w naszym kraju grupy prawników reprezentujących świat przestępczy i mających powiązania polityczne?

Warto przypomnieć, że instytucja adwokata powołana została w prawie rzymskim do obrony obywatela przed organami państwa i udzielania mu pomocy w sporach z innymi obywatelami.

W okresie polskiej transformacji politycznej i gospodarczej adwokaci odeszli dość daleko od klasycznego wzorca adwokatury i coraz częściej reprezentują interesy nie obywatela, ale silnych organizacji gospodarczych, niezależnie od legalności ich istnienia.

Zapiszą się oni w historii adwokatury jako obrońcy nie do końca sprecyzowanych grup i kontrowersyjnych osób oraz reprezentanci nie zawsze wyjaśnionych interesów, których wspólnym mianownikiem jest powiązanie szarej strefy ze starą nomenklaturą partyjno-bezpieczniacką.

Jeden z nich, Mirosław Brych, związany był z przejściem w 1990 roku przez SdRP majątku byłej PZPR. W marcu 1990 roku szefowie SdRP oraz skarbnik Wiesław Huszcza oddali w depozyt adwokacki Mirosławowi Brychowi kwotę ok. 7 500 000 USD. Pieniądze te następnie przekazywane były przez depozytariusza na konta wskazanych przez nich podmiotów. Beneficjenci darowizn lub pożyczek udzielanych przez mecenasa Brycha to nie tylko instytucje związane z lewicą, lecz przede wszystkim podejrzanej kondyty podmioty gospodarcze, takie jak Interkotlin, Gravicot czy Medicat. Dwie ostatnie po otrzymaniu pożyczki zbankrutowały i oczywiście jej nie zwróciły, w firmie Medicat zaś jedną z osób decydujących o losach pożyczonych pieniędzy był człowiek zwany „księgowym Pruszkowa”.

Dewizy z kont PZPR na konta SdRP przeniesione zostały dzięki Wiktorowi Adamczykowi, byłemu funkcjonariuszowi MSW. Pracował on następnie w Wydziale Zagranicznym Komitetu Centralnego PZPR, potem został dyrektorem Oddziału PKO BP w Warszawie, a w końcu – wiceprezesem Art B. Liczne miejsca pracy Adamczyka wynikają z tego, że zawsze „szedł” za pieniędzmi PZPR, sprawował funkcje w tej instytucji, gdzie aktualnie pieniądze te się znajdowały.

Mecenas Brych był również obrońcą szefa Art B – Bogusława Bagsika. Ze środowiskiem tej firmy łączy Brycha ponadto znajomość z Wiesławem P. – „Wickiem”, egzekutorem długów Art B, ochroniarzem Ireneusza Sekuły. Ten ostatni jako swój adres korespondencyjny podawał w warszawskim sądzie adres kancelarii adwokackiej mecenasu Brycha przy alei Róż 2.

Inny znany klient mecenasa to prezes Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego – Grzegorz Żemek.

Natomiast mecenas Jacek Wasilewski był obrońcą nie tylko Czesława Kiszczaka oraz uznanego za kłamcę lustracyjnego Mariana Jurczyka, ale również Jarosława S. – „Masy” i Andrzeja K. – „Per-shinga”.

Na pewno opinię publiczną bulwersuje fakt, że były wiceminister sprawiedliwości Leszek Piotrowski został obrońcą jednego z szefów gangu pruszkowskiego, a pełnomocnik „Baraniny” Tadeusz de Virion jest członkiem Trybunału Stanu.

Niestety, również wielu innych adwokatów poświęciło swój talent dla reprezentowania najbardziej niebezpiecznych przestępców i grup przestępczych.

Wróćmy do tematu „mafii”. Jak wygląda typowa struktura polskiej zorganizowanej grupy przestępczej?

Tak jak każdej, choć polskie grupy przestępcze w momencie powstawania nie miały wypracowanego określonego schematu. Najczęściej więc wzorowały się na sposobach organizacji tego typu grup za granicą. Czasami polscy pośledni gangsterzy sięgali do wzorców rodem z filmu „Ojciec chrzestny” Francisa Forda Coppoli, co wyglądało wręcz karykaturalnie, gdy – dajmy na to – „Czesiek” z Pragi Północ kazał swoim „żołnierzom” na dzień dobry całować się w rękę...

Nasze gangi starają się pozostawać w głębokiej konspiracji, ich członkowie posługują się fałszywymi dokumentami tożsamości, do legalizacji brudnych pieniędzy tworzą fikcyjne firmy. Charakteryzują się też hermetycznością i depersonifikacją. Najbardziej znanym przykładem konspiracji w grupie są pseudonimy, zresztą dość znamienne, takie jak: „Kajtek”, „Kielbasa”, „Małolat”, „Perła”, „Wariat”, „Oczko”, „Dziad”, „Parasol”. Przestępcy najczęściej kontaktują się ze sobą za pośrednictwem telefonów komórkowych, zwykle na kartę, aby zagwarantować sobie anonimowość. W trakcie rozmów używają kodów.

Schemat organizacyjny gangu oparty jest na strukturze wojskowej, z właściwymi jej elementami hierarchii i podporządkowania. Organizację struktury związku przestępczego determinuje określony cel działania. Grupy zorganizowane są trwale, ale mają charakterystyczne cechy wynikające z interesu, którym się aktualnie zajmują. Inny kształt ma grupa nastawiona na ściąganie haraczy, inny na kradzieże i przemyt samochodów, a jeszcze inny – na obrót środkami odurzającymi i psychotropowymi. Grupy silne i dobrze zorganizowane zajmują się kilkoma kategoriami przestępstw jednocześnie. Cel jest zawsze taki sam – osiągnięcie w jak najkrótszym czasie jak największych zysków. Wszystko, co się w danym momencie opłaca, jest przedmiotem zainteresowania przestępców.

Kierownictwo grupy może być jedno- lub kilkusobowe. Najczęściej są to ludzie legitymujący się znacznym dorobkiem przestępczym, co zdecydowanie wpływa na ich wysoką pozycję w grupie. Zajmują się oni organizowaniem działalności przestępczej na wyższych szczeblach, tj. werbowaniem podległych im szefów poszczególnych ogniw organizacji oraz pozyskiwaniem do współpracy wysokich urzędników państwowych. Opracowują plany przestępstwa i dostarczają nowych pomysłów na działalność przestępczą. Sami nie biorą jednak udziału w akcji, unikają także wszelkich kontaktów z bezpośrednimi wykonawcami. Między kierownictwem a pozostałymi członkami grupy istnieje „służa bezpieczeństwa”, przez którą przekazuje się polecenia i odpowiedzi. Działają tutaj bowiem hamująco nawyki i reguły wynikające z podziału ról oraz dystansu między poszczególnymi członkami. Taki sposób postępowania ma zabezpieczyć kierownictwo przed ujawnieniem i odpowiedzialnością karną. Organizatorami przedsięwzięć przestępczych są z reguły osoby prowadzące działalność gospodarczą, mające duże znajomości wśród wpływowych osób, takich jak posłowie, senatorowie, sędziowie, prokuratorzy, ministrowie, a także wśród biznesmenów mających liczne kontakty międzynarodowe.

Niezwykle ważną rolę w działalności grupy odgrywają pośrednicy. Do ich obowiązków należy zakup towarów, uzyskiwanie dokumentów legalizacyjnych i fikcyjnych, wyszukiwanie i wynajmowa-

nie potrzebnych do konkretnego zadania osób (np. kurierów), nawiązywanie kontaktów przestępczych oraz organizowanie dystrybucji towarów pochodzących z przestępstwa. Są łącznikami między organizatorami a bezpośrednimi wykonawcami konkretnych przedsięwzięć przestępczych, wobec których zresztą występują jako organizatorzy akcji. Służą to skuteczniejszemu zakonspirowaniu prawdziwych organizatorów i szefów.

Szefowie gangów i ich wspólnicy dbają o członków grupy: nie tylko dobrze ich opłacają, ale też zapewniają opiekę rodzinie, jeśli ktoś zostanie zatrzymany przez organy ścigania. W razie potrzeby organizacja wynajduje odpowiednio zeznających świadków lub przekupuje urzędników prowadzących sprawę.

To prawda. Na przykład po oskarżeniu jednego z szefów grupy pruszkowskiej jej członkowie przeznaczyli 200 tys. zł na zmianę środka zapobiegawczego, mimo że kaucja wynosiła tylko 50 tys. Środek zapobiegawczy został co prawda zmieniony, tak jak domagali się tego gangsterzy, lecz po interwencji swoich przełożonych prokurator zajmujący się sprawą podał się do dymisji.

Warto jednak pamiętać, że co prawda członkowie grupy objęci represjami karnymi mogą zawsze liczyć na pomoc grupy, ale z kolei nielojalni wspólnicy muszą spodziewać się kary: zastraszania i przemocy.

Ważną pozycję w gangach zajmują tzw. konsultanci.

Rzeczywiście. Tu wkraczamy już w niezwykle ważną sferę kontaktów gangów z organami państwa. Tak zwani konsultanci to bowiem z reguły osoby zajmujące odpowiedzialne stanowiska w organach państwowych, np. pracownicy ministerstw czy doradcy gospodarczy. Dostarczają oni pomysłów na działalność przestępczą. Są fachowcami wysokiej klasy w sprawach gospodarczych i finansowych.

Równie ważni są tzw. pomocnicy, których zadaniem jest najczęściej zapewnienie bezpieczeństwa transportu i dystrybucji przed-

miotów pochodzących z przestępstwa. Funkcję tę pełnią celnicy, funkcjonariusze Straży Granicznej, policji, osoby chroniące członków grupy i przeprowadzane transakcje, pracownicy organów podatkowych itp.

Plagą lat dziewięćdziesiątych stały się kradzieże samochodów. Był to prawdziwy międzynarodowy przemysł i na pewno każdego czytelnika zainteresuje klasyczny schemat grupy przestępczej trudniącej się tym procederem.

Doskonały schemat takiej grupy opracował profesor Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie Wiesław Pływaczewski. Według niego najważniejszą osobą w takiej grupie jest szef, czyli organizator, który zleca kradzież i odpowiada za finanse całego przedsięwzięcia. Zwykle prowadzi on również legalne interesy, stanowiące przykrywkę prawdziwej działalności. W organizowaniu przestępstw pomaga mu doskonała znajomość branży samochodowej oraz rozległe kontakty z właścicielami warsztatów naprawczych i złomowisk, dilerami samochodowymi oraz urzędnikami umożliwiającymi legalizację skradzionych aut – pracownikami instytucji finansowych czy wydziałów komunikacji.

Szef zleca kradzież samochodu współpracownikom i rezydentom działającym na terenie całej Europy. Wynajmują oni i opłacają kurierów organizujących przerzut aut za granicę oraz zapewniają sfalszowane dokumenty.

Następna grupa przestępców to liczni złodzieje samochodów. Po otrzymaniu konkretnego zamówienia – najczęściej od rezydenta – penetrują miasto w poszukiwaniu auta odpowiedniej marki, po czym dostarczają skradziony pojazd kurierowi. Ten z kolei błyskawicznie przewozi auto przez granicę, wybierając moment zmniejszonej uwagi celników i korzystając często z pomocy obserwatorów. Ich zadaniem jest zwrócenie uwagi kontrolerów na siebie.

Kolejny krąg sprawców to skoczki, którzy kilkakrotnie przedstawiają auta w bezpieczne miejsca. Ostatecznie auto kupuje albo nieświadomy niczego nabywca, albo paser, który sprzedaje je dalej.

Ważnym etapem procederu kradzieży samochodów jest ich legalizacja. Uczestniczą w niej tzw. slupy, czyli osoby rejestrujące auto na swoje nazwisko za niewielką opłatą. Większe pieniądze zaś trafiają do rąk skorumpowanych urzędników celnych, finansowych i pracowników wydziałów komunikacji.

Niestety, również policjanci bywają zamieszani w ten rodzaj przestępstw. Swego czasu głośno było o sprawie kilku policjantów zamieszanych w kradzieże samochodów dokonywane przez gang pruszkowski. Wiadomo także, że główną rolę w legalizacji pojazdów pełnił Naczelnik Wydziału Komunikacji w gminie Warszawa Bemowo.

Profesor Pływaczewski zwrócił uwagę na szczególną aktywność organizacji niemiecko-polsko-rosyjskich, niestroniących od używania przemocy. Zajmują się one dostarczaniem skradzionych pojazdów do krajów byłego ZSRR. Obecnie, osiągnąwszy olbrzymie zyski, przejmują wpływ na gospodarkę, politykę i administrację.

Obok kradzieży samochodów i przemytu alkoholu jedną z najbardziej dochodowych sfer działania polskich gangów były i są narkotyki. Ostatnio amerykański Departament Stanu określił Polskę jako lidera w produkcji amfetaminy i ważny szlak przerzutowy narkotyków.

Zgadza się, „Pruszków” zmonopolizował w Polsce rynek szeroko rozumianego narkobiznesu, co świadczy zresztą o wzroście potęgi tej organizacji. Produkcją i handlem narkotykami gangsterzy całego świata zajmują się najchętniej, narkobiznes stał się bowiem najbardziej atrakcyjnym rodzajem przestępczości. Na Sycylii wyparł nawet tradycyjne, lukratywne interesy mafii, takie jak przemyt papierosów i alkoholu. Handel narkotykami i płynące z niego szerokim strumieniem pieniądze wyzwoływały potężne emocje, które doprowadziły do brutalnej rywalizacji między „rodzinami”, co w konsekwencji zachwiało odwieczną równowagę sił. Starzy mafiosi mawiali, że handel narkotykami doprowadzi do upadku tradycyjnej mafii i Cosa Nostry. Na początku lat osiemdziesiątych krwawe i bezkompromisowe zwycięstwo rodziny Carleone pod przywództwem Luciano

Ligga i Salvatore Riiny legło u podstaw złamania przez mafiosów narkazu omerty. Po zmonopolizowaniu handlu narkotykami na Sycylii rodzina Carleone poczuła się tak pewnie, że wypowiedziała stracącą wojnę państwu i zamordowała generała karabinierów Dalla Chiesa, a następnie swojego wielkiego prześladowcę sędziego Giovanniego Falcone.

Zażywanie narkotyków i nielegalny handel nimi to przykład globalnego problemu, jednego z tych wyzwań, przed którymi stoi społeczność całego świata. W walce z narkomanią muszą wziąć udział wszystkie państwa, inaczej nie ma ona sensu, gdyż międzynarodowi przestępcy bezlitośnie wykorzystują wszystkie luki w sieci. Przykładem zaniechań, które później skutkują wielokrotnie większymi kosztami społecznymi i materialnymi, jest tolerowanie przez władze niektórych krajów nielegalnego tranzytu narkotyków, w przekonaniu, iż są one przeznaczone dla innych i nie osiągną ich obywateli. Jednak po tranzycie handlarze zazwyczaj starają się również opanować lokalny rynek, nie ma bowiem eksterytorialnych narkotykowych szlaków. Zagrożeńi są wszyscy.

Polska i republiki postsowieckie są uważane przez ekspertów za ważne i – co istotniejsze – rozwijający się szlak przemytu narkotyków z Azji do Europy. Otwarta granica dawnego imperium ułatwia przerzuty z Afganistanu czy Pakistanu. Władze Polski i dawnego ZSRR lekcewały ten problem, żyjąc w przeświadczeniu, iż nie dotyczy ich społeczeństwa.

Przez wiele lat w komunizmie oficjalnie nie istniała narkomania, twarde narkotyki były zbyt drogie na polską kieszeń. Tolerowano szmugiel narkotyków i pierwsze wytwórnie amfetaminy. Nie podejmowano współpracy z zachodnimi służbami antynarkotykowymi, wszak władze socjalistycznego państwa nie miały interesu, by chronić „imperialistów” przed plagą narkotyków. Obecnie widać, jak bardzo się mylili. Szef Interpolu Raymond Kendall na konferencji szefów służb narkotykowych, która odbyła się w naszym kraju w maju 2000 roku, powiedział, że Polska przestała być tylko producentem i państwem tranzytowym dla białej śmierci, ale stała się znaczącym

rynkiem zbytu. Polacy stanowią coraz liczniejszą grupę konsumentów narkotyków, a miejsce rodzimej, chałupniczej produkcji zastępują twarde, importowane narkotyki.

Spółczesności państw byłego imperium powoli oswajają się ze świadomością, iż plaga narkomanii, przez lata uważana za objaw kapitalistycznej zgnilizny i kryzysu, zadomowiła się na dobre i u nich. Co więcej, szybkość jej narastania przeraża policjantów, socjologów, polityków.

Narkotyki pojawiają się zarówno wśród młodych ludzi z nizin społecznych, bezrobotnych, osób bez perspektyw, jak i wśród dzieci nowej elity finansowej.

Głównymi konsumentami narkotyków są osoby w wieku 14–25 lat, choć trafiają się i siedmioletni narkomani. Główne miejsca handlu to dyskoteki, kluby młodzieżowe i nocne, dworce. Zmienia się jakość krążących w obiegu narkotyków, można by rzec: cywilizuje się. O ile dawniej dominowała słoma makowa, o tyle obecnie coraz więcej jest twardych narkotyków, takich jak heroina, amfetamina, kokaina. Coraz popularniejsza wśród „złotej młodzieży” staje się ekstazy – narkotyk w tabletkach pozwalający uczestniczyć bez odroczenia np. w maratonach techno. Na rynku dominują narkotyki z grupy cannabis, amfetamina oraz nowe odmiany narkotyków syntetycznych, wskazujące na rosnącą inwencję zaangażowanych w przestępczy proceder „chemików”. Najbardziej zagrożone są województwa przygraniczne oraz duże aglomeracje miejskie. Policjanci sygnalizują, że zagrożone są również małe miejscowości, a nawet wsie.

Ofensywa policji przeciwko przestępczości zorganizowanej w trakcie twojej kadencji była na pewno wielkim sukcesem w walce z narko-biznesem. W jej wyniku zlikwidowano kilkanaście wielkich profesjonalnych laboratoriów produkujących amfetaminę oraz BMK (komponent służący do produkcji narkotyków syntetycznych). Podczas likwidacji jednej z fabryczek „Pruszkowa” wytwarzającej ekstazy zatrzymano legendę świata przestępczego Ryszarda J. – „Profesora”,

który stworzył wiele świetnie wyposażonych laboratoriów do produkcji narkotyków syntetycznych oraz był autorem specjalnego elementarza produkcji narkotyków. Przejęto też w tym czasie kilkaset kilogramów narkotyków i rozbito wiele tras przemytu. W jednej z głośnych operacji międzynarodowych, do której powodzenia w znacznej mierze przyczyniły się działania CBS, przecięto kanał biegnący z Kolumbii przez wschodnie wybrzeże Ameryki Południowej do Wielkiej Brytanii, a następnie do Polski, skąd miał trafić do Holandii, Niemiec i Francji.

W 2000 roku, m.in. właśnie w ramach operacji przeciwko „Pruszkowowi”, zlikwidowano kilka profesjonalnych upraw marihuany i haszyszu na skalę przemysłową oraz kilkanaście laboratoriów o dużej wydajności, produkujących amfetaminę i jej pochodne (w 1999 roku – 8). Istnienie takich wytwórni świadczy o zdolności grup przestępczych do prowadzenia masowej produkcji, wykorzystującej profesjonalne urządzenia do konfekcjonowania narkotyków (wydajne maszyny do tabletkowania). Nielegalne laboratoria amfetaminy – zgodnie z zasadą konspiracji – działają nieregularnie, a ich lokalizacja ciągle ulega zmianie. Produkcję uruchamia się zwykle po otrzymaniu konkretnego zamówienia od odbiorców krajowych i zagranicznych. Zdarza się też, że producent dysponuje własną siecią dystrybucji w klubach nocnych, dyskotekach i na ulicach.

Ponieważ jakość polskiej amfetaminy jest wysoko oceniana na międzynarodowym rynku przestępczym, łatwo dochodzi do jej wymiany na heroinę i kokainę produkowane w krajach Złotego Trójkąta (Tajlandii, Laosie i Birmie) oraz Złotego Półksiężyca (Pakistanie, Afganistanie i Indiach). Z kolei Szlakiem Bałkańskim dokonywany jest przemyt znacznych ilości heroiny, o czym świadczą duże konfiskaty tego narkotyku (m.in. na granicy bułgarskiej). Ponadto pojawił się nowy kanał przerzutu „białej heroiny” tzw. Szlakiem Jedwabnym: z Azji Południowo-Wschodniej przez Rosję i Polskę do Niemiec.

Polskie grupy przestępcze zajmujące się obrotem narkotykami mają rozległe powiązania międzynarodowe, w szczególności z krajami skandynawskimi. Poza granicami kraju zatrzymano w tym cza-

sie w 117 sprawach związanych z narkotykami 164 obywateli polskich, w tym: w Niemczech – 65 (marihuana, amfetamina, heroina), we Włoszech – 11 (heroina, kokaina), w Austrii i Bułgarii – po 9.

Na początku 2001 roku we współpracy z policją szwedzką przeprowadzono przesyłkę niejawnie nadzorowaną z Tajlandii do Polski, w wyniku której zabezpieczono substancje psychotropowe i odurzające. Nawiasem mówiąc, podczas operacji zatrzymano brata pewnej znanej pani poseł z SLD. Gdyby akcja nie miała charakteru międzynarodowego, zostałbym pewnie oskarżony o prowokację polityczną...

W innej, podobnej, operacji zabezpieczono 20 kilogramów kokainy przemycanej do Polski.

CBS

Jedną z twoich pierwszych decyzji było utworzenie Centralnego Biura Śledczego. Gdy rozpoczynalesz urzędowanie, policja nie należała do zbyt mobilnych organizacji...

W chwili objęcia przeze mnie urzędu ministra spraw wewnętrznych i administracji sytuacja w resorcie nie była najlepsza. Na każdym kroku czuło się atmosferę lat dziewięćdziesiątych, kiedy to na policję i służby specjalne spadały z każdej strony oskarżenia o wykorzystywanie ich do inwigilacji lub manipulacji przez polityków. Atmosfera w samej policji również nie napawała optymizmem. Odbywała się nagonka na tę instytucję ze strony mediów i tzw. praworządnych obywateli. Zaufanie społeczne do policji było bardzo niskie, praktycznie najniższe z możliwych, wykrywalność spadała, a liczba przestępstw systematycznie rosła. Do tego doszło tragiczne, przypadkowe postrzelenie weterynarza przez policjanta podczas ucieczki tygrysów z cyrku na Tarchominie, po której elity polityczne żądały głowy ówczesnego komendanta policji stołecznej, a obecnie komendanta głównego tej formacji.

Nie zapomnę zresztą nigdy tamtego tygodnia: tragedia na Tarchominie, potem próba ucieczki gangsterów z sali sądowej w Jeleńnej Górze, udaremniona dzięki zdecydowanemu działaniu policjantów z jednostki antyterrorystycznej. Wkrótce wybuchła kolejna afera – tym razem z akcją policjantów w Szczecinie, którzy podczas skutecznego zatrzymania niebezpiecznych bandytów, uzbrojonych w broń maszynową i podejrzanych o morderstwo, użyli zbyt silnego ładunku wybuchowego i uszkodzili elewację budynku. Powiedziałem wtedy dziennikarzom atakującym policję, że wołałbym wy-

sadzić w powietrze nawet Pałac Kultury, niż ryzykować życie choćby jednego policjanta. Zaangażowałem się w obronę chłopaków ze Szczecina, których zarówno prokuratura, jak i Ministerstwo Sprawiedliwości chciały skazać za wszelką cenę. Tarcia na tym tle między naszymi resortami trwały dość długo. Dopiero pod koniec mojej kadencji, kiedy szefem resortu sprawiedliwości został Stanisław Iwanicki, sprawę umorzono. Cała ta sytuacja była dla mnie kwestią honoru: nie mogłem pozwolić na ukaranie policjantów za w gruncie rzeczy skuteczną i zgodną z prawem akcją.

Na początku urzędowania za jeden z podstawowych celów umożliwiających podjęcie dalszych strategicznych działań uważałem podniesienie morale w policji. Służyła temu m.in. akcja „zamknięte miasto”, zorganizowana w większych miastach kraju. Policja zamykała wszystkie drogi dojazdowe i sprawdzała każdy samochód. Operacje tego typu – polegające na zdecydowanej, nawet siłowej reakcji na panoszenie się złodziei i chuliganów – cieszyły się moim gorącym poparciem. Z jednej strony podnosiły one pewność siebie policjantów, stanowiącą fundament skutecznych działań przeciw gangsterom, z drugiej strony zaś podkopywały zadufanie „chłopców z miasta”, ich przekonanie, że to oni są panami Polski. Zresztą zawsze opowiadałem się za zdecydowanym działaniem służb – oczywiście w ramach prawa.

Kiedyś powiedziałeś bardzo obrazowo, że jeśli dotrą do służb informacje operacyjne o przynależności jakiegoś młodego człowieka do gangu, to każdy kontakt z policją powinien skończyć się dla niego słuchaniem płyt, ale nie kompaktowych, a chodnikowych. Czy nie obawiałeś się, że takie słowa i działania zostaną uznane za spektakularne?

Być może było w tym trochę pokazówki, ale działania te przynosiły efekty, poza tym pokazywały obywatelom, że policja działa. Wreszcie – co równie ważne – zmniejszały pewność siebie gangów, burzyły lub co najmniej utrudniały planowanie przez nich kolejnych akcji. Gdy policjant zastrzelił kradnącego samochód złodzieja, który chciał go staranować, przestępcy przekonali się, że nie ma żartów,

że czasy złotej wolności właśnie mijają. Warto w tym miejscu przypomnieć, że za moich czasów nie zginął z rąk bandytów ani jeden policjant. Bandyci po prostu bali się policji.

Czy fakt, iż zdecydowałeś się – odmiennie niż dotychczasowi ministrowie spraw wewnętrznych – bezpośrednio nadzorować policję, również miał podnieść rangę tej służby?

Tak, chciałem, by policja uwierzyła, że ma oparcie w swoim ministrze, który nie boi się ponieść odpowiedzialności za ich zgodne z prawem i skuteczne akcje.

Gdy przyszedłeś do resortu, wszyscy spodziewali się kolejnego kadrowego trzęsienia ziemi w służbach, tymczasem zmiany kadrowe właściwie je ominęły, dotknęły zaś jedynie aparat urzędniczy ministerstwa. W kierownictwie najważniejszych służb mundurowych nie został zmieniony ani jeden komendant czy zastępca. Dlaczego? Czy uważałeś, że ludzie ci są odpowiednimi kandydatami do realizowania zamierzonych przez ciebie działań, mimo iż dotychczas szczególnymi sukcesami nie mogli się pochwalić? Kierownictwo policji obciążała sprawa niewykrycia sprawcy zabójstwa byłego Komendanta Głównego Policji Marka Papały, okaleczenia dziennikarza „Naszego Dziennika” podczas tłumienia zamieszek w Warszawie, bezradność wobec blokad Samoobrony...

Miałem do wyboru – albo gwałtowne reformy strukturalno-kadrowe w policji, połączone zapewne w początkowym okresie ze znacznym oporem, awanturą w mediach i dalszym spadkiem efektywności pracy, albo danie kredytu zaufania kierownictwu policji, pozwolenie mu na samodzielne posunięcia kadrowe, co wiązało się z wzięciem przez Komendanta Głównego Policji pełnej odpowiedzialności za ewentualne błędy. Taką zasadę stosowałem zresztą we wszystkich służbach – ja wyznaczałem komendanta, on zaś swoich zastępców i tak dalej. Dla niektórych polityków było to niezrozumiałe, dla mnie – całkowicie logiczne. Jak bowiem można od kogoś wymagać efektów i pociągać go do odpowiedzialności za porażki, jeśli nie daje mu się swobody w doborze współpracowników, jeśli

ingeruje się w każdą jego decyzję? Zresztą muszę przyznać, iż podobną zasadę w stosunku do mnie stosował premier Jerzy Buzek – to ja dobrałem sobie współpracowników, a nie koalicja AWS-UW.

Dałem więc kredyt zaufania kierownictwu policji, ale oczekiwałem nowych pomysłów i szybkich efektów. Nie złamałem tej zasady nawet wtedy, gdy jeden z komendantów powiatowych krytykował w mediach budżet policji. Wszyscy się spodziewali, że natychmiast go odwołam. Powołano nawet specjalny komitet obrony komendanta. A ja nic nie zrobiłem w tej sprawie. Nie powołano mnie przecież na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, abym prowadził politykę kadrową na poziomie komend powiatowych, ale po to, abym koordynował politykę państwa w zakresie całego bezpieczeństwa wewnętrznego.

Z perspektywy czasu muszę stwierdzić jednoznacznie, że opłaciło się zaufać Janowi Michnie, pełniącemu przez całą moją kadencję funkcję Komendanta Głównego Policji.

Wśród polityków, zwłaszcza tych z prawej strony sceny politycznej, nie brakowało głosów, iż nie poprawi się bezpieczeństwa obywateli bez zmiany pokoleniowej w policji, likwidacji Komendy Głównej Policji, weryfikacji zakamuflowanych byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Czy nie obawiałeś się oporu materii, niechęci do aktywniejszych działań?

Na początku lat dziewięćdziesiątych policja polska – już nie Milicja Obywatelska – nie była przygotowana do nowych wyzwań, polskie służby znalazły się w diametralnie odmiennej niż dotychczas rzeczywistości, musiały przegrywać sromotnie ze światem przestępczym, który doskonale zaadaptował się do nowych warunków.

Mimo dobrych chęci, jakie przyświecały likwidacji pionów policji gospodarczej, ta decyzja – z uwagi na dokonującą się transformację gospodarczą i społeczną – okazała się błędna. Spowodowała osłabienie i tak rachitycznych organów ścigania. Policja próbowała stawić czoła powstającej polskiej „mafii”, w Komendzie Głównej Policji powołano specjalną grupę operacyjną o kryptonimie „Maraton”, która opracowała m.in. mapę przestępczości zorganizowanej w Polsce.

1 stycznia 1994 roku, za czasów ministra Andrzeja Milczanowskiego, decyzją komendanta głównego utworzono Biuro do Walki z Przystępczością Zorganizowaną. Istotnym novum w zwalczaniu przystępczości było umiejscowienie Biura w strukturach Komendy Głównej Policji przy jednoczesnym podporządkowaniu działania wydziałów terenowych centrali. Mimo sprawnego funkcjonowania tej struktury, w 1996 roku, w trakcie poprzednich rządów SLD, z nieznanego mi powodu wydziały terenowe tzw. pezetów, czyli komórek do walki z przystępczością zorganizowaną, zostały podporządkowane komendantom wojewódzkim. W tym momencie nastąpiła zapasać w zwalczaniu przystępczości zorganizowanej w Polsce. Decyzja zapadła dokładnie wtedy, gdy dokonywała się ilościowa i jakościowa przemiana gangów: tworzyły się zhierarchizowane struktury grup przystępczych, mniejsze grupy podporządkowywano silniejszym, powoli kreowali się przywódcy regionalni i ponadregionalni, a także rozszerzano teren działania – rodzime gangi podejmowały współpracę z zagranicznymi strukturami przystępczymi.

Dlaczego tak się stało? Do tej pory nie wiem. Wiem jednak, że ta decyzja bardzo pomogła okrzepnąć naszym gangsterom. Zdecentralizowanie dokonane w tak niefortunnym momencie tak naprawdę uniemożliwiło skuteczne działanie organów ścigania.

W 1997 roku powołano, niezależnie od Biura do Walki z Przystępczością Zorganizowaną, Biuro do spraw Przystępczości Narkotykowej, którego celem było kompleksowe koordynowanie walki z przystępczością narkotykową. Szefem nowego Biura został Adam Rapacki, dotychczasowy szef tzw. pezetów. Niektórzy uważali, że był to klasyczny „kopniak w górę” – pozbycie się zbyt dociekliwego i bezkompromisowego policjanta z delikatnej sfery przystępcstw gospodarczych, gdzie wiele spraw łączyło się z nazwiskami polityków różnych opcji.

Po objęciu władzy przez koalicję AWS-UW, w końcu 1998 roku, ponownie utworzono scentralizowaną w ramach Komendy Głównej Policji służbę do walki z przystępczością zorganizowaną. Ciągłe jednak policja pozostawała pół kroku za bandytami, to była cały czas defensywa. Uważałem, że mimo skromnych środków stać policję na

bardziej zdecydowane i skuteczne działania. Chciałem, żeby to polska policja była pół kroku przed przestępcami, dlatego jednym z moich zamierzeń tuż po objęciu urzędu ministra było opracowanie i wdrożenie w życie systemu zwalczania w pierwszej kolejności przestępczości zorganizowanej. Polecilem, aby scentralizowano służby zajmujące się zwalczaniem tego typu przestępczości i utworzono silne ciało podległe bezpośrednio Komendantowi Głównemu Policji. Pamiętam, jak w kilka osób w moim gabinecie dyskutowaliśmy o sposobie organizacji tego biura. Jeden z moich najbliższych współpracowników stwierdził wtedy, że powinno powstać kilka wydziałów zajmujących się różnymi rodzajami przestępstw: np. wydział do spraw przestępczości samochodowej, piractwa itp. Inny oponował, przypominając, iż gang istnieje po to, aby zarabiać pieniądze wszelkimi możliwymi metodami, a nie po to, by kraść samochody czy handlować narkotykami dla samej przyjemności. Dlatego zdecydowaliśmy, że nowe biuro będzie się składało tylko z trzech pionów: zwalczania przestępczości narkotykowej, kryminalnej i gospodarczej.

Szczególnie zależało mi na zbudowaniu trzeciego pionu – specjalizującego się w zwalczaniu przestępczości gospodarczej. Do tej pory bowiem nie widać było w Polsce najmniejszych efektów walki z korupcją i przestępczością „białych kołnierzyków”. Ponadto wychodziłem z założenia, że aby zniszczyć przestępczość paramafijną, należy definitywnie zlikwidować jej zaplecze gospodarcze. Kolosalne zyski z produkcji i handlu narkotykami oraz z innych intratnych rodzajów działalności przestępczej osiągane są przez mechanizm prania brudnych pieniędzy, a więc wprowadzanie ich do legalnego obrotu gospodarczego. I właśnie ten proceder stanowi o potędze przestępczości zorganizowanej.

Tak powstała najsłynniejsza z polskich służb, choć o najmniejszej randze formalnej – Centralne Biuro Śledcze.

Centralne Biuro Śledcze (CBS) zostało utworzone wiosną 2000 roku. Powstało w strukturach Komendy Głównej Policji jako jed-

nostka działająca na terenie całego kraju w ścisłej współpracy z innymi służbami policji. Jest więc scentralizowaną służbą policyjną, a specjalizuje się w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej. Pierwszym szefem Biura został Andrzej Borek, jego zastępcami zaś: Andrzej Domański, Tadeusz Kotuła i Wojciech Walendziak. Warto zauważyć, że trzech pierwszych wspomnianych oficerów nie ma już w CBS, a ich odejście nastąpiło po zakończeniu mojej pracy w MSWiA.

W pierwszym roku istnienia Centralne Biuro Śledcze podjęło dynamiczne działania ofensywne, skierowane głównie przeciw szefom ugrupowań przestępczych oraz ich zapleczu gospodarczemu. Wykorzystało w tym celu przewidzianą Krajowym Programem Przeciwdziałania Przestępczości koncentrację potencjału osobowego i technicznego oraz najnowszych środków prawnych (operacji specjalnych, prowokacji policyjnej, świadka koronnego).

O powodzeniu prowadzonych przez CBS spraw, w większości wielowątkowych, wymagających zaangażowania znacznych sił osobowych i technicznych, decydowało staranne przygotowywanie działań, w tym czynności operacyjnych i procesowych, wykorzystujących nowe instrumenty prawne.

W strukturze CBS działa 8 wyspecjalizowanych komórek organizacyjnych, w tym Zespół do spraw Operacji Specjalnych. Jedna z komórek koordynuje działania wszystkich jednostek terenowych do walki z przestępczością zorganizowaną oraz koncentruje się na liderach grup gangsterskich. Wspieranie jej działań należy do obowiązków kolejnej komórki organizacyjnej, która stanowi jednocześnie trzon grup uderzeniowych podczas realizacji spraw prowadzonych przez Biuro (np. aresztowań). Następna komórka rejestruje wszelkie zdarzenia kryminalne dokonane przy użyciu materiałów wybuchowych i koordynuje zwalczanie tego rodzaju przestępczości w całej policji.

CBS posiada także wyspecjalizowaną komórkę zajmującą się ochroną świadków oraz pion operacyjno-śledczy, którego zadaniem jest zwalczanie przestępczości ekonomicznej, bankowej, korupcji oraz prania brudnych pieniędzy. Ważne miejsce zajmuje wydział od-

powiedzialny za współpracę międzynarodową i analizę kryminalną. Biuro bierze też udział w programach międzynarodowych dotyczących zwalczania przestępczości oraz w rozpracowywaniu międzynarodowych grup przestępczych, również we współpracy z innymi formacjami policyjnymi, np. Strażą Graniczną. W pracy CBS coraz większą rolę zaczyna odgrywać prowadzenie komputerowej analizy kryminalnej – w oparciu o brytyjskie rozwiązania i doświadczenia.

Jednostki nadrzędne w strukturze CBS to Zarząd I (w Warszawie) i Zarząd II (w Katowicach). Ich lokalizacja nie była przypadkowa – w tych dwóch największych polskich aglomeracjach przestępczość zorganizowana występuje w szczególnie dużym natężeniu. W pozostałych czternastu komendach wojewódzkich policji (i 8 miastach powiatowych o dużym zagrożeniu przestępczością, np. w Wałbrzychu) istnieją wydziały terenowe. Ich struktura – zależnie od liczby etatów – odzwierciedla strukturę Biura. Wszystkie terenowe jednostki CBS mają charakter wykonawczy. Oznacza to, że prowadzą rozpoznanie operacyjne i postępowania przygotowawcze.

Taka struktura pozwala na racjonalne gospodarowanie zasobami policji i pełne wykorzystanie rezultatów rozpoznania operacyjnego, umożliwia rejestrację powiązań przestępczych oraz lepszą identyfikację obszarów aktywności grup przestępczych.

Efekty działania Centralnego Biura Śledczego w latach 2000–2001 wskazują jednoznacznie, że decyzja o powołaniu wspólnej scentralizowanej służby była słuszna. Nawet bandyci docenili CBS. Od chwili, gdy zaczęto głośno mówić o skuteczności Biura, chcieli oni wcisnąć tam „swoich” policjantów. Kilku z nich nawet zostało przyjętych, oczywiście tylko po to, abyśmy dowiedzieli się czegoś więcej o ich mocodawcach.

Biuro zrealizowało sprawy dotyczące m.in. likwidacji siatek narkobiznesu, przemytu i produkcji środków odurzających na niespotykaną do tej pory w Polsce skalę, wykrycia potężnego kanału dystrybucji i przemytu papierosów, neutralizacji grup dokonujących olbrzymich wyłudzeń podatkowych i towarowych.

Najważniejsze sukcesy CBS w pierwszym roku jego działalności to likwidacja najgroźniejszych grup przestępczych w Polsce:

grupy pruszkowskiej i „łódzkiej ośmiornicy”, likwidacja kilkunastu laboratoriów narkotykowych oraz kilkunastu profesjonalnych upraw marihuany i haszyszu. Dodatkowym efektem działań prowadzonych przez CBS było przełamywanie bariery strachu wynikającej z zagrożenia lokalnych społeczności i ich niechęci do współpracy z lokalną policją i prokuraturą.

Łącznie w prowadzonych wtedy sprawach objęto kontrolą 405 grup przestępczych, liczących ponad 4200 osób. Dzięki działaniom operacyjnym zlikwidowano 158 grup, w tym 23 o charakterze międzynarodowym! W efekcie zabezpieczono mienie (samochody, konta bankowe itp.) szacowane na 46,6 mln zł oraz odzyskano mienie o wartości ponad 105 mln zł. Wszczęto 450 spraw, związanych głównie z handlem narkotykami, przemytem, rozbojami, haraczami, wymuszeniami, zabójstwami oraz uprowadzeniami dla okupu, a także wymierzonych przeciwko przestępczości „białych kołnierzyków”. Warto zauważyć, że znaczną część dochodów ze swojej działalności gangsterzy przeznaczali na finansowanie kosztów ukrywania liderów rozbitych grup oraz na organizację nowych przedsięwzięć kryminalnych.

Likwidację najgroźniejszych grup przestępczych oraz zatrzymywanie ich liderów ułatwiała sprawna współpraca z policjami innych państw. Zatrzymanie poszukiwanych międzynarodowym listem gończym przestępców ukrywających się za granicą możliwe było dzięki skutecznemu współdziałaniu policji różnych krajów i stałej wymianie informacji. W 2000 roku Centralne Biuro Śledcze zintensyfikowało współdziałanie z zagranicznymi organami ścigania, zarówno krajów unijnych, jak i kandydujących do Unii Europejskiej. Współpraca polegała na kontaktach merytorycznych w sprawach operacyjno-śledczych, spotkaniach roboczych dla nawiązania stałych kontaktów policyjnych, udziale w konferencjach i seminariach poświęconych analizie zagrożeń przestępczych, wymianie informacji i ustalaniu wspólnych kierunków działań oraz uczestnictwie w szkoleniach w kraju i za granicą.

Szczególnie aktywnie rozwijała się współpraca z europejskimi organami ścigania w zwalczaniu dynamicznie rozwijającej się prze-

stępczości narkotykowej. Polskie grupy przestępcze zajmujące się handlem i produkcją narkotyków mają liczne powiązania międzynarodowe – głównie z krajami skandynawskimi, Austrią, Litwą i Niemcami.

Być może znudzą czytelnika te dość szczegółowe, niemalże statystyczne dane, ale zależy mi na wykazaniu zasług i potencjału tkwiącego w funkcjonariuszach Biura, a mam ku temu niewiele okazji...

Kiedy w 2001 roku obchodziliśmy pierwszą rocznicę istnienia CBS, wszyscy w Polsce znali już doskonale tę instytucję, wiele bowiem słyszeli o przeprowadzonych akcjach. Śmieszyły mnie natomiast zarzuty oponentów politycznych, że stworzyłem zupełnie nową organizację w ramach MSWiA – kolejną Służbę Bezpieczeństwa... Tak naprawdę CBS to tylko biuro w KGP, strukturalnie takie samo jak np. biuro koordynacji służby kryminalnej czy prewencyjnej. Sukces zaś polegał na tym, że udało się wykrzesać z ludzi entuzjazm do pracy, a także znacznie zwiększyć zaufanie społeczeństwa do policji i struktur państwa. Cieszy mnie, że moi następcy docenili CBS, choć usunęli ze stanowiska jego szefa i zastępcę. Nie wiem zresztą, co o tym myśleć. Najpierw mówi się, że CBS jest świetne, a później zwalnia się jego szefów. Czy uznać to za schizofrenię, czy też za objaw politycznego cynizmu?

„ENIGMA”

W sierpniu 2000 roku rozpoczęto najsłynniejszą operację za twoich rządów w MSWiA pod kryptonimem „Enigma”, mającą na celu rozprawę z gangiem pruszkowskim. Niektórzy zarzucali, że rozpoczęła się za wcześnie i nie przyniosła spodziewanego efektu, że policja nie zdołała zebrać odpowiednich materiałów...

Dokładnie tak myśleli nawet sami gangsterzy w chwili zatrzymania. Spodziewali się, że następnego dnia wyjdą na wolność z powodu braku jakichkolwiek materiałów obciążających. Byli bardzo spokojni. Ale do czasu. Ich spokój zastąpiło zdziwienie, kiedy okazało się, że sytuacja może potoczyć się inaczej, niż się spodziewali. Nadal jednak nie wierzyli, że policja ma wystarczające dowody, aby ich oskarżyć. W końcu poczuli się na tyle zagrożeni, że zaczęli nawet straszyć: zapowiadali wykonanie egzekucji na kilku politykach i ich rodzinach oraz na komendancie głównym. Faktem jest, że musieliśmy otoczyć opieką niektóre osoby. Ale prawdziwie zaskoczeni polscy „mafiosi” są dopiero teraz, kiedy nadal przebywają za więziennymi kratami. Pozbawieni dopływu informacji od kompanów, nie przestają walczyć – próbują np. zdyskredytować instytucję świadka koronnego.

Wracając do zarzutów, o których wspomniałeś, chcę podkreślić, iż operacja „Enigma” była przygotowywana bardzo starannie. Osobście ponoszę odpowiedzialność za całą akcję – za termin także. Wielokrotnie przesuwaliśmy jej rozpoczęcie, jednak tak duże przedsięwzięcie nie mogło być ciągle odkładane w czasie. W pewnym momencie operacja została gwałtownie przyspieszona, ponieważ mieliśmy bardzo wiarygodne informacje, i to z kilku niezależnych

źródeł, że gang pruszkowski przygotowuje zamach na bardzo ważną osobę w państwie. Faktycznie, niektóre osoby zajmujące wysokie stanowiska wyraźnie się czegoś obawiały. W efekcie kilka z nich otrzymało od nas dyskretną ochronę służb. Jeden z takich panów każdy spacer z psem odbywał w świetle reflektorów samochodów ochrony.

Naprawdę nie mieliśmy czasu. Musieliśmy działać. Podjąłem decyzję o przystąpieniu do akcji.

Obejmująca cały kraj „Enigma” wymierzona była przeciwko światu przestępczemu w Polsce. Składało się na nią wiele kolejnych skoordynowanych działań, mających zniszczyć gang pruszkowski. Planowaliśmy najpierw uderzyć w szefów, następnie w „żołnierzy”, potem – w zaplecze gospodarcze gangu.

Zatrzymanie szefów grupy i odpowiednio przygotowany przekaz w mediach spowodowały złamanie zмовy milczenia w środowisku przestępczym. Informacje runęły jak lawina. Sporo dowiedzieliśmy się o działalności grupy od pomniejszych gangsterów, ale także od biznesmenów czy ludzi do tej pory zastraszonych. Zatrzymani przestępcy myśleli, że są nietykalni, że nie znajdziemy na nich materiałów. Pomylili się. Czasy złotej wolności minęły...

Oświadczyłem swego czasu, że wszyscy szefowie „Pruszkowa” zostaną ujęci i nie była to bezpodstawna deklaracja. Żywiłem głębokie przekonanie o sprawnym funkcjonowaniu systemu zwalczania przestępczości zorganizowanej, wierzyłem w skuteczność działań CBS. Cieszę się, że moje odczucia się sprawdziły. Zapowiadając rozbicie „Pruszkowa”, ryzykowałem, ale opłaciło się.

Wróćmy do początku. Kiedy dokładnie zaczęła się „Enigma”? Co policja robiła w pierwszym etapie? Przecież najważniejsi gangsterzy umknęli w świat, a dziennikarze zaczęli pisać, że znowu wpadły płotki...

Operacja rozpoczęła się 25 sierpnia 2000 roku. W ciągu pierwszych kilku godzin jej trwania policja zatrzymała 20 gangsterów z grupy pruszkowskiej, w tym trzech z sześciu jej bossów. Zatrzy-

mani zostali Leszek D. zwany „Wańką”, Janusz P. „Parasol” oraz Zygmunt R. „Bolo”. To prawda, że z oblawy wymknęli się: niejaki „Kajtek”, Bogucki, „Żaba”, „Malizna”, „Słowik” i „Zbynek”. Pamiętam do dziś, jak dziennikarze, szczególnie z nieprzychylnych nam mediów, krytykowali tę operację. Pamiętam jednak też, jak rzędał im mina, gdy wylapywaliśmy jednego gangstera po drugim. Najpierw po kilku miesiącach ciszy, w grudniu 2000 roku, w jednej z podwarszawskich miejscowości wpadł „Kajtek”. W niecały miesiąc później, w styczniu 2001 roku, w Meksyku w Cuncun – Bogucki. Dwa miesiące później w Sofii – „Żaba”, a w kwietniu 2001 roku w wynajętym domu koło Otwocka – zupełnie zaskoczony „Malizna”, brat „Wańki”, przedostatni z „zarządu” gangu. W końcu dziennikarze zaczęli stawiać zakłady, czy wpadnie również „Słowik”. Wpadł. Nie pomogły mu media ani nawet twórczość literacka. Twierdził, że przebywa w Polsce, a naprawdę ukrywał się w Hiszpanii, w miejscowości Casa Gaudia, w pobliżu Walencji. Do końca nie wierzył, że zostanie zatrzymany. Dotrzymałem słowa: miejsce „Słowika” jest w klatce, w której ma przyzwycięzić śpiewać.

Dziś w polskich aresztach zamknięci są wszyscy najważniejsi gangsterzy. Sytuacja taka zaistniała po raz pierwszy w historii Polski. Czyż nie jest komfortowa?

Na pewno jedną z przyczyn sukcesu operacji przeciwko grupie pruszkowskiej był fakt, że została ona przygotowana w wielkiej tajemnicy. O jej rozpoczęciu dziennikarze usłyszeli w... Białymstoku.

Tak faktycznie było. W Białymstoku odbywał się wówczas proces dotyczący wymuszania haraczy. Jednym z oskarżonych był odpowiadający z wolnej stopy „Wańka”. Ponieważ nie zjawił się w sądzie, prokurator musiał wyjaśnić jego nieobecność. W ten sposób zgromadzeni na sali rozpraw dziennikarze dowiedzieli się, że gangster został zatrzymany.

W tym samym czasie – oprócz zatrzymań w okolicach Warszawy – policja przeprowadzała akcje na terenie całego kraju. W Jeleńskim zatrzymano rezydenta gangu pruszkowskiego – nieja-

kiego Jana M., w Zielonej Górze – adwokata gangu, u którego znaleziono przedmioty pochodzące z przestępstw i blankiety czystych polskich paszportów. Pamiętam, że pytany wtedy przez dziennikarzy o komentarz do naszych działań, powiedziałem, że po raz pierwszy polska policja zaatakowała tak groźną grupę przestępczą, zaczynając od samej góry – od zarządców przestępczych interesów. Zapowiedziałem wówczas, że w następnej kolejności zamykani będą „żołnierze”, czyli np. bandyci wymuszający haracze. Taka też powinna być zawsze filozofia działalności zarówno policji, jak i prokuratury: trzeba oczywiście ścigać wykonawcę przestępstwa, ale najważniejsze jest zamknięcie jego organizatora i zleceniodawcy.

Nie zapomnę nigdy tytułów prasowych z tamtego okresu, najlepiej obrazujących emocje społeczeństwa, które od dawna domagało się zdetronizowania władców podziemia: *Pruszków tonie*, *Pruszków stracił złote jaja*, *Wpadły sieroty po „Pershingu”*, *Cios w Pruszków*, *Pruszków w prozku*. Po bossach przestępczego świata przyszedł czas i na plotki. Między innymi zatrzymaliśmy na początku stycznia 2001 roku w Mikołajkach międzynarodową grupę mającą ściśle powiązania z gangiem pruszkowskim.

Co ciekawe, zatrzymując drobnych przestępców, niejednokrotnie trafialiśmy na wielkie przestępstwa. W ten sposób np. wspólnie z policją niemiecką i włoską rozbiliśmy gang, który w ciągu dwóch lat przemycił na teren Polski ponad 2,5 mln litrów spirytusu. Gang pracował na rzecz grupy pruszkowskiej. Podobnie było w sprawie, która obecnie jest już na wokandzie: zlikwidowaliśmy gang trudniący się przemytem kokainy z Ameryki Południowej. W tym procesie oskarżeni są także bossowie „Pruszkowa”.

Dzięki świadkom koronnym i informatorom skutecznie uderzyliśmy w interesy gangu. Oprócz przemycanych narkotyków i spirytusu przejeżdżaliśmy także skradzione samochody. Udało nam się zlikwidować grupę, która działała w ramach gangu pruszkowskiego, a specjalizowała się w tym właśnie fachu. Grupa ta do perfekcji opanowała legalizację kradzionych aut. Miała swojego naczelnika wydziału komunikacji w jednej z warszawskich gmin, który wystawiał kradzionym samochodom oryginalne dokumenty.

Nie zapomnę olbrzymiej satysfakcji, jaką czułem, gdy policja dosłownie co kilka dni na terenie całego kraju likwidowała kolejne macki „Pruszkowa”, a dziennikarze zaczęli tracić zainteresowanie zatrzymaniami. Nie robiło już na nich wrażenia złapanie lokalnego groźnego przestępcy ani przejście tira wyladowanego nielegalnym spirytusem lub narkotykami...

Czy nie ma prawdy w twierdzeniu, iż paradoksalnie operację „Enigma” ułatwiło zamieszanie w polskim świecie przestępczym wywołane naruszeniem status quo po śmierci „Pershinga”? Kiedy „Pershing” zginął w Zakopanem, inni gangsterzy chcieli przejąć jego interesy, to zaś wywołało podziały i zdrady...

Po śmierci „Pershinga” w świecie przestępczym wytworzyła się próżnia. Jak wiadomo, życie nie znosi próżni, toteż kolejni chętni szybko chcieli ją wypełnić. Miejsce po nieżyjącym przywódcy pragnęli zająć gangsterzy z Pruszkowa, których nazywamy „spółdzielnią”. Planowali przejąć lukratywne interesy „Pershinga”: Italmarkę (firmę rodziny Kolasińskich, w tym posła AWS, zajmującą się sprostowaniem wina z Włoch), a także strefy wpływów w Gdańsku, Olsztynie i Katowicach. Jedną z nielicznych osób, która wiedziała prawie wszystko o interesach „Pershinga”, był „Masa”. Orientował się doskonale, kto, gdzie i jak pracuje dla „Pruszkowa”. Z tego też powodu „spółdzielnia” uznała go za bardzo niebezpiecznego – sam mógł przecież przejąć interesy „Pershinga” i stać się numerem jeden w polskim świecie przestępczym. Znalazł się więc jako pierwszy na liście zabójców. W tej sytuacji wkroczył do akcji ówczesny szef warszawskiego CBS: „Masa” został osadzony w areszcie, przede wszystkim po to, aby przeczekać niebezpieczeństwo.

Na wolności pozostał jednak numer trzy (za numer dwa uważano „Słowika”) – Aleksander Gawronik. „Spółdzielnia” zaczęła mu mocno deptać po piętach. W końcu postawiła go pod ścianą. Dostał ultimatum: albo podzieli się swoimi interesami, albo zapłaci – w przeciwnym razie zginie. Nie wiedział, co zrobić. Z „Masą” nie miał kontaktu, „Pershing” nie żył. Przestraszony, zaczął pertraktować jednocześnie z prokuraturą, policją i z UOP. Policja postawiła mu twarde

warunki, wiedząc, że były senator nie ma wyjścia i musi je przyjąć. Gawronik jednak nie zaczął mówić – przynajmniej nie wszystko. Usilnie natomiast zabiegał o wypuszczenie „Masy” z aresztu. Liczył na to, że gangster stanie się dla niego przynajmniej na chwilę buforem przeciwko „spółdzielni”.

Tymczasem ujawniono sprawę Italmarki, realizowaną zupełnie obok prowadzonych dotychczas działań. Dzięki temu pojawiły się bardzo mocne materiały świadczące o nielegalnej działalności Gawronika. W końcu można go było aresztować.

Gawronik nie był jedyną osobą, której policja dała ultimatum. Zatrzymanemu w wadowickim areszcie „Masie”, któremu postawiono zarzut wymuszenia, wizytę złożyli policjanci prowadzący sprawę „Pruszkowa”. Przedstawili mu alternatywę: albo zezna wszystko, co wie, i będzie bezpieczny, albo siedząc w areszcie, będzie cały czas oglądał się za siebie. Od tego momentu „Masa” zaczął zeznawać jako świadek koronny. Początkowo był bardzo wstrzeźliwy w słowach, w końcu jednak język mu się rozwiązał. Jednocześnie policjanci docierali do starych, zapomnianych już, faktów i materiałów. Wtedy policyjna łamigłówka zaczęła się powoli układać w interesującą całość, pojawiły się materiały obciążające nie tylko szefów „spółdzielni”. W całej sprawie najciekawsze jednak jest to, że informacje uzyskane od „Masy” nie dawały podstaw do natychmiastowego aresztowania bossów „spółdzielni”. Dopiero wytężona, mozolna analiza wszystkich spraw i materiałów oraz zeznania innych świadków koronnych umożliwiły policji i prokuraturze aresztowanie gangsterów. Postawiono im zarzut udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, zlecenia i usiłowania zabójstw oraz organizowania przemytu narkotyków.

Czy do sukcesów CBS przyczyniło się wykorzystanie po raz pierwszy na taką skalę nowych instytucji: zakupu kontrolowanego, świadka koronnego i oficerów pod przykryciem wprowadzanych do struktur „mafijnych”?

Tak, w prawie polskim już w 1995 roku pojawiły się przepisy umożliwiające zastosowanie niekonwencjonalnych metod pozyski-

wania dowodów. Są to: zakup kontrolowany, instytucja tajnego agenta (popularnie określana działaniem pod przykryciem) oraz przesyłka kontrolowana, czyli niejawne nadzorowanie przemieszczania, przechowywania i obrotu przedmiotami przestępstwa, takimi jak broń, materiały wybuchowe, narkotyki. Operacje tego typu są bardzo skuteczne, ponieważ doprowadzają do likwidacji całych grup przestępczych. Zatrzymuje się nie tylko szeregowych członków gangów, jak np. dilerów narkotyków, ale całe siatki, organizacje i kanały przerzutowe. Za pośrednictwem dystrybutorów można ponadto dotrzeć do producentów nielegalnego towaru.

Operacje te z reguły mają charakter międzynarodowy, uczestniczą w nich wyspecjalizowane jednostki policji, takie jak w Polsce CBS – który zresztą cieszy się dużym autorytetem wśród partnerów nie tylko europejskich. Skuteczność takich metod widoczna jest również w zwalczaniu terroryzmu kryminalnego. Gdy obejmowałem urząd ministra, zamachy były na porządku dziennym, obecnie jest całkiem inaczej – terror kryminalny w Polsce udało się zdusić.

Im bliżej do procesu gangu pruszkowskiego, tym więcej kontrowersji wywołuje sprawa świadka koronnego. Niedawno wątpliwości na temat sensu powołania tej instytucji wyraziła nawet sama była minister sprawiedliwości.

Powszechnie uważa się, że rozbić polskiej „mafii” przez CBS możliwe było dzięki powstaniu instytucji świadka koronnego. Nie ukrywam, że od dawna spodziewałem się ataku na tę instytucję, byłem pewien, że nastąpią próby jej dyskredytacji. Trzeba pamiętać, że za gangami stoją przeogromne pieniądze, ponadto skruszeni przestępcy nie mają właściwie nic do stracenia, mówią bardzo dużo, a wiedzę mają olbrzymią. Zresztą podobny problem dotyczy policjantów pracujących pod przykryciem, którzy wniknęli do zakonspirowanych struktur świata przestępczego. Znane są im szczegóły poszczególnych ciemnych transakcji, orientują się, kto z kim i za ile ich dokonywał. Dokładnie wiedzą, z kim „mafia” pruszkowska dzieła się zyskami, bo przecież sławetni „chłopcy z miasta” funkcyjono-

wali w III Rzeczypospolitej bezkarnie przez dziesięć lat. Tu zatoczę koło i wrócę do początku naszej rozmowy: proces musi wyjaśnić, co stanowiło główne źródło dochodów „Pruszkowa” i z kim się nimi dzielono. Zdaję sobie sprawę, że wiedza taka może wstrząsnąć opinią publiczną, ale jeżeli chcemy skutecznie walczyć z przestępczością zorganizowaną i budować państwo polskie na mocnych fundamentach, to musimy ten wątek wyjaśnić do końca. Chciałbym przypomnieć, że obowiązek przekazywania społeczeństwu nawet bardzo gorzkiej prawdy spada również na polskich dziennikarzy. Policja zrobiła swoje. Reszta zależy od odwagi prokuratorów i sędziów.

A wracając do instytucji świadka koronnego – spodziewałem się ataku, ale nie przewidziałem, że nastąpi on ze strony prokuratora generalnego. Bardzo mnie to zdziwiło... Ale to już problem obecnego rządu i wiarygodności jego zapewnień o woli walki z przestępczością zorganizowaną.

Świadek koronny rodzi kontrowersje w określonych środowiskach, szczególnie prawniczych...

Institucja świadka koronnego budzi olbrzymie emocje nie dlatego, że jest niezgodna z polskim prawem, ale dlatego, że jest skuteczna. To niepokoi gangsterów i ich adwokatów. Kierując się interesem swoich klientów, prawnicy podnoszą głos, że instytucja ta jest nieetyczna i sprzeczna z polskim systemem prawa. Twierdzą m.in., że to swoisty niemoralny „handel”, prowadzony z – bądź co bądź – przestępcą, który dzięki temu unika kary. Wysuwają wiele zarzutów prawnych i formalnoprawnych, choćby taki, że instytucja ta kłóci się z podstawowymi zasadami prawa oraz procesu karnego. W odpowiedzi na takie argumenty zawsze stawiałem pytania: czy etyczny jest handel narkotykami, czy etyczne jest wymuszanie haraczy, czy etyczna jest krzywda ludzi, którzy cierpią w wyniku bezwzględnej działalności gangów? Moim zdaniem nieetyczna jest – dokonywana pod szyldem przestrzegania praw człowieka – zawołana obrona interesów gangsterów. Przypomnę fakt ujawniony w jednym z tygodników: w zamachu na „Pershinga” w Zakopanem

uczestniczyło dwóch gangsterów. Właśnie po to, aby żaden z nich nie został świadkiem koronnym. Nie może być nim przecież zabójca...

Do informacji uzyskanych od skruszonego przestępcy zawsze należy podchodzić z dużą dozą ostrożności. Od początku zakładaliśmy, że zeznania „Masy” nie mogą być jedynym materiałem dowodowym w sprawie „Pruszkowa”, dawały tylko podstawę do dalszych działań przeciw gangom w Polsce. Zdawaliśmy sobie sprawę, że sąd może uznać zeznanie świadka za pomówienie, a ponadto wiedzieliśmy o próbach podważenia wiarygodności „Masy”. Dlatego przez cały czas trwania operacji „Enigma” systematycznie i konsekwentnie zbieraliśmy materiał dowodowy, zarówno w kraju, jak i za granicą. „Masa” nie jest więc jedynym świadkiem oskarżenia. Kto jeszcze? Oskarżeni gangsterzy nigdy się o tym nie dowiedzą...

To oczywiście, że zeznania świadków koronnych – którzy nie mogą odmówić ich składania i z reguły dużo mówią, przez co ujawniają informacje niebezpieczne nie tylko dla znanych gangsterów, ale też mogą zdradzić rewelacje na temat powiązań przestępców z „szacownymi obywatelami” – muszą wywoływać niepokój i powiększać grono przeciwników instytucji świadka koronnego.

To samo dotyczy – jak już wspomniałem – policjantów działających pod przykryciem: dobrze zakonspirowany agent policyjny uzyskuje bezcenną i niebezpieczną wiedzę.

W pewnym momencie ze strony środowiska przestępczego pojawiły się głosy, że „Masie” postawiono zarzut popełnienia zabójstwa, co powinno wykluczyć go z programu świadka koronnego.

„Słowik” i inni przestępcy „spółdzielni”, którym przedstawiono zarzuty i przedłużono areszt, będą robili wszystko, aby zdyskredytować „Masę” jako świadka koronnego. Będą szukali najrozmaitszych argumentów, aby wyeliminować go z gry. Dlaczego np. rozpoczęto dyskusję na temat zasadności istnienia instytucji świadka koronnego? To przecież jasne: instytucja ta jest niebezpieczna dla gangów i gangsterów. Tak naprawdę „Pruszków” nie wpadł przez „Masę”, ale przez Gawronika, który po zatrzymaniu „Masy” w pa-

nice zaczął wykonywać gwałtowne ruchy, odkrywające wszystkich. Nigdy nie zatrzymalibyśmy ani jednego gangstera, gdyby w świecie przestępczym panowała absolutna zgoda...

Zarzut, o którym wspomniałeś, to zresztą nie jedyna próba zdyskredytowania pracy policji i prokuratury podjęta przez przestępców. Następną było wydanie wspomnień „Słowika”. W czasie gdy wybuchła z tego powodu sensacja w mediach, sieć na gangstera była już zastawiona. Wiedzieliśmy doskonale, gdzie się ukrywa, w jakim kraju i mieście, znaleźliśmy nazwę ulicy i numer domu. Oficjalnie mogłem wtedy powiedzieć tylko tyle, że „Słowik” jeszcze zaśpiewa, ale w klatce. W czasie tej pseudoafery miałem jednak niezłą zabawę, gdy oglądałem program pewnego nieszczęsnego dziennikarza prowadzącego w studiu rozmowę telefoniczną z bandytą. „Słowik” uparcie twierdził, że jest w kraju. Po programie dziennikarze, powołując się na „swoje źródła informacji”, zasypywali nas pytaniami, dlaczego policja nie zatrzymuje „Słowika”, który gra na nosie wymiarowi sprawiedliwości, ukrywając się 30 kilometrów od Warszawy. Z oczywistych względów nie mogliśmy wtedy zareagować.

Warto się zastanowić, jaki był cel całej tej szopki: może miała kogoś zastraszyć albo – za pośrednictwem dziennikarzy – sprowokować MSWiA do odkrycia posiadanej wiedzy? Gdyby pościgiem nie zajmowali się najbardziej wytrawni policjanci i prokuratorzy, to na pewno któreś z „dobrze poinformowanych źródeł policyjnych” mogłoby powiedzieć dziennikarzowi, że „Słowik” jest w Hiszpanii. Wtedy cała nasza praca poszłaby na marne. W takich sytuacjach trudno nie postawić pytania o rolę mediów, które w pogoni za tanią sensacją odstawiają na bok etykę i w gruncie rzeczy dobro całego społeczeństwa. Przecież chyba wszystkim zależy na tym, aby przestępcy znaleźli się w więzieniach, a nie występowali w programach telewizyjnych.

We Włoszech sytuacja wyglądała podobnie, tam też były próby podważenia zeznań skruszonego mafiosa Tommaso Buscetty, chciano podważyć „teoremat Buscetty”, wskazujący na istnienie jednolitej organizacji przestępczej – Cosa Nostry.

We Włoszech 16 grudnia 1987 roku sąd pierwszej instancji w Palermo wydał na podstawie zeznań Tommaso Buscetty 24 wyroki dożywotniego więzienia dla szefów mafii. Był to wielki sukces zespołu prokuratorów, do którego należeli m.in. Giovanni Falcone i Paolo Borsellino. Jednak 11 lutego 1991 roku Trybunał Kasacyjny, którego obradom przewodniczył sędzia Corrado Carnevale, znany w środowisku prawniczym jako „zabójca wyroków”, stwierdził uchybienia w postępowaniu przygotowawczym i decyzją Sądu Apelacyjnego w Palermo 41 szefów mafii znalazło się ponownie na wolności. Po tym skandalicznym wydarzeniu, pod presją środków masowego przekazu i oburzenia opinii publicznej, minister sprawiedliwości Claudio Martelli i spraw wewnętrznych Vincenzo Scotti rządu premiera Giulio Andreottiego wydali nadzwyczajny dekret, działający z mocą wsteczną, na podstawie którego mafiosi wrócili do więzienia. Tym razem Trybunał Kasacyjny na posiedzeniu w styczniu 1992 roku potwierdził wyrok sądu pierwszej instancji i 41 mafiosów prawomocnym wyrokiem trafiło na wiele lat do więzienia, w tym 24 na mocy dożywotnich wyroków. Sławetny sędzia Carnevale został rok później pozbawiony funkcji za udział w innej aferze, a następnie postawiono mu zarzut współdziałania z mafią.

Według definicji encyklopedycznej: „Świadek koronny to osoba podejrzana o popełnienie przestępstwa w zorganizowanej grupie, która została dopuszczona do składania zeznań w charakterze świadka i oczekuje niekaralności oraz ochrony osobistej.

Aby osoba taka została uznana za świadka koronnego, musi spełniać łącznie dwa warunki:

- do chwili wniesienia aktu oskarżenia do sądu zobowiązana jest przekazać informacje, które mogą przyczynić się do ujawnienia przestępstwa, wykrycia pozostałych sprawców, ujawnienia dalszych przestępstw lub im zapobieżenia,
- zobowiąże się do złożenia przed sądem wyczerpujących zeznań dotyczących osób uczestniczących w przestępstwie oraz okoliczności z nim związanych.

Ponadto może być uznana za świadka koronnego osoba podejrzana, która zobowiąże się do zwrotu korzyści majątkowych odniesionych z przestępstwa oraz naprawienia wyrządzonej nim szkody.

W sytuacji gdy życie lub zdrowie świadka koronnego oraz najbliższej dla niego osoby mogą być zagrożone ze strony pozostałych członków grupy przestępczej, przysługuje im prawo do ochrony osobistej. Mogą też otrzymać pomoc w zakresie zmiany miejsca pobytu lub pracy, a nawet dostać nowe dokumenty osobiste, w tym i paszporty”. Tyle teoria, a jak to wygląda w praktyce?

Bardzo podobnie, musimy jednak pamiętać, że status świadka koronnego nadaje sąd i może to uczynić w ściśle określonych przez kodeks przypadkach. Świadek koronny nie może kłamać ani skorzystać z prawa odmowy składania zeznań pod rygorem utraty swojego statusu, chociaż takie prawo przysługuje każdemu innemu świadkowi. Świadek koronny oraz jego bliscy, co jest naturalne, podlegają ochronie. W praktyce wygląda to tak, że zatrzymanemu gangsterowi proponuje się układ: jeśli zacznie współpracować z policją i prokuraturą, on i jego rodzina otrzymają ochronę, co zapewni mu spokój. Dla wielu gangsterów instytucja świadka koronnego okazuje się ratunkiem. Gdyby nie podjęli współpracy, najprawdopodobniej zginęliby w kolejnej wojnie gangów, czyli – jak mówi się w resorcie – umarliby na swoją chorobę zawodową – tzw. ołowicę. Jeżeli natomiast przystają na proponowany układ, dostają nową tożsamość, nowy życiorys, policja znajduje im pracę i zaczynają nowe życie.

Czy instytucja świadka koronnego istnieje tylko we Włoszech i w Polsce? Czy korzysta się z niej jedynie w zwalczaniu przestępczości typu mafijnego?

Sam pomysł świadka koronnego narodził się jeszcze w starej, dobrej Anglii. W ogłaszanych tam proklamacjach rządowych zapewniano nagrody za ujęcie sprawców, a także obiecywano darowanie kary tym przestępcom, którzy wydadzą swoich kompanów. Prawo saskie słynie ze swojego praktycyzmu. Szanuję je i podziwiam. Sam jestem zwolennikiem racjonalnych rozwiązań prawnych.

Instytucja świadka koronnego rozwinęła się głównie w krajach anglosaskich, ale funkcjonuje też w Niemczech i oczywiście we Włoszech. U naszych zachodnich sąsiadów po raz pierwszy wpro-

wadzono tę instytucję (*Kronzeuge*) w 1981 roku w odniesieniu do przestępstw narkotykowych, ale nie przyniosła ona zbyt wiele sukcesów. We Włoszech wypracowano instytucję podobną do świadka koronnego, zwaną *pentito*. Prokurator Waldemar Smardzewski zauważył, że „jest zastrzeżona dla postępowań dotyczących przynależności do związku mafijnego mającego na celu przejęcie zarządzania lub kontroli nad działalnością gospodarczą; przejęcie kontroli nad działalnością służb publicznych (udzielanie koncesji i zezwoleń, wpływanie na przetargi); uniemożliwienie lub przeszkodzenie w wolnych wyborach; nielegalny obrót środkami odurzającymi i psychotropowymi. Dla *pentito*, inaczej niż w rozwiązaniach anglosaskich i niemieckich, nie przewiduje się odstąpienia od ścigania karnego lub darowania kary. Osoby uzyskujące taki status są z reguły współsprawcami ciężkich przestępstw, dlatego mogą liczyć jedynie na nadzwyczajne złagodzenie kary. Dożywocie może być zamienione na karę 12 do 20 lat pozbawienia wolności, a pozostałe sankcje karne zmniejsza się o połowę”.

O skuteczności tej instytucji przekonała nas praktyka w Stanach Zjednoczonych, gdzie wypracowano trzy modele: pierwszy zapewnia całkowite uwolnienie świadka od odpowiedzialności karnej (*transactional immunity*); drugi chroni świadka przed użyciem przeciwko niemu jego własnych zeznań w procesie, w którym uczestniczy jako świadek (*use immunity*); trzeci zabezpiecza świadka przed konsekwencjami jego własnych zeznań, ale pozwala pociągnąć go do odpowiedzialności w innym postępowaniu karnym (*use derivative immunity*). Od 1971 roku w USA w programach ochrony świadka koronnego (*Witness Security Program*) pomoc uzyskało kilkanaście tysięcy świadków i członków ich rodzin. Świadkowie ci przyczynili się do uzyskania wyroków skazujących w ponad 86% przypadków spraw karnych.

Właśnie złamanie po raz pierwszy mitu nienaruszalności omerty przez skruszonego mafiosa Tommaso Buscettę, zeznałego przed sędzią Giovannim Falcone, oraz „odwrócenie” „Totuccio” Contorna pozwoliło we Włoszech skutecznie zwalczać „sycylijską ośmiornicę” – jak nazywano mafię. Podobnie działo się w Stanach Zjednoczo-

nych. Zeznania skruszonych mafiosów: Salvatore Gravana, Philipo Leontiego, Alphonse D'Arca umożliwiły FBI podjęcie skutecznej walki z Cosa Nostrą. Rozbite zostały wówczas rodziny mafijne Gambino, Colombo i Genovese z Nowego Jorku. Kilkuset znaczących gangsterów trafiło za kratki.

W Polsce zeznania skruszonych przestępców pozwoliły wyjaśnić wiele spraw uważanych za niemożliwe do rozwiązania, a więc kwalifikujące się do umorzenia, w tym liczne zabójstwa. Zeznania takie wzbogacają wiedzę operacyjną, służą za materiał dowodowy i w konsekwencji umożliwiają sfinalizowanie procesów najpoważniejszych spraw o przestępstwa zorganizowane. Obecnie w Polsce realizowanych jest około 70 programów ochrony świadka. Dopiero jednak nowelizacja ustawy z roku 2000 wprowadziła możliwość indywidualizacji programów, a to oznacza, że można np. świadkowi zmienić twarz, nadać legalnie nowe imię i nazwisko oraz zmienić historię jego życia. Stwarza to też możliwość wydawania dokumentów tożsamości opartych na fałszywych danych. Wszystko po to, by nie dopuścić do ujawnienia tożsamości świadka. Dzięki temu policja może skuteczniej chronić świadka, a właśnie skuteczność jest fundamentem powodzenia całej instytucji.

Muszę przyznać, że podziałało na moją wyobraźnię pytanie postawione w podręczniku kryminalistyki profesora Brunona Hołysta, które zabrzmiało niczym przestroga: Czy w warunkach polskich, czyli w niewielkim kraju, możliwe jest perfekcyjne ukrycie świadka? Dlatego też przeprowadziliśmy w parlamencie wspomnianą nowelizację ustawy o świadku koronnym, a swoją drogą nie skąpiłem grosza na programy ochrony świadka. Tylko w roku 2000 łączny koszt programów wyniósł 3,5 mln zł.

Skuteczne łamanie zмовы milczenia to powód, dla którego instytucja świadka koronnego zyskała wielu zwolenników.

Złamanie zмовы milczenia stanowi znaczący wylom w hermetycznym świecie mafii. Jak już mówiłem, w Polsce zeznania skruszonych przestępców pozwoliły wyjaśnić wiele spraw uważanych za

nierozwiązywalne. Ustawa o świadku koronnym została uchwalona w czerwcu 1997 roku, ale praktycznie zaczęła funkcjonować dopiero podczas mojej kadencji. Udało się nam osiągnąć ważny cel – wprowadzając tę instytucję, rozbiliśmy zaufanie gangsterów do siebie. Od tamtej pory nie są oni pewni, czy przypadkiem któryś z kolegów nie współpracuje z policją. Nie ma już w świecie przestępczym takiego zaufania, jakie było jeszcze kilka lat temu, zanim zostałem ministrem spraw wewnętrznych i administracji.

W polskich mediach wiele mówi się o świadku koronnym, a zapomina o instytucji nie mniej ważnej, a powszechniej występującej: o świadku anonimowym – incognito. Istotą istnienia instytucji świadka incognito jest utrzymanie w tajemnicy danych osobowych takiego człowieka. Polskie rozwiązania prawne nie przewidują środków ochrony świadka anonimowego w przypadku zdekonspirowania go przez przestępców. Jak dotąd, programem ochrony objęty jest tylko skruszony przestępca, natomiast praworządny obywatel, który występuje jako świadek incognito, nie ma takich samych uprawnień. Na pewno należy to zmienić. Rozszerzenie programu ochrony świadka o świadka incognito pociągnęłoby za sobą wzrost zaufania do tej instytucji, a zarazem do całego wymiaru sprawiedliwości, zwiększając tym samym jego skuteczność.

Inną ważną instytucją w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej jest tajny agent – policjant lub osoba działająca na zlecenie policji. W potocznym języku instytucję tę określa się jako działanie pod przykryciem...

W wypadku działania pod przykryciem policjant „wchodzi” w grupę przestępczą i rozpracowuje ją od środka. Jest to bardzo niebezpieczna i misterna akcja. Samo wnikięcie w strukturę przestępczą należy starannie przygotować, agent musi dysponować odpowiednią legendą.

Instytucja tajnego agenta znana jest na całym świecie. Na przykład w Niemczech stosuje się ją z dużym powodzeniem jako tajną metodę dochodzenia. Powszechnie znane są operacje FBI, a zwłaszcza operacja przeprowadzona w latach 1975–1981 z udziałem

agenta Josepha Pistone’a, którego udało się wprowadzić do rodziny Bonanno Cosa Nostry w Nowym Jorku. Przez sześć lat niebezpiecznej pracy pod przykryciem w skomplikowanej i zakrojonej na olbrzymią skalę operacji znanej pod kryptonimem „Szlak Pizzy” („Pizza Connection”) zebrał on znaczną liczbę informacji na temat działalności całej „rodziny” oraz innych mafijnych struktur Cosa Nostry. W efekcie zatrzymano szefów „rodzin” mafijnych, zlikwidowano wielki kanał przerzutowy heroiny do Stanów Zjednoczonych o wartości miliarda dolarów oraz ujawniono ściśle powiązania Cosa Nostry z mafią sycylijską. Okazało się, że pizzerie – obok piekarni i przedsiębiorstw budowlanych – stanowią najpopularniejszą i zarazem najbardziej zmyślną przykrywkę amerykańskich mafiosów o sycylijskim rodowodzie.

Praca pod przykryciem jest bardzo niebezpieczna i trudna, im mniej się o niej mówi, tym lepiej. Mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że w polskich warunkach instytucja ta też się sprawdziła: organy ścigania i wymiar sprawiedliwości wiele sukcesów zawdzięczają właśnie policjantom pracującym pod przykryciem. Musimy pamiętać, że rola agenta w środowisku przestępczym jest bardzo niewdzięczna. Policjant musi wniknąć w środowisko, zdobyć zaufanie grupy i przez pewien czas w niej funkcjonować, nie zapominając ani na chwilę o celu, jakiemu to służy. To bardzo niebezpieczna gra – nie tylko z powodu możliwości dekonspiracji. Czasami dochodzi do zbytnej identyfikacji ze światem przestępczym, gra przestaje być grą i przybiera realne kształty. Takie przypadki znane są na świecie, w gwarze zawodowej określa się je jako syndrom sztokholmski. Wiedza operacyjna, jaką zdobywają tajni agenci, jest bezcenna i zarazem niebezpieczna. Docierają oni bowiem do najbardziej poufnych informacji, które dotyczą nie tylko gangsterów, ale i współpracujących z nimi osób. Dlatego niepokoją mnie sygnały o coraz większej niechęci niektórych prokuratorów i pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości do tej instytucji.

Wiadomo, że policjanci walczący z przestępczością zorganizowaną stanowią specyficzną grupę funkcjonariuszy, i to nie tylko „przy-

krywkowcy”, ale i zwyczajni policjanci operacyjni. Prokuratura i niektórzy politycy nieraz krytykowali ich poczynania, o tobie zaś mawiano, że masz słabość do tego typu formacji...

To wszystko nie jest takie proste. Musimy pamiętać, że ci oficerowie walczą z niebezpiecznym światem przestępczym, z najgroźniejszymi i najsprytniejszymi bandziorami. Policjanci wytyczeni do takich zadań prowadzą skomplikowaną grę ze światem przestępczym. I mimo że jest to gra w imieniu prawa, powinna odbywać się pod ścisłym nadzorem i ochroną. Ich praca przypomina bardziej działania agentów czy oficerów wywiadu z fałszywymi nazwiskami i życiorysami, tzw. nielegalów, niż klasycznej policji. Zdarza się niekiedy, że są oskarżani na podstawie zeznań osób, które zatrzymali. To bardzo niebezpieczne. Nie mamy bowiem gwarancji, że przestępcy nie próbują ich zwyczajnie wrobić. Świadkowie koronni obciążający „przykrywkowców” uciekają się do kłamstwa, ponieważ nic im z tego powodu nie grozi. Używając analogii do służb specjalnych, można powiedzieć, że podobnie jak agenci wrogich wywiadów często stwarzają pozory, że zostali zwerbowani przez swoich przeciwników, tak i gangsterzy próbują skompromitować policjantów. Dlatego w sprawie oskarżeń przeciwko polskim policjantom operacyjnym wysłałem pismo do Lecha Kaczyńskiego, ówczesnego ministra sprawiedliwości, apelując, aby prokuratura podchodziła do takich wypadków z jak najwyższą starannością.

CZESKI SYNDROM

Podobna sytuacja zaistniała w Czechach, gdzie powołano działającą zdecydowanie i skutecznie formację policyjną. Jednostka ta została zniszczona przez oskarżenia o korupcję.

Po wyborach w 1990 roku w Czechach ministrem spraw wewnętrznych został Jerzy Ruml (były opozycjonista, sygnatariusz Karty 77, syn znanego dziennikarza, pisarza i filozofa Jana Rumla). Za główne cele uznał przeprowadzenie lustracji, stworzenie nowego wywiadu (który przyjął nazwę BIS), zacieśnienie współpracy z Interpolem i reformowanie policji kryminalnej. Utworzył m.in. wyodrębnione pionierzy zajmujące się rozpracowywaniem afer gospodarczych, od 1992 roku coraz częściej wstrząsających Czechami. Prywatyzowane przedsiębiorstwa państwowe przechodziły wówczas w ręce osób niewiadomego pochodzenia i nieposiadających majątku. Wykupienie firm umożliwiały im wielomilionowe kredyty, które otrzymywali od banków państwowych. Mimo że cena rozłożona była najczęściej na raty, nabywcy zwykle nie spłacali całej kwoty Skarbowi Państwa. Banki przejmowały więc zadłużone przedsiębiorstwa i dalej odsprzedawały. W ten sposób np. sektor paliwowy przeszedł w końcu na własność spółek z kapitałem rosyjskim. Co ciekawe, stanowisko prezesów prywatyzowanych firm w wielu wypadkach obejmowali byli funkcjonariusze StB – odpowiednika polskiej Służby Bezpieczeństwa.

Nowo powstałe banki – z małym kapitałem, lecz dużymi poręczeniami banków państwowych – po ściągnięciu depozytów od drobnych ciulaczy udzielały kolosalnych kredytów firmom na Zachodzie (niewiadomego pochodzenia, które najczęściej podawały jedynie

numer faksu i skrytkę pocztową), po czym ogłaszały bankructwo, a ich zadłużenie spłacały banki państwowe.

W 1995 roku policja zatrzymała ministra Linzera – kierownika urzędu prywatyzacji, który po wyjściu ze spotkania w restauracji z nabywcami jednego z państwowych przedsiębiorstw posiadał przy sobie kilka milionów koron.

Te i inne afery zwróciły uwagę opinii publicznej i organów ścigania na problem korupcji wśród polityków i najwyższych urzędników państwowych. Rozpoczęły się liczne postępowania wobec polityków oraz związanych z nimi osób. Premierowi Klausowi zarzucono – poza drobną sprawą wyludzenia 150-metrowego mieszkania od Urzędu Miasta – nielegalne finansowanie partii ODS przez nabywców stalowni w Třincu, posiadanie kont bankowych w Luksemburgu, fikcyjne wpłaty na partyjny fundusz wyborczy oraz tolerowanie korupcji wśród polityków rządzącej partii.

W 1996 roku nastąpił zwrot o 180 stopni: odwołano ministra Rumla (wobec braku innych propozycji został aplikantem adwokackim), a na jego miejsce powołano osobę bezbarwną, która nie stanowiła już oparcia dla podwładnych prowadzących najpoważniejsze śledztwa w sprawach z pogranicza polityki, gospodarki i mafii. Zresztą przełożeni policjantów zajmujących się dochodzeniami przeciwko politykom i rekinom gospodarki stopniowo odsuwali funkcjonariuszy od postępowań. Od 1999 roku coraz częściej zaczęto stosować inną, bardziej wyrafinowaną, metodę. Gangster, przeciwko któremu prowadzono postępowanie karne, składał doniesienie na policjanta odpowiedzialnego za sprawę, twierdząc, że funkcjonariusz uprzedzał go o zatrzymaniu lub brał od niego pieniądze. Prokuratorzy najczęściej nakazywali tymczasowe aresztowanie policjantów i sami przejmowali prowadzenie spraw przeciwko gangsterom. W jednym z wypadków policjanci podejrzewali, że prokurator stosujący areszt wobec ich kolegi sam powiązany był ze światem przestępczym.

Taki stan rzeczy powodował, że pozostali oficerowie, widząc los swoich kolegów i bezcelowość pracy, przestawali cokolwiek robić. W ten sposób praktycznie udało się rozbić specjalną grupę policji, której zadaniem było zwalczanie korupcji i afer gospodarczych.

Poza kilkunastoma politykami i nieliczną prasą intelektualną w rodzaju „Lidovych Novin” nikomu nie zależało na reaktywowaniu tych jednostek i zdecydowanej, faktycznej walce z przestępczością.

Pamiętając o doświadczeniach czeskich, obawiałem się zaistnienia podobnej sytuacji w Polsce, tym bardziej że schemat zaczął się powtarzać. Osadzeni bowiem w areszcie gangsterzy złożyli zeznania obciążające kilku oficerów CBŚ, dzięki którym udało się ich wcześniej zatrzymać bądź „odwrócić”. Prokuratura dała wiarę przestępcom i tylko na tej podstawie funkcjonariusze zostali oskarżeni.

Zdarza się jednak, że policjanci faktycznie przechodzą na drugą stronę barykady. Chcąc zapewnić sobie wiarygodność, policja musi zlikwidować wszelkie patologie wewnętrzne – zacząć skuteczną walkę z przestępczością od rzetelnego oczyszczenia własnych szeregów. Toteż z wielkim zadowoleniem przyjąłem pierwsze smutne sukcesy Biura Spraw Wewnętrznych, smutne, ponieważ zatrzymano oficerów policji. Niemniej, nadal uważam usuwanie z policji ludzi nieuczciwych za ogromny sukces tej formacji. Nieuczciwi policjanci nie stali się przecież tacy rok temu, ale współpracowali z gangami od dobrych kilku lat.

Samooczyszczanie policji nie nastąpiłoby bez powołania przez komendanta Jana Michnę Biura Spraw Wewnętrznych. Biuro, powstałe rok wcześniej niż CBŚ, wraz z nim stworzyło skuteczny mechanizm do walki z przestępczością. Wtedy też nastąpił faktyczny przełom: nieuczciwi policjanci przekonali się, że za współpracę z gangsterami będą ścigani, zatrzymywani i skazywani. Ma to olbrzymie znaczenie również dlatego, że po ostatnich sukcesach policji zorganizowane grupy przestępcze z większą determinacją starają się infiltrować jej struktury, próbują np. przeniknąć do CBŚ.

Czy obawiasz się, że osiągnięcia ostatnich dwóch lat zostaną zaprzepaszczone? W twoich wypowiedziach ciągle przewija się troska o los policjantów zagrożonych przez ostatnie decyzje polityczne...

Obawiam się nie tylko o policjantów. Niepokojem napawa mnie sytuacja w wymiarze sprawiedliwości, obawiam się, aby syndrom

czeski nie zaistniał w polskiej prokuraturze. Pierwsze przejawy mogące to zapowiadać niestety pojawiły się już w działaniach Ministerstwa Sprawiedliwości. Weźmy np. ostatnie wydarzenia w warszawskiej prokuraturze prowadzącej śledztwo w sprawie gangu pruszkowskiego. Na jej czele stanął człowiek, który jeszcze kilka miesięcy temu był szefem Prokuratury Rejonowej w Puławach. Tak naprawdę z funkcji tej odwołano go za doprowadzenie do trwałego konfliktu między tamtejszym środowiskiem policyjnym a prokuraturą. Pod koniec 2001 roku został ściągnięty do Warszawy przez swojego krajana z Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie. Po miesiącu awansował na stanowisko prokuratora Prokuratury Okręgowej, w następnym – na zastępcę prokuratora okręgowego, a po kolejnym miesiącu został prokuratorem okręgowym. To on skierował do sądu część sprawy pruszkowskiej, w której źle wyłączono materiały. Teraz sąd może w każdej chwili ze względów formalnych wycofać całą sprawę do prokuratury. Według niektórych osób myślą się temu panu nazwiska podejrzanych i świadków. Myślą mu się wydarzenia...

Prokuratorzy, którzy od początku prowadzili tę sprawę, zostali od niej odsunięci. Jeden z nich np. w tej chwili nadzoruje Prokuraturę Rejonową Warszawa Wola i Prokuraturę Rejonową w Ostrołęce. A przecież to on po raz pierwszy w historii Polski doprowadził do skazania największych polskich gangsterów.

Podobnie jest z prokuratorem, który jako pierwszy doprowadził do likwidacji dużej grupy przestępczej – gangu „Rympalka”. Co w tej chwili robi? Pracuje w Instytucie Pamięci Narodowej. Kiedy po rozbiciu gangu wrócił do rodzinnego Lublina, zaczął rozpracowywać powiązania tamtejszego establishmentu ze światem przestępczym. Po krótkim czasie trzeba było zapewnić mu ochronę, ponieważ pojawiły się sygnały o planowanym na niego i jego rodzinę zamachu. Musiał również zmienić miejsce zamieszkania i choć nie stać go było na to – prokuratura nie udzieliła mu pomocy. Zostawiono go na pastwę losu. W końcu – nie wiadomo dlaczego – odebrano mu ochronę. W trosce o bezpieczeństwo swojej rodziny przeszedł do IPN.

Źle się dzieje w Polsce, skoro nie wykorzystuje się wiedzy i doświadczenia takich osób. Nie wiem, co o tym myśleć: czy są to nieświadome działania przełożonych prokuratorów? Chciałbym, aby tak było...

Jak w tym kontekście możesz skomentować tajemniczy zgon w areście śledczym Tadeusza M., domniemanego zabójcy ministra Dębskiego?

W ostatnim czasie obserwujemy serię dziwnych wydarzeń związanych z funkcjonowaniem wymiaru sprawiedliwości i resortu spraw wewnętrznych. To chyba nie przypadek, że biznesmen Edward M., prawnik zamieszany w sprawę zabójstwa generała Marka Papąły, został zwolniony przez prokuraturę, po czym po kilku godzinach zjawił się na bankiecie w restauracji Belvedere, wydanym dla kilkuset osób przez doradcę ministra spraw wewnętrznych – byłego zastępcę Marka Papąły. Na bankiecie tym był również m.in. minister Janik. Notabene, sam minister usprawiedliwiał w Radiu Zet (3 czerwca 2002 roku, godz. 8.15) obecność Edwarda M. na bankiecie tym, że wersja o jego związku z zabójstwem generała jest równie prawdopodobna jak szesnaście innych hipotez. Dziwna była także ucieczka z budynku sądu płatnego zabójcy z „łódzkiej ośmiornicy” – „Jędrzeja”. A teraz mamy kolejne zdarzenie świadczące o wyjątkowej niefachowości wymiaru sprawiedliwości – domniemane samobójstwo Tadeusza M., dokonane akurat w dniu imienin potencjalnego zleceniodawcy zabójstwa – Jeremiasza B. „Baraniny”. Do tego dodajmy jeszcze odwołanie ze stanowiska szefa łódzkiej prokuratury Kazimierza Olejnika, człowieka, który stał się symbolem skutecznej walki z „łódzką ośmiornicą”. Na jego miejsce powołano osobę pełniącą już tę funkcję za poprzednich rządów koalicji SLD-PSL. Dobrego fachowca zastąpiono człowiekiem z układów towarzyskich.

Reasumując, sytuacja wygląda tak, jakby ktoś za wszelką cenę starał się uniemożliwić sprawne i szybkie prowadzenie śledztwa. Można odnieść wrażenie, że zacierane są pewne ślady.

Wróćmy jednak do przeszłości. Jeden z wyższych oficerów CBS, Piotr Wróbel, został zatrzymany i aresztowany na podstawie enigmatycznych zeznań skruszonego przestępcy, który właśnie dzięki skutecznej pracy tegoż oficera stał się świadkiem koronnym. Przez cały czas uparcie brałeś Wróbla w obronę...

Słynna „sprawa Wróbla”, bardzo zasłużonego oficera, który pracował „Masę” i doprowadził do jego „odwrócenia”, musi z pewnością budzić wiele wątpliwości. Wróbel został zatrzymany i oskarżony przez prokuraturę o współpracę z „Pruszkowem”. Według mnie doszło do tego w wyniku nieporozumień między prokuraturą a policją i braku zaufania do siebie obu instytucji.

Jak już wspominałem, praca agenta wymaga specyficznych zachowań, niejednokrotnie kojarzących się z balansowaniem nad przepaścią. Policjanci prowadzący agenturę podczas działań operacyjnych nieraz niebezpiecznie zbliżają się do – jak to nazywamy – cienkiej, czerwonej linii. Nie polega to na współuczestnictwie w przestępstwie, ale jedynie na zaprzyjaźnieniu się agenta z przestępcą.

Patrząc z perspektywy czasu na tamte wydarzenia, odnoszę wrażenie, że cała ta sprawa była diabelską intrygą. Trzeba pamiętać, że został zatrzymany człowiek, który prowadził najważniejszego świadka w sprawie gangu pruszkowskiego; po jego aresztowaniu materiał z natury rzeczy musiał przestać się rozbudowywać. Być może była to prowokacja mająca na celu dyskredytację świadka koronnego i całego CBS. Być może starano się spowodować, by bezpodstawnie oskarżony przez „Masę” Wróbel wykazał największe zainteresowanie zdyskredytowaniem go jako świadka koronnego.

Z kolei niedawno dotarły do mnie informacje przemawiające za inną interpretacją wydarzeń. Niewykluczone, że pewne środowiska przestępcze i związane z nimi grupy interesów sprokurowały i nagłośniły aferę z oficerem CBS po to, żeby odsunąć na dalszy plan w pracach prokuratury podstawowy wątek postępowania. Jest nim sprawa szeroko rozumianych finansów „Pruszkowa”. Wątpliwa „wielka afera korupcyjna”, która w przekonaniu niektórych – mam nadzieję, że tylko naiwnych – decydentów z Ministerstwa Sprawiedliwości miała świadczyć o słabości polskich służb, tak naprawdę

spowodowała tylko znaczne opóźnienie śledztwa w głównych jego wątkach.

Uważam, że dokładne wyjaśnienie w postępowaniu prokuratorskim i sądowym sprawy finansów „Pruszkowa” odkryje wielu szacownych współników niejednego z licznych interesów, jakie prowadzili gangsterzy.

W trakcie „sprawy Wróbla” głośno mówiono o konflikcie między MSWiA a Ministerstwem Sprawiedliwości.

Trudno mówić o jakimś konflikcie. Przecież sukcesy policji nie-rozerwalnie wiążą się z pracą prokuratury. Mogło co najwyżej nastąpić pewne niezrozumienie techniki działań policji przeciwko przestępczości zorganizowanej. Wtedy wręcz zacieśniliśmy kontakty. Na wniosek prokuratorów prowadzących sprawę „Pruszkowa” oddelegowano do współpracy z prokuraturą policjantów warszawskiego CBS, znających od podszewki funkcjonowanie zarówno grupy pruszkowskiej, jak i innych gangsterów z okolic Warszawy. Prokuratorzy chcieli pracować z ludźmi, którzy potrafiliby powiązać rozmaite fakty z historii życia przestępczego stolicy. Dla prowadzących postępowanie taka wiedza była bezcenna. Policjanci rozpoczęli wielką kwerendę różnych spraw z ostatnich dziesięciu lat. Doprowadziło to nie tylko do zebrania, ale także udokumentowania bardzo dobrego materiału dla dalszego rozwoju całej sprawy pruszkowskiej, której boi się tak wiele środowisk.

Przy okazji innej z kolei sprawy, tj. wywołanej przez SLD afery w Rembertowie, zostałeś posądzony o wykorzystanie służb do inwigilacji ówczesnej opozycji...

SLD oskarżyło CBS o inwigilację polityczną członków Sojuszu podczas ich spotkania na strzelnicy w Rembertowie w 2000 roku. Rozpętano ogromną burzę medialną, w której pierwsze skrzypce grał pewien poseł z Bydgoszczy. Warto sobie postawić pytanie, dlaczego piknik w Rembertowie znalazł się w centrum uwagi policji. Otóż w spotkaniu miał wziąć udział prominentny gangster z Pru-

szkowa – Paweł M. „Małolat”. Jak wiadomo, celem operacji „Enigma” była całkowita likwidacja „Pruszkowa”, a rozpracowanie „Małolata” stanowiło ważny element uderzenia w zaplecze finansowe gangu.

Aby nie opierać się jedynie na własnym, być może nieobiektywnym zdaniu, odwołam się do prasy z lat dziewięćdziesiątych. W „Magazynie” nr 17, dodatku do „Gazety Wyborczej” nr 96 z 1998 roku, w artykule *Abecadło kryminalne* autorzy piszą: „»Małolat«. Paweł M. Antyterrorysty znaleźli w październiku 1994 roku w jego mieszkaniu na warszawskiej Woli w pełni sprawną wyrzutnię granatów przeciwpancernych typu bazooka (można nią niszczyć bojowe wozy i czołgi), granaty zaczepne RG-42 i kilka łzawiących. W podręcznej torbie »Małolat« miał w szarych kopertach z napisami »Mercedes«, »Nissan«, »Volvo«, »Volkswagen«, »Ford« blisko 30 surowych kluczy do włamywania się do samochodów. A na dnie szafy podręczne biuro umożliwiające legalizację kradzionych aut. W styczniu 1996 roku sąd skazał go za to na dwa i pół roku więzienia. Niegdyś przyjaciel i prawa ręka »Pershinga« – razem sprowadzali z Niemiec samochody po wypadkach, razem jeździli na wczas, to do niego »Pershing« kierował grypsy z aresztu. Zasłynął też tym, że jeździł audi zarejestrowanym na nieboszczyka”.

Z kolei w „Super Expressie” z 26–28.08.2000 roku w reportażu *Wpadły sieroty po „Pershingu”* informującym o operacji przeciwko gangowi pruszkowskiemu, przedstawiając strukturę grupy, pisano: „»Małolat« – Paweł M. Prawa ręka »Pershinga«. Nie wiadomo, co się z nim dzieje”.

Paweł M. uchodził za jednego z ważniejszych ludzi w gangu, był odpowiedzialny za legalizację brudnych pieniędzy i przeprowadzanie wielkich transakcji gospodarczych na skalę międzynarodową. Ponoć na same łapówki przeznaczał milion złotych miesięcznie. Informując o aresztowaniu „Małolata”, „Rzeczpospolita” podała, że został zatrzymany księgowy grupy pruszkowskiej i że „»Małolat« – jak nieoficjalnie dowiedzieliśmy się w Komendzie Głównej Policji – prał w różnych fundacjach i spółkach pieniądze z handlu narkotykami, bronią, kradzionymi samochodami i z haraczy”.

„Małolat” bardzo dobrze poruszał się w środowisku warszawskim, chciał uchodzić za poważnego biznesmena. Jednym z jego ostatnich zamierzeń była próba przejęcia nieruchomości na warszawskim Bemowie, na której znajdowało się likwidowane lotnisko wojskowe. Miał dobre kontakty z niektórymi lokalnymi działaczami SLD. Jak podało „NIE”, podczas rewizji policja znalazła partyjną legitymację świadczącą o przynależności gangstera do Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Tak więc politycy SLD zarzucający policjantom z CBS inwigilowanie uczestników spotkań partyjnych powinni się cieszyć, że dzięki pracy policji Paweł M. nie wniknął do szefostwa SLD. Dopiero wtedy mieliby prawdziwy powód do zdenerwowania.

Wspomniany aktywny w sprawie Rembertowa poseł SLD z Bydgoszczy to człowiek znany z doskonałych kontaktów z bydgoskimi biznesmenami – braćmi Sz., o których w „Gazecie Wyborczej” w artykule z 1994 roku *Mroki Najjaśniejszej, czyli historia mafii w Polsce* pisano: „Z cinkciarstwa i afery alkoholowej, która umożliwiła w Polsce pierwotną akumulację kapitału, wyrosło wielu szanowanych biznesmenów. Gdy się o tym pamięta, można zrozumieć, dlaczego powszechnie szanowany biznesmen całuje się serdecznie w knajpie z przemytnikiem i bandytą, który właśnie wyszedł z więzienia – mówi rozgoryczony wysokiej rangi oficer z Komendy Głównej Policji. Jako przykład podano nam karierę braci Stajszczaków, którzy zaczęli od handlu walutą i złotymi łańcuszkami na bazarach w Bydgoszczy. Założony przez Janusza Stajszczaka holding »Wetlinex« importował hurtowo elektronikę i alkohol. Według ówczesnych przepisów od alkoholu sprzedawanego w Polsce za dewizy nie trzeba było płacić podatku obrotowego, więc »Weltinex« w każdym swoim sklepie miał stoisko z wódką za dolary. W 1991 roku urząd skarbowy naliczył mu jednak ok. 80 mld zł zaległego podatku obrotowego. Wówczas »Wetlinex« ogłosił upadłość. Zdążył jednak przekazać swój majątek do innych spółek związanych z holdingiem. Jego zobowiązania sięgają dziś 250 mld zł. Od roku bydgoska prokuratura próbuje postawić Januszowi Stajszczakowi zarzut, że »usunął miejsce zajęte lub zagrożone zajęciem«, ale on nie stawia się na przesłu-

chania i oficjalnie nie wiadomo, gdzie przebywa. Nie pojawił się nawet podczas własnej kampanii wyborczej – w ostatnich wyborach kandydował na niezależnego senatora. Od grudnia 1993 roku ściągany jest listem gończym. Tygodnik »Wprost« umieścił go na 21. miejscu najbogatszych Polaków. Jest współudziałowcem m.in. Giełdy Bydgoskiej, Bydgoskiego Banku Komunalnego i kilkudziesięciu firm w Polsce, Europie Wschodniej i Zachodniej oraz USA”. Obecnie pan Sz. jest już skazany, ale ciągle próbuje uniknąć kary.

Działania, które podejmowałeś w MSWiA, właściwie od początku były krytykowane przez polityków SLD. Posunęli się oni nawet do wotum nieufności...

Odkąd zostałem ministrem spraw wewnętrznych i administracji, powtarzałem, że bezpieczeństwo jest kwestią ponadpartyjną. Tymczasem zgłoszenie wniosku przez posłów SLD o wotum nieufności dla mnie było ewidentną sprawą polityczną. Stało się to jasne podczas debaty. Nawet wcześniej, bo już w trakcie obrad Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych, posłowie SLD przyznawali, że nie jest to wotum nieufności dla Marka Biernackiego i jego polityki, ale dla szefa MSWiA wywodzącego się z AWS.

Gdy zapowiedziałeś ofensywę przeciwko zapleczu gospodarczemu gangsterów w Polsce, zostałeś posądzony o grę przedwyborczą...

Ci, którzy formułowali takie zarzuty, mierzyli mnie swoją miarą. Nie broniłem się, ponieważ broniły mnie i bronią nadal wyniki, jakie za moich czasów miała policja. W gruncie rzeczy – oprócz zapewnienia organom ścigania odpowiednich narzędzi prawnych – wystarczyło tylko dać policjantom wolną rękę i stworzyć im właściwą osłonę do skutecznego działania.

Gdy przyszedłem do pracy w ministerstwie, ustaliłem niepodważalną zasadę postępowania w przypadku zdobycia informacji operacyjnych o zamieszaniu jakiegoś polityka w przestępstwo. Zastrzegłem, że pytanie ze strony policjanta o pozwolenie na kontynuowanie takiej sprawy skończy się dla funkcjonariusza zwolnie-

niem ze służby, i to w trybie natychmiastowym, oraz wszczęciem wobec niego postępowania prokuratorskiego. Wszyscy w Polsce powinni być równi wobec prawa. W kontekście prawa nie ma ludzi bardziej czy mniej znanych, spraw bardziej czy mniej ważnych. Taki podział jest może istotny dla mediów, ale nie może istnieć dla policji.

W momencie przyjęcia przez sejm nowelizacji ustawy o policji twojego autorstwa zamknąłeś właściwie rozdział pt. cywilna kontrola nad służbami. Dlaczego tak bardzo zależało ci na przekazaniu sądom kontroli nad pracą operacyjną?

Na początku mojego urzędowania wydawanie pozwoleń na zastosowanie techniki operacyjnej leżało w gestii szefa MSWiA oraz ministra sprawiedliwości jako prokuratora generalnego. Wyglądało to tak, że np. wniosek policyjny o założenie podsłuchu na telefon trafiał na biurka tych ministrów bądź upoważnionych przez nich osób. Aby zaakceptować bądź odrzucić wniosek, minister musiał oczywiście zapoznać się z jego treścią, dzięki czemu zyskiwał ogromną wiedzę na temat prowadzonych przez policję spraw. A ponieważ funkcję ministra sprawuje kadencyjnie wybierany polityk, rodziło to zawsze podejrzenia lub oskarżenia o wykorzystywanie przez niego policji np. do inwigilacji partii politycznych. To niewątpliwie może stanowić duże zagrożenie dla swobód obywatelskich. Przekazanie uprawnień sądom miało w moich zamierzeniach zapobiec temu zagrożeniu. Poza tym nadzór sądowy jest wypełnieniem konstytucyjnych wymogów dotyczących ochrony i wolności obywatelskich. Według konstytucji każdy ma prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, a ustawy nie mogą nikomu zamykać drogi sądowej do dochodzenia swych praw w przypadku ich naruszenia. Przy dotychczasowym stanie prawnym nie było możliwe nawet uzyskanie przez zwykłego obywatela informacji, że jego prawa zostały naruszone. Nie mógł się np. dowiedzieć, czy był podsłuchiwany lub czy czytano jego korespondencję.

Oddanie kompetencji sądom w zakresie stosowania techniki operacyjnej jest ponadto w pełni zgodne ze standardami przyjętymi

przez Europejski Trybunał Człowieka. Orzekł on, że wszędzie tam, gdzie łatwo o nadużycia o szkodliwych następstwach dla demokratycznego społeczeństwa jako całości, zasadniczo pożądane jest powierzenie kontroli sędziemu. Jest to sentencja wyroku w sprawie Klass i inni przeciwko RFN z 6 września 1978 roku, czyli sprzed 24 lat!

Kolejny plus to skrócenie trybu zarządzania stosowaniem techniki operacyjnej. Do tej pory z powodu dużej liczby podmiotów decyzyjnych znacznie wydłużała się droga uzyskania przez policję zgody na zastosowanie np. podsłuchu. Niejednokrotnie uniemożliwiało to identyfikację przestępców i przejęcie dowodów stanowiących niekiedy jedyną szansę na ich oskarżenie.

W sprawie oddania takich kompetencji sądom okręgowym zwracał się wielokrotnie do MSWiA Rzecznik Praw Obywatelskich, sygnalizując, że dotychczasowe rozwiązania tej kwestii nie do końca odpowiadały koncepcji państwa demokratycznego.

Jest jeszcze jeden istotny aspekt przesunięcia obowiązku podpisywania wniosków dotyczących stosowania techniki operacyjnej z szefa MSWiA na niezawisłe sądy. Dzięki temu żaden minister spraw wewnętrznych pełniący ten urząd w przyszłości nie będzie posądzany o prowadzenie inwigilacji.

Rok temu, kiedy podczas uchwalania nowelizacji ustawy o policji posłowie SLD głosowali przeciwko niej, powiedziałeś, że podjęcie działań na rzecz bezpieczeństwa spotyka się natychmiast z dużym oporem. Czy teraz, gdy politycy SLD doszli do władzy, kwestia faktycznego, a nie medialnego bezpieczeństwa nie zesłała dla nich na drugi plan?

Gdyby tak było, to państwo byłoby sparaliżowane i można byłoby mówić o działaniu struktur mafijnych w Polsce.

Zawsze dzielę ludzi na uczciwych i nieuczciwych, a nie na kolegów z prawicy i nieprzyjaciół z lewicy. Od lat wszyscy deklarują, że chcą walczyć z przestępczością. Praktyka wykazuje, że pod jednym jednak warunkiem: jeśli nie dotyczy to własnego ugrupowania. Dość przypomnieć kilka przykładów: gdy w Szczecinie zamknięto członków zarządu miasta z SLD, Sojusz wszczął alarm, że to działanie polityczne; aresztowanie w Łodzi pana Cz. wywołało gwałtowną

reakcję UW; zdarzało się też, że po zatrzymaniu człowieka prawicy dzwonił telefon na moim biurku...

Głównym hasłem, z jakim rozpoczynałeś swoje urzędowanie w MSWiA, była przecież walka z korupcją rozumianą jako „wykorzystywanie władzy publicznej dla celów prywatnych”.

Od początku lat dziewięćdziesiątych jednym z bardziej modnych tematów w naszym kraju była walka z korupcją. Kolejne „mądre” osoby wypowiadały się w mediach, dziennikarze zarabiali na wierszówkach, a tak naprawdę nic się w państwie nie zmieniało. To był skandal, którego nikt nie chciał dostrzec! Bo jak to się stało, że ustawa o policji w poprzednim kształcie, funkcjonująca jeszcze dwa lata temu, tak naprawdę zabraniała policji zwalczać korupcję? Był tam zapis zabraniający policjantowi proponowanie łapówki w trakcie działań operacyjnych, czyli stosowanie prowokacji. Mógł to zrobić, ale pod jednym warunkiem: suma proponowanej łapówki musiała przekraczać prawie 300 tysięcy złotych. To była paranoja. Przygotowana przez nas nowelizacja ustawy o policji zniosła te ograniczenia. Chciałem doprowadzić do sytuacji, w której wszystkie takie paradoksy zostaną wyeliminowane z polskiego prawa. Bo same pieniądze dla policji nie załatwią sprawy – trzeba jej dać dobre narzędzia do ścigania przestępców.

Tak było też z praniem brudnych pieniędzy – w Polsce oficjalnie walczyło się z tym procederem od października 1992 roku, od chwili wydania pierwszego aktu wykonawczego NBP. Do tej pory nikt w naszym kraju nie został skazany za tego typu przestępstwo. W 2001 roku powołaliśmy Generalnego Inspektora Informacji Finansowej (GIIF) i wprowadziliśmy zmiany do ustawy o policji, które umożliwiły policjantom zaglądnąć do kont bankowych – oczywiście tylko pod kontrolą sądu. Nie wiem, dlaczego niektórzy posłowie byli tym zapisom przeciwni.

Chciałbym podkreślić, że podejmując działania antykorupcyjne, kontynuowałem również prace rozpoczęte przez moich poprzedników z rządu AWS-UW w latach 1998–1999. Do najważniejszych

z nich należało uruchomienie od 1 stycznia 1998 roku Biura Spraw Wewnętrznych w policji – scentralizowanej struktury podległej bezpośrednio Komendantowi Głównemu Policji, której zadaniem jest zwalczanie przypadków naruszeń prawa w policji, w tym korupcji. Podobna służba została powołana w Straży Granicznej. Zawsze uważałem, że porządkowanie kraju powinienem zacząć od resortu, którego byłem szefem. Dlatego przykładałem wielką wagę do pracy Biura, stanowiącego policję wewnętrzną w służbach. Najbardziej powszechnym przejawem patologii było przyjmowanie przez policjantów korzyści majątkowych od kierowców w czasie kontroli drogowych. Dlatego wprowadziliśmy podany do publicznej wiadomości taryfikator kar pieniężnych (mandatów) dla sprawców wykroczeń drogowych oraz zakaz pobierania przez policjantów należności za wystawione mandaty.

Innym ważnym przedsięwzięciem było przygotowanie wspólnie z Urzędem Ochrony Państwa ustawy o ochronie informacji niejawnych. Jednym z jej celów jest eliminowanie z działalności publicznej i administracji państwowej osób, co do których istnieje uzasadnione podejrzenie o podatność na korupcję.

Za mojej kadencji – o czym już mówiłem – wiosną 2000 roku powstał CBS, w którego strukturach tworzony jest pion do walki z przestępczością gospodarczą i korupcyjną. Te działania już przyniosły wymierne efekty i można – o ile nikt nie będzie przeszkadzał – spodziewać się dalszych także w najbliższej przyszłości.

Kolejnym konkretnym działaniem podjętym przez nasz rząd w dziedzinie walki z korupcją i przestępczością „białych kołnierzyków” było powołanie Zespołu do spraw Koordynacji Walki z Przestępczością Gospodarczą. Zespół, któremu współprzewodniczyłem, ma już na swoim koncie wiele sukcesów. Można powiedzieć, że po raz pierwszy zaczęto w Polsce skutecznie zwalczać szeroko rozumianą przestępczość gospodarczą. Skutecznie, bo w sposób skoordynowany, we współpracy pomiędzy MSWiA, Ministerstwem Finansów i Ministerstwem Sprawiedliwości. O skuteczności Zespołu świadczy kilkaset postępowań wszczętych przez policję, prokuraturę i instytucje podporządkowane Ministerstwu Finansów.

Dziedziną stwarzającą podatny grunt do nadużyć jest przyznanie koncesji i zezwoleń. Z problemem tym boryka się zresztą wiele krajów. W Polsce ponad 80 rodzajów działalności gospodarczej jest regulowanych na podstawie decyzji administracyjnych. W celu uniknięcia ewentualnych zagrożeń przeprowadzona została reorganizacja Departamentu Zezwoleń i Koncesji MSWiA, który miał stać się swoistą „wyspą czystości” dającą przykład innym departamentom. W ramach reorganizacji opracowano jednolite zasady obiegu dokumentów, wprowadzono karty kontrolne postępowania stanowiące źródło informacji dla przełożonych o stanie prowadzonego postępowania, przygotowano i rozpowszechniono informatory dla interesantów opisujące zasady procedur oraz prawa i obowiązki przysługujące stronom, a także ograniczono dostęp interesantów do pracowników merytorycznych przez wyodrębnienie Zespołu Obsługi Interesanta. Ponadto wprowadzono zakaz przyjmowania stron, tj. uniemożliwiono bezpośredni kontakt wnioskodawców z pracownikami merytorycznymi załatwiającymi poszczególne sprawy. Wprowadzono też nowy system nadawania oznaczeń poszczególnym sprawom, uniemożliwiający identyfikację osoby prowadzącej postępowanie, oraz zaczęto prowadzić rejestr osób interweniujących w określonych sprawach. Przyznaję, że te zmiany wywołały niepokój wszystkich posłów, niezależnie od ich politycznych konotacji.

Uważam, że skuteczne zwalczanie korupcji możliwe jest jedynie przy udziale wszystkich zainteresowanych sił społecznych, dlatego podjąłem ścisłą współpracę z organizacjami pozarządowymi. Warto w tym miejscu wspomnieć choćby tylko o programie „Samorządy przeciw korupcji”, opracowanym przez Transparency International Polska, Centrum im. Adama Smitha oraz Municipium. Celem tej współpracy było stworzenie programu przeciwdziałającego rozszerzaniu się zjawiska korupcji w samorządach lokalnych, a podnoszącego sprawność i przejrzystość reguł stosowanych w administracji publicznej.

Czy będąc ministrem, spotkałeś się kiedykolwiek z naciskami ze strony swoich kolegów partyjnych, rządu lub opozycji, aby danej sprawę nie ruszać?

W Polsce wszyscy mówią o bezpieczeństwie i konieczności walki z przestępczością. Ale widząc policję zaangażowaną w rozpracowywanie konkretnych afer, środowiska mające w nich swój udział natychmiast podnoszą alarm. Padają oskarżenia o inwigilację, a sprawę próbuje się zamknąć określeniem jej jako politycznej.

Podobnie było w wypadku afery związanej z nieprawidłowościami w PZU Życie. Osobiście podpisałem zawiadomienie do prokuratora generalnego, wiedziałem bowiem, że w sprawę zamieszani są politycy najróżniejszych opcji, a policjanci mogą się obawiać o swoją przyszłość. Jak już mówiłem – nie bałem się odpowiedzialności...

Przychodząc do resortu, postawiłem sobie zadanie bezkompromisowej walki z przestępczością. Jako jedyne kryterium działania przyjąłem prawo. Uważałem, że w walce z gangsterami nie ma miejsca na politykę. Nie ma też świętych krów. Nie istniało dla mnie kryterium: swoi czy nie swoi. Chciałem, żeby służby uwierzyły w szczerość moich intencji, aby policjanci mieli pewność, iż w razie potrzeby mogą na mnie liczyć. To bardzo ważne, aby minister nie tylko mówił o bezkompromisowym i zdecydowanym działaniu, ale jednocześnie nie bał się wziąć odpowiedzialności za takie akcje służb.

Dziennikarze i politycy do końca mojej kadencji szukali klucza politycznego w poczynaniach służb i resortu spraw wewnętrznych, a zwłaszcza CBS. Nie mogli zrozumieć – albo nie chcieli – że jedynym celem mojego działania było ściganie osób łamiących prawo, po to, aby je w końcu zatrzymać. Nieważne, gdzie się ukryją: w Bułgarii, Austrii, Słowacji czy Meksyku. Nie interesuje mnie, jakiego koloru jest przestępca: czy jest czarny, czy czerwony, jest tylko jedno miejsce dla niego – więzienie.

Postępując według tej filozofii, policja doprowadziła do wielu znaczących zatrzymań i ukrócenia bulwersujących afer. Zamknięto – o czym była już mowa – byłego senatora Aleksandra Gawronika, za-

trzymano naczelnika wydziału komunikacji jednej z gmin Mokotowa, który współpracował z gangiem pruszkowskim i legalizował skradzione samochody, zatrzymano dyrektora departamentu w Ministerstwie Skarbu, zatrzymano i aresztowano „króla żelatyny”, aresztowano głównego aferzystę z FOZZ – prezesa Grzegorza Żemka – zresztą za nowe przestępstwa, które na pewno nie ulegną przedawnieniu. Wykryto aferę z udziałem generalnego konserwatora za- bytków, we współpracy z policją niemiecką i włoską zlikwidowano „gang spirytusowy”. Zatrzymano wiceprezesów Bytomskiej Spółki Węglowej biorących udział w aferze węglowej oraz „grupę przedsiębiorców” działających w sektorze paliwowym, zamieszanych w aferę paliwową, w wyniku której Skarb Państwa i firmy prywatne straciły około miliarda złotych. Można tak wymieniać i wymieniać, przypomniałem zaledwie kilka sukcesów polskiej policji.

A dziś? Kogo zainteresuje zatrzymanie np. „Grubego Janka” z Pragi Północ? Wszyscy groźni przestępcy siedzą w więzieniu albo nie żyją...

POLSKA PRALNIA

Wspomniana przez Ciebie instytucja Generalnego Inspektora Informacji Finansowej rodziła się w bólach co najmniej cztery lata. Można było odnieść wrażenie, że niewielu osobom w Polsce zależy na jej powołaniu. Podczas prac powstał raport na temat prognoz rozwoju gangów w Polsce. Według autorów raportu przestępczość w Polsce będzie silnie ewoluowała w kierunku przestępczości przede wszystkim gospodarczej. Eksperci stwierdzili, że pojawiła się silna tendencja do tworzenia przez gangi tzw. holdingów przestępczych. Policja z niepokojem obserwuje proces przejmowania kierownictwa nad grupami zorganizowanymi przez osoby dotąd nieznane organom wymiaru sprawiedliwości.

Mimo iż faktycznie Polska była pierwszym krajem Europy Środkowo-Wschodniej, który podjął próbę przeciwdziałania praniu brudnych pieniędzy w systemie bankowym, byliśmy ostatnim krajem tego regionu budującym instytucję wywiadu finansowego. Prawie wszystkie kraje sąsiednie – może z wyjątkiem Białorusi i Ukrainy – posiadały własne agencje FIU oraz związane z ich funkcjonowaniem dorobek i doświadczenie istotne z punktu widzenia walki z przestępczością zorganizowaną.

FIU (z angielskiego: *Financial Intelligence Unit*) jest to centralna jednostka wywiadu finansowego, odpowiedzialna za gromadzenie, analizowanie i udostępnienie odpowiednim organom państwowym ujawnionych im przez instytucje finansowe i pozafinansowe informacji o podejrzaniach o pochodzeniu dochodów z działalności przestępczej lub danych rejestrowych zgodnie z wymogami ustawowymi.

Budując tę jednostkę, Polska stanęła przed bardzo trudnym zadaniem. Głównym celem FIU jest wsparcie organów ścigania

i wymiaru sprawiedliwości w gromadzeniu i przygotowywaniu odpowiedniego materiału dowodowego na potrzeby prowadzonych postępowań karnych. Aby skutecznie działać, instytucja ta musi szybko rozpocząć współpracę międzynarodową w zakresie wymiany informacji na temat zwalczania zjawiska prania brudnych pieniędzy. Trzeba pamiętać, że kształtowanie takich instytucji trwa latami, w szczególności z uwagi na konieczność budowy profesjonalnej bazy analityczno-informatycznej.

Powołanie do życia Generalnego Inspektora Informacji Finansowej było bardzo ważnym wydarzeniem dla systemu zwalczania przestępczości zorganizowanej. Pierwszym inspektorem GIIF został Ireneusz Wilk, posiadający odpowiednie przygotowanie merytoryczne i doświadczenie. Realizowana strategia i dynamika działalności polskiego FIU pozytywnie zaskoczyła nie tylko rząd, ale również organizacje międzynarodowe, które po niespełna pięciu miesiącach działalności GIIF ocenili tę instytucję – porównując ją z czeskimi czy węgierskimi – jako najlepiej przygotowaną do zwalczania zjawiska prania brudnych pieniędzy. Po 23 czerwca 2001 roku nie było żadnej sprawy gospodarczej zrealizowanej bez udziału GIIF, a wiele bardzo istotnych zostało wszczętych tylko na podstawie informacji polskiego FIU.

Pranie pieniędzy ma wiele form. Podobno najbardziej znane są akurat najbardziej prymitywne i łatwe do wykrycia.

Pranie pieniędzy polega przede wszystkim na ukryciu prawdziwego pochodzenia środków finansowych uzyskanych z działalności przestępczej, z tzw. szarej sfery. Działalność przestępcza związana z praniem pieniędzy jest zawsze albo konwersją, albo ruchem wartości majątkowych. Na początku dokonuje się przestępstwa, np. przemytu tira ze spirytusem, później sprzedaje się nielegalny towar i uzyskuje środki finansowe. I wtedy pojawia się problem: gangsterom nie brakuje fantazji w wydaniu 100 tysięcy dolarów, ale co mają zrobić z paroma milionami pojawiającymi się co miesiąc? Trzeba je zalegalizować. Zamiar przestępcy jest zawsze taki sam: prowa-

dzenie interesów przez przekształcenia i ruch środków majątkowych w taki sposób, aby ukryć nielegalne źródło dochodów.

W poradniku *Zadania instytucji obowiązanych w przeciwdziałaniu praniu pieniędzy*, wydanym przez Generalnego Inspektora Informacji Finansowej w 2001 roku, autorzy przyjmują, że pranie brudnych pieniędzy przebiega w trzech fazach. „Stadium pierwsze może być poprzedzone przygotowaniem całego procederu, polegającym na przewozie gotówki z miejsca prowadzenia działalności przestępczej do innego, dającego wstępne gwarancje na powodzenie całej akcji. Zdając sobie sprawę z tego, że znaczna ilość gotówki może przyciągnąć uwagę organów ścigania i doprowadzić do jej nielegalnego źródła, przestępcy często fizycznie usuwają pieniądze z miejsca ich uzyskania”. Przewożą je najczęściej z dużych miast, w których np. sprzedawane są narkotyki, do małych miasteczek. Po takich wstępnych zabiegach następuje właściwa pierwsza faza: sprawcy wprowadzają gotówkę do obrotu finansowego. Stadium to nazywa się umiejscowieniem lub umieszczeniem brudnych pieniędzy.

Na tym stadium proceder prania pieniędzy może się zakończyć: oczyszczone w ten sposób środki mogą być znowu wykorzystane do finansowania nielegalnej działalności. Mogą też zasilić legalny obrót gospodarczy, ale mogą być również przedmiotem dalszych operacji oczyszczających.

W drugim stadium sprawca stara się odseparować pieniądze od ich nielegalnego źródła, przeprowadzając serię transakcji finansowych. Przestępca ma nadzieję, że dzięki temu powiązanie z prawdziwym źródłem brudnych dochodów będzie trudniejsze – o ile nie wręcz niemożliwe do wykrycia. Fazę tę nazywa się maskowaniem. Powoduje ona faktyczne i czasowe wydłużenie dystansu między obecnym miejscem przechowywania pieniędzy a terenem tworzenia nielegalnych dochodów, ponieważ zyski pochodzące z działalności nielegalnego laboratorium amfetaminy znajdującego się na posesji pod Warszawą trudno już powiązać z pieniędzmi przesłanymi elektronicznie na rachunek w banku rosyjskim lub na jakiejś ciepłej wyspie.

„Ostatnia faza to tworzenie rzekomo prawnego wyjaśnienia pochodzenia wypranych funduszy oraz wprowadzenie ich do legalnego

obrotu przez inwestycje lub zakup majątku. Stadium to nazywa się integracją. Działania w tej fazie skierowane są na umieszczenie wyczyszczonych pieniędzy w obiegu gospodarczym w taki sposób, iż wchodzi one ponownie do systemu bankowego i przyjmują znamiona legalnych dochodów”. Jako narzędzia używane do osiągnięcia integracji wykorzystuje się fikcyjne sprzedaże nieruchomości, nieuprawnione kredyty fikcyjnych podmiotów gospodarczych, współpracę banków zagranicznych itp.

Jedną z najpopularniejszych technik prania pieniędzy w stadium umiejscawiania jest łączenie brudnych pieniędzy z dochodami legalnego podmiotu gospodarczego, zwane „mieszaniem”. Restauracje, hotele, motele, pizzerie, pralnie chemiczne, bary, punkty usług dla ludności należą do licznych rodzajów działalności gospodarczej przynoszącej dochody o zmiennej w czasie wielkości i stwarzającej przez to sposobność do wyprania pieniędzy. Często stosowaną techniką jest tzw. smurfing, polegający na wykorzystywaniu dużej liczby drobnych pośredników, którzy nabywają np. czek bankowy i inne papiery wartościowe na okaziciela za wartość poniżej granicy obligującej do identyfikacji albo też dokonują wielokrotnych transakcji w wielu instytucjach obowiązanych (np. na giełdzie albo w banku).

Jak piszą autorzy poradnika: „pewną odmianą smurfingu jest tzw. smurfing towarowy. W technice tej zorganizowane grupy przestępcze zlecają studentom lub bezrobotnym nabycie za brudną gotówkę luksusowych towarów, np. wyrobów ze skóry w innych państwach. Sprawców w tej technice nazywa się »sklepowymi smurfami«”.

Do prania wykorzystywane są również coraz powszechniej transfery elektroniczne między rachunkami spółek off shore utworzonych przez organizacje przestępcze w rajach podatkowych, czyli państwach i terytoriach zależnych, gdzie opodatkowanie jest bardzo niskie, nie ma restrykcji dewizowych, a dogodny system prawny ułatwia prowadzenie działalności gospodarczej i tworzenie przedsiębiorstw. Co najważniejsze zaś – państwa te gwarantują ścisłą tajemnicę finansową i bankową.

Pieniądże pierze się też za pomocą kredytu. Jedną z najpowszechniejszych technik w tym zakresie jest tzw. kredyt dla siebie.

Przestępcy zakładają fikcyjną firmę i przelewają na jej konto czyszczone pieniądze. Założenie jej za granicą pozwala na ogół skutecznie ukryć fakt, że taka firma jest własnością osób prowadzących działalność przestępczą. Aby wykorzystać czyszczone pieniądze, przestępcy uzyskują kredyt z jednego banku oraz drugi – często znacznie większy – od siebie jako fikcyjnej firmy. Legalny kredyt spłacany jest wraz z oprocentowaniem z większego, fałszywego kredytu. W metodzie „zakupu dla siebie” umowę kredytu zastępuje się umową kupna, a przedmiotem transakcji staje się mienie, którego właścicielem już jest kupujący. Przedmiotem transakcji może być np. przedsiębiorstwo, nieruchomości czy biżuteria.

Duże możliwości prania pieniędzy daje rynek papierów wartościowych, przede wszystkim ze względu na stosunkowo dużą anonimowość graczy, ale także dzięki skali obrotu finansowego oraz różnorodności występujących w nim instrumentów.

Inna metoda to transakcje w handlu międzynarodowym. Najważniejsza technika określana jest jako transferpricing. „Wykorzystuje się w niej podmioty powiązane, które dokonują nadfakturowania lub niedofakturowania eksportu lub importu. Dla przykładu: transferu przestępczych zysków z Polski do innego kraju można dokonać przez zawarcie niekorzystnego kontraktu eksportowego – sprzedaży towarów lub usług poniżej ich wartości (niedofakturowanie) albo stosując reklamacje bądź bonifikaty. Można też zawrzeć kontrakt na import towarów z zagranicy za znacznie zawyżoną cenę (nadfakturowanie)”.

Transferpricing wielokrotnie zastępowany jest tzw. transakcjami pustymi. „Związane są one z fałszowaniem faktur w całkowicie fikcyjnych operacjach handlowych, np. fikcyjne przedsiębiorstwo z Polski przelewa pieniądze pochodzące z działalności przestępczej na rachunek partnera w rajach podatkowych na podstawie fikcyjnej faktury wystawionej przez firmę mającą siedzibę np. na Litwie”.

Przestępcy stosują również tzw. podziemną bankowość. Stanowi ona w różnych regionach świata tradycyjne instytucje kulturowe – systemy pożyczania, wymiany bądź przemieszczania pieniędzy. W Polsce tworzone są np. przez Albańczyków, Wietnamczyków czy

Rosjan. W każdym z nich normalne związki rodzinne, zawodowe i etniczne wzmacniane są bardzo silnie przez wpływy potężnych i zdyscyplinowanych gangów. Ich działanie możliwe jest dzięki sieci współpracowników.

Duże możliwości działania daje przestępcom chcącym legalizować swoje dochody także Internet...

Po pierwsze, jest łatwo dostępny. Po drugie, gwarantuje brak identyfikacji klienta w kontaktach z instytucją. Po trzecie, zapewnia szybkość i minimalne koszty realizacji transakcji. Poza tym oferuje kolejne nowe produkty, które stają się coraz bardziej anonimowe, np. system elektronicznej gotówki.

Jaki jest związek między problemem prania brudnych pieniędzy a dość powszechną w Europie obawą przed dysponującymi ogromnymi kwotami obywatelami byłego obozu komunistycznego?

Problem obecności za granicą dużych kapitałów niewiadomego pochodzenia z dawnego ZSRR oraz innych państw byłego bloku wschodniego jest od początku Gorbaczowowskiej pierestrojki tematem dociekań nie tylko policji i służb specjalnych wielu krajów, ale również mediów i najważniejszych instytucji analitycznych. Ponieważ zjawisko to dotyczy szarej strefy lub wręcz operacji przestępczych, to jasne jest, iż trudno o dokładne oceny sum, jakie wyciekły w ostatniej dekadzie z dawnego imperium. Należy zresztą przypomnieć, iż zjawisko określane jako „kapitał rosyjski nieznanego pochodzenia za granicą” ma wiele odcieni i przeszło znaczące przemiany w ciągu ostatnich lat.

Początki transferów radzieckich środków finansowych na Zachód wiążą się ściśle z powstaniem państwa radzieckiego oraz jego działalnością wywiadowczą i wywrotową za granicą. Niemal od początku swego istnienia radziecki wywiad – zarówno wojskowy, jak i CZEKA – organizował kanały oraz metody transferu dewiz i złota dla finansowania działalności zagranicznych partii komunistycznych, siatek szpiegowskich czy wreszcie dla ukrytego pozyskiwania

zachodnich technologii. Wspominam o tym dlatego, że zakrojona na wielką skalę w latach osiemdziesiątych (po nałożeniu przez Ronalda Reagana embarga handlowego na ZSRR) akcja kradzieży technologii stała się – jak twierdzą specjaliści – podstawą tworzenia obecnie istniejącej sieci postsowieckich i – szerzej – postkomunistycznych struktur gospodarczych (często mafijnych) za granicą. Ludzie, wyszkoleni wówczas przez służby specjalne ZSRR i innych państw byłego bloku wschodniego dla prowadzenia takiej działalności na Zachodzie, musieli świetnie orientować się w tamtejszych realiach finansowych, bankowych i podatkowych. Dokładnie sprawdzili wszelkie schematy omijania prawa finansowego czy korzystania z rajów podatkowych. Nawiązali kontakty, które teraz mogą wykorzystywać w prywatnej działalności. Ludzie ci, świetnie znający języki i obyczaje świata zachodniego, dobrze wykształceni, często wychowani za granicą jako dzieci sowieckich dyplomatów, pewnie czują się w finansowym świecie Paryża, Londynu czy Genewy. Znają jego słabe strony, być może dysponują materiałami nacisku na tamtejszych polityków, urzędników, biznesmenów i bankierów. Z ich pomocą omijali kiedyś zachodnie prawo, łamiąc embargo na sprzęt informatyczny i technologie zbrojeniowe, nic więc nie przeszkadza, by obecnie wykorzystywali te kontakty w działaniu na rzecz innych mocodawców.

Najważniejszym zadaniem, jakie ludzie wyszkoleni przez komunistyczne służby specjalne wykonali dla Związku Radzieckiego, była operacja transferu za granicę środków KPZR i innych partii komunistycznych u samego schyłku ery Gorbaczowa. Tu znów dotykamy moich doświadczeń jako likwidatora majątku byłej PZPR. W tym momencie zresztą zaczęła się już właściwie zacierać granica między działalnością prywatną a działaniem w ramach struktur państwowych. Rozpoczęty proces uwłaszczania komunistycznych elit gospodarczych i politycznych wymagał pomocy specjalistów, znających realia zachodnie, potrafiących sprawnie wyprać pieniądze, przelewając je przez kolejne konta, by zatrzeć ich pochodzenie, nawiązać kontakt z zachodnimi inwestorami, pomóc w sensownej lokacie za granicą zagrabionych w kraju środków.

Początkowo strumień pieniędzy wypływających z Rosji i byłego ZSRR był ogromny. Zarówno niepewni przyszłości aparaczczy, jak i nowi biznesmeni starali się ulokować na Zachodzie jak największą gotówkę. Potem stopniowo zmieniał się charakter akcji wywożenia kapitału, coraz częściej inwestowano za granicą środki, których nie można było z zyskiem wykorzystać w kraju.

Cały czas oczywiście aktywnie działały struktury kryminalne, określane mianem „rosyjskiej mafii”, choć w istocie zakres uzyskiwanych przez nie środków był znikomy wobec fortun, jakich dorabiali się ludzie mający dostęp do władzy politycznej i ekonomicznej. Najgłośniejsze tego typu skandale związane z transferem kapitałów dotyczą Rosji, choć należy pamiętać, iż jest to zjawisko wspólne dla całego byłego obozu komunistycznego, w tym i dla Polski. Zainteresowanych odsyłam do sprawozdania z likwidacji majątku byłej PZPR, które ukazało się w 2001 roku nakładem MSWiA.

Warto wspomnieć, że podobne doświadczenia w nielegalnych operacjach finansowych na Zachodzie oraz kradzieży technologii miały również PRL-owskie służby wywiadowcze i ich funkcjonariusze, których losy potoczyły się w latach dziewięćdziesiątych bardzo różnie...

CZAS TERRORU

Nie unikniemy pytania o dwie głośne sprawy, w których wyjaśnienie się zaangażowałeś: zabójstwa – najprawdopodobniej na zlecenie – byłego Komendanta Głównego Policji generała Marka Papaly i byłego ministra sportu Jacka Dębskiego. Czy zabójstwa na zlecenie to już normalne zjawisko w Polsce? Czy ta choroba przyszła do nas z Zachodu czy ze Wschodu?

Zabójstwa na zlecenie dokonywane na znanych osobistościach życia gospodarczego, politycznego i społecznego to swoista wizytówka niestabilnej, skorumpowanej demokracji, to nic innego niż zastąpienie rządów prawa rządami terroru. Przy słabości służb policyjnych morderstwo staje się wtedy najprostszą metodą eliminowania konkurentów i zastraszania partnerów. Na przykład określenie *zakazat*, czyli zamówić, na trwałe weszło do rosyjskiego słownika politycznego jako synonim wydania wyroku na niewygodną osobę. Gdy odsunięty przez Borysa Jelcyna generał Aleksander Korżakow chciał wywołać zainteresowanie mediów swoją osobą, oświadczył: „Mienia zakazali” – czyli „zamówili”. I wszyscy wiedzieli, o czym mówi, choć chyba „zakaz” był niezbyt realny, gdyż potencjalna ofiara cieszy się dotąd dobrym zdrowiem.

Można wyróżnić co najmniej trzy kategorie tego typu zdarzeń: po pierwsze – morderstwo dokonane w celu eliminacji przeciwnika, po drugie – dla uciszenia zbyt dociekliwego dziennikarza lub policjanta, po trzecie wreszcie – w celu wywołania określonego efektu społecznego. Oczywiście poszczególne przypadki czasami nie spełniają wyłącznie kryteriów jednej kategorii, łącząc w sobie cechy poszczególnych grup.

Pierwsza kategoria to zabójstwo osoby tkwiącej w danym układzie politycznym i biznesowym, dokonane w celu osiągnięcia efektu finansowego, np. usunięcia konkurencji, uniknięcia zwrotu pieniędzy lub jako akt zemsty czy kary. Ofiara zazwyczaj jest albo „zbuntowaną” częścią konkretnego układu biznesowego, albo zbyt ekspansywnym „nowym” podmiotem gospodarczym zagrażającym czyimś interesom. Może też być członkiem konkurencyjnego klanu lub układu, wtedy jej usunięcie nosi pewne elementy czynu zaliczonego powyżej do kategorii zbrodni mających wywołać efekt psychologiczny – w tym wypadku zastraszyć kompanów ofiary i zademonstrować siłę zleceniodawcy.

Druga kategoria morderstw na zlecenie to eliminacja zbyt dobiegliwej osoby spoza układu, wbrew pozorom wcale nie taka częsta, gdyż rodzi największe zainteresowanie organów ścigania i opinii publicznej. Często okazuje się zresztą, że np. zabity policjant czy dziennikarz był w istocie związany z jakąś grupą przestępczą lub zabójstwo ma inny, niezwiązany z tą osobą lub jej działalnością cel – np. polityczny.

Tego typu zamachy należą właśnie do trzeciej kategorii zbrodni. Są najtrudniejsze do wykrycia, gdyż niejasne są nawet motywy zleceniodawców. Mogą mieć na celu – jak np. w wypadku zamordowania w 1990 roku prawosławnego duchownego i obrońcy praw człowieka Aleksandra Mienia – zastraszenie działaczy rodzącego się ruchu obywatelskiego. Prowadzone nieudolnie przez milicję i KGB śledztwo nie przyniosło rezultatu. Potwierdzałoby to tezę, iż za tym morderstwem stały najbardziej zdeterminowane kręgi sowieckiej bezpieki.

Wróćmy jednak do podstawowego pytania, to jest zabójstwa generała Marka Papąły (o Jacku Dębskim rozmawialiśmy już wcześniej), którego zamordowano na rok przed moim przyjściem do MSWiA. Od początku uważałem, że wyjaśnienie tej sprawy to kwestia honoru całej polskiej policji. Byłem zdeterminowany i wymagałem podobnej determinacji od służb. Sprawa, mimo początkowego marazmu, w pewnym momencie zaczęła rozwijać się pomyślnie. Było to żmudne śledztwo, ale w końcu nastąpił w nim przełom. Odchodziłem z ministerstwa w przekonaniu, że akurat ta sprawa zo-

stanie wyjaśniona. Teraz, po rozmaitych wydarzeniach, nie jestem już tego taki pewien.

Jakich wydarzeniach?

Jak podała prasa – powołując się na informacje uzyskane od płatnego zabiójcy – niejaki Edward M., amerykański biznesmen z polskim paszportem, miał szukać osoby gotowej zastrzelić generała policji. Edward M. został zatrzymany, ale na krótko. Jeszcze przed rozpoczęciem przesłuchania prokurator dostał telefon „z góry”, że ma go wypuścić. Przy takim obrocie sprawy trudno wierzyć, że zostanie ona wyjaśniona.

Sama postać Edwarda M. jest zresztą bardzo ciekawa. To on widział się z Markiem Pupałą na przyjęciu w Wilanowie, w domu Józefa Sasina, emerytowanego generała Służby Bezpieczeństwa, który w latach PRL przez pewien czas kierował Departamentem V, czyli tzw. ochroną gospodarki w MSW. Kilka godzin później, tuż po 22.00, znalazł się w grupie VIP-ów na miejscu przestępstwa. Był tam obok m.in. dzisiejszego premiera Leszka Millera, obecnego wiceministra MSWiA Zbigniewa Sobotki czy też ówczesnego szefa warszawskich policjantów Michała Otrębskiego. Zastanawiający jest fakt, że o zabójstwie komendanta najpierw poinformowano VIP-y i dziennikarzy, a dopiero na końcu komendantów policji. Przed przyjazdem ekip dochodzeniowych ślady zostały skutecznie zatarte przez gapiów.

Zabójstwa na zlecenie są częścią zjawiska określanego mianem terroryzmu kryminalnego.

Lepiej mówić po prostu o terroryzmie, nie dzieląc go na „zły” kryminalny i „lepszy” polityczny. Ale skoro już przywykliśmy do tego rozróżnienia, to użyjmy go również w naszej rozmowie.

Terroryzm kryminalny pojawił się w Polsce jako nowa jakość w świecie przestępczości zorganizowanej po roku 1989 i praktycznie od początku stał się istotnym narzędziem zbrodni w rękach polskich gangsterów. Skala zagrożenia kryminalnymi atakami terro-

rystycznymi niepokojąco szybko wzrastała. Faktem jest, że celem aktu terroryzmu kryminalnego z reguły zawsze jest konkretny człowiek lub jego mienie, ale w wypadku podłożenia bomby giną także przypadkowi ludzie. Bomby nie rozróżniają ofiar, raniąc i zabijając nieraz niewinne osoby. Do chwili mojego przyjścia do ministerstwa zagrożenie państwa i obywateli z roku na rok systematycznie rosło.

Za pierwszy przypadek tego typu ataku w Polsce uznaje się zdetonowanie w październiku 1990 roku ładunków wybuchowych w dwóch warszawskich punktach firmy „Kodak”. Pierwsze zamachy odbyły się nocą i wymierzone były w sklepy, restauracje i samochody. Miały ostrzegać i zastraszać, ale nie zabijać. Z biegiem lat sytuacja uległa pogorszeniu: zamachów było coraz więcej, zaczęli ginąć ludzie. I tak, w 1990 roku dokonano 21 zamachów z użyciem materiałów i urządzeń wybuchowych, w 1994 – odnotowano 122 takie przypadki, w 1998 – 194, w 2000 roku zaś – 161 detonacji, w wyniku których zginęło 16 osób, a 51 zostało rannych.

Jakie motywy stały za zamachami? Dlaczego polscy gangsterzy coraz częściej zaczęli stosować terror kryminalny w porachunkach?

Mówiąc w skrócie, są to zazwyczaj albo porachunki pomiędzy osobami ze środowisk przestępczych lub grupami przestępczymi w przypadku kolizji interesów bądź konfliktów pomiędzy przywódcami, albo wyraz demonstracji siły i zastraszanie osób prowadzących działalność gospodarczą celem wymuszenia haraczy lub odzyskania długów. Czasem chodzi o fizyczną likwidację osób zagrażających interesom grupy przestępczej lub pozbycie się niewygodnych świadków. Niekiedy przestępcy zamierzają wywołać psychozę strachu u osób należących do określonych grup zawodowych, np.: prokuratorów, policjantów, pracowników urzędów celnych, skarbowych oraz administracji państwowej i samorządowej. W niektórych przypadkach sprawcy chcą po prostu wypróbować możliwości rażenia urzędów wybuchowych. Odnotowuje się również czyny o charakterze chuligańskim, działania osób chorych psychicznie czy wreszcie czyny wywołane konfliktami rodzinnymi.

Bandyci tak często sięgają po materiały wybuchowe, ponieważ są przekonani o swoim bezpieczeństwie w momencie ataku – mogą przecież znajdować się w dużej odległości od miejsca zamachu. Do działania zachęca ich też błędne przeświadczenie, że wskutek eksplozji ulegną zniszczeniu wszystkie ślady.

Ściganie sprawców tego rodzaju przestępstw jest bardzo utrudnione, ponieważ niestety w większości przypadków ofiary zamachów w Polsce odmawiają współpracy z organami ścigania.

Twoje przyście do ministerstwa zmieniło sytuację, gdy kończyłeś kadencję, terroryzm kryminalny został zduszony.

Bardzo dobrze powiedziane, został „zduszony”, gdyż nasze zdecydowane działania spowodowały znaczący spadek tego typu zdarzeń. Jednak jeśli nie będzie ciągłego nacisku na świat przestępczy, terroryzm kryminalny może znów odżyć. Powołanie CBS i w tym wypadku było niezwykle ważne. Właśnie w ramach CBS powołano superprofesjonalny zespół do spraw terroryzmu. Inne struktury CBS miały za zadanie koordynację przedsięwzięć operacyjno-procesowych w zakresie zwalczania zamachów bombowych. Ponadto bardzo skutecznie działały pododdziały antyterrorystyczne i zespoły minersko-pirotechniczne. Komendant Główny Policji powołał grupę zadaniową do spraw koordynacji przeciwdziałania aktom terroru z użyciem materiałów wybuchowych. Grupa ta zresztą zajmowała się później zagrożeniami wynikłymi po atakach terrorystycznych na obiekty w USA. Policja polska zgłosiła bowiem akces do Europejskiej Policijnej Grupy do spraw Zwalczania Terroryzmu (*Police Working Group of Terrorism*). Zbudowaliśmy system, który skutecznie reagował na zagrożenia.

Właśnie, nikt chyba się nie spodziewał, że policja będzie musiała wykorzystywać te doświadczenia w znacznie groźniejszej, międzynarodowej sytuacji. W ogóle koniec twojej kadencji jako ministra spraw wewnętrznych i administracji był bardzo trudny. Najpierw powódź, podczas której sprawdzila się w praktyce twoja koncepcja systemu

ratowniczego, a następnie tragedia 11 września, a dokładniej – odpowiedzialność za bezpieczeństwo kraju i zagranicznych obywateli po zamachu terrorystycznym na World Trade Center w Nowym Jorku.

Rzeczywiście, na koniec, zamiast spokojnego podsumowania, mieliśmy do czynienia z nowym wyzwaniem, wyzwaniem, które wielu politykom kojarzyło się z filmami sensacyjnymi. Przydały się wtedy doświadczenia policji w walce z terroryzmem kryminalnym.

Po okresie spokoju terroryzm międzynarodowy dał o sobie znać z zastanawiającą gwałtownością i synchronizacją. Świat znów oniebiał, znów prezydenci i duchowni potępił przemoc, znów do pracy ruszyły zastępy oficerów śledczych i specjalistów służb bezpieczeństwa. Terroryzm jest od wieków bronią słabych i nielicznych fanatyków przeciwko sile państwa. Jednak w ostatnich latach doszło do istotnej, złowieszczej zmiany w charakterze aktów terrorystycznych. Dawny terroryzm, wywodzący się z tradycji ruchów rewolucyjnych i niepodległościowych początków XX stulecia, miał konkretne cele, do których osiągnięcia stosował zbrodnicze metody, stopniując jednak ich natężenie i śmiertelność. Niektórzy znawcy tematu uważają, że początek terroryzmu sięga czasów starożytnej wojny żydowskiej z lat 66–73 n.e., podczas której fanatyczna sekta zelotów Sicari za pomocą noża usuwała przeciwników z partii pokojowej. Natomiast inni fachowcy jako moment narodzin terroryzmu wskazują czasy wypraw krzyżowych, kiedy to działali assasini Hasana Sabbaha, legendarnego przywódcy znanego bardziej pod przydomkiem „Starca z Gór”. W pewnym momencie słowo *terrorer* zinstytucjonalizowano w świadomości politycznej, a w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej próbowano nobilitować to pojęcie do miana pozytywnych wartości ideowych.

Chciałbym jednak zasygnalizować, że współczesne akty terrorystyczne mają zarówno charakter kryminalny, jak i niekryminalny.

Demokratyczne państwo ma ograniczone pole manewru w walce z terroryzmem. Środki prawne bowiem są często niewystarczające, niejednokrotnie brak dowodów dla sądu, a wiedza o sprawcach opiera się na danych wywiadowczych niemożliwych do ujawnienia. Pozo-

stają więc tajne akcje, w których – jak przypomina izraelski ekspert Martin van Crevelled – walczący z terroryzmem sami stają się terrorystami.

Walkę z terrorem utrudnia brak międzynarodowego konsensu w podejściu do tego typu formy walki. Pozornie wszyscy potępiają terroryzm – przynajmniej takie składają deklaracje – jednak w gruncie rzeczy stosunek do poszczególnych aktów terroru zależy od sympatii i antypatii politycznych. Żydzi na całym świecie nie uznawali za terrorystów bojowników o niepodległość Izraela, Arabowie nie uważają za terrorystę Jasera Arafata. Polacy wykazują sympatię dla Czechenów, jako że walczą oni z niecieszącą się w Polsce sympatią Rosją. Irlandzka diaspora w USA nie uznawała za terrorystów swych rodaków z IRA. Stąd być może brak determinacji konkretnych rządów w stosunku do terrorystów. Są oni często legitymizowani w procesach pokojowych, zapraszani do stołu negocyjacyjnego, traktowani jak więźniowie polityczni, amnestionowani.

Jak zauważył amerykański specjalista do spraw terroryzmu Bruce Hoffman z uniwersytetu w St. Andrews, obecnie pojawił się tzw. nowy terroryzm – znacznie groźniejszy od dotychczasowego, zarówno w wymiarze ideologicznym, jak i technicznym. Możliwość wykorzystania przez „nowych” terrorystów broni masowej zagłady spędza sen z powiek amerykańskim ekspertom po 11 września 2001 roku.

Starych bojowników o wolność i równość społeczną zastąpili fanatycy religijni niewierzący w możliwość naprawy świata, co więcej – dążący do jego zniszczenia. Dla nich terror jest zarówno środkiem, jak i ostatecznym celem. Czyn terroru jest tym skuteczniejszy, im więcej wywołała ofiar, nie zaś im uderzy w bardziej czule miejsce państwa. Terrorysty nie pragną zabić konkretnej osoby, lecz zastraszyć, ukarać niegodny, zepsuty tłum. Tak myślą zarówno fanatycy religijni spod znaku Allacha, jak i ultraprawicowi terrorysty z amerykańskiej prowincji, odpowiedzialni za wybuch w Oklahoma City w 1995 roku. Co więcej, nowi terrorysty stanowią zwykle izolowane, niezależne od jakiegokolwiek państwa grupy, do których dotar-

cie jest niezwykle utrudnione. Służby specjalne z nostalgią wspominają dawnych terrorystów o czytelnych powiązaniach międzynarodowych, łatwych do przewidzenia trasach i znanych bazach szkoleniowych w Libii i Libanie. Co gorsza, terroryści mają poczucie bezkarności, gdyż dla fanatyków śmierć nie jest karą, lecz nagrodą. Dlatego w walce z nimi zawodzą tradycyjne metody służb specjalnych. Wobec tych ludzi państwo musi być jeszcze bardziej bezwzględne.

Nowy terroryzm oznacza również terror biologiczny, chemiczny lub nuklearny. Coraz więcej ekspertów obawia się ziszczenia katastroficznego wizji terroru z użyciem np. bakterii chorobotwórczych lub małych bomb nuklearnych. Amerykanie prowadzą badania nad metodami neutralizacji takiego ewentualnego ataku np. na małe miasto prowincjonalne w USA.

Nasze służby nie pozostały bierne w obliczu zagrożeń wynikłych po 11 września...

Polska od początku bez wahania stanęła w gronie państw, które zaoferowały USA pomoc w walce z terroryzmem. Podjęto natychmiastowe działania w celu zapewnienia bezpieczeństwa nie tylko naszym obywatelom, ale również przebywającym na terenie naszego kraju dyplomatom i turystom. W akcji brały udział setki funkcjonariuszy, żołnierzy i urzędników MSWiA, MON i MSZ. Już w godzinę po zamachu powołano z upoważnienia prezydenta i premiera działający pod moim kierownictwem sztab kryzysowy, który regularnie oceniał sytuację w kraju i za granicą oraz podejmował niezbędne działania. Chciałbym w tym miejscu podziękować nie tylko policjantom, strażnikom granicznym i borowcom, żołnierzom i funkcjonariuszom UOP, ale także strażakom i pracownikom wojewódzkich struktur ochrony ludności. Wszyscy ci ludzie – o czym mało wiadomo – położyli ogromne zasługi w neutralizowaniu potencjalnych zagrożeń biologicznych i chemicznych, o których media bardzo obszernie informowały.

Mówiąc o terroryzmie, nie sposób uniknąć pytania o obecność w Polsce Czeczenów, którzy przez Rosjan uważani są najwyraźniej za naród terrorystów.

To kwestia bardzo złożona i mająca wiele aspektów, także takich, o których muszę milczeć. Potwierdzam jednak, że miałem do czynienia ze stałymi uwagami na ten temat ze strony oficjalnych delegacji z Rosji. Jednak nikt dotąd nie udowodnił czeczeńskim władzom – podkreślam: władzom, a nie poszczególnym osobom – stosowania metod terrorystycznych poza terenem ich kraju. Czeczeńscy przywódcy unikają takich akcji również z powodów taktycznych, gdyż wiedzą, że dawałoby tylko Rosjanom znakomity oręż propagandy. Wszystkie znane mi dokonane lub planowane akty terroru przypisywane oficjalnym ugrupowaniom czeczeńskim zawierały elementy każące podejrzewać w nich prowokację sił wrogich władzom niepodległej Czechenii. Najsłynniejszy z czeczeńskich dowódców polowych – Szamil Basajew – jest postacią bardzo niejednoznaczną, o niejasnych powiązaniach. Jego działania najwięcej korzyści przyniosły Rosji, a nie Czechenii.

Warto zresztą przypomnieć, że sami Rosjanie – m.in. słynny obrońca praw człowieka Siergiej Kowaliow – mają wątpliwości np. co do tego, kto rzeczywiście dokonywał przypisywanych Czeczenom aktów terroru. Ostatnio powołano specjalną komisję śledczą, mającą wyjaśnić sprawę eksplozji w Moskwie, zamachów, które posłużyły jako usprawiedliwienie tzw. drugiej wojny czeczeńskiej. Obecnie mówi się już głośno, że mogła to być prowokacja służb specjalnych.

Kto skuteczniej zwalcza terroryzm – służby policyjne czy specjalne?

To dobre i jak najbardziej aktualne pytanie. Mam wrażenie, że służby specjalne nie są najlepszym narzędziem do walki z terroryzmem, gdyż istotą ich działania jest skłonność do manipulacji, prowokacji, prowadzenia skomplikowanych, wieloletnich operacji specjalnych, w których nadrzędny cel polityczny często przysłania prawo. Myślę, że dlatego tak trudno było do tej pory walczyć z terroryz-

mem, iż zajmowały się tym służby specjalne. Zawsze ważyły one interes operacyjny i często nie były w stanie oprzeć się pokusie manipulowania terrorystami dla osiągnięcia krótko- czy nawet – zdawałoby się – długofalowych celów. Praktycznie każde z mocarstw dotkniętych obecnie plagą terroryzmu ma na koncie swoich służb specjalnych ciemne karty wspierania niegroźnych, jak się wówczas zdawało, grup ekstremistycznych, by zaszkodzić ówczesnym wrogom swych państw. Tymczasem zazwyczaj takie ugrupowania szybko rosły w siłę i wymykały się spod kontroli. Dotyczy to zarówno Hezbollahu, Bin Ladena, jak i Basajewa, który – przypomnijmy – swą terrorystyczną karierę rozpoczął na żołdzie rosyjskim, w Abchazji, gdzie działał przeciwko niepodległej Gruzji.

Dlatego wydaje mi się, że najskuteczniej terroryzm zwalczają służby policyjne, a nie specjalne. Te ostatnie mogą co najwyżej realizować końcowe posunięcia operacyjne, natomiast całością powinna kierować policja. Tej zaś powinien przyświecać jeden jednoznaczny cel: postawienie mordercy przed sądem, a nie toczenie z nim jakiejś gry. Terrorysta bowiem to przecież morderca, mimo że zabija ludzi z niekryminalnych pobudek. To jednak dla policji nie może mieć znaczenia. Powody, dla których ktoś łamie prawo, mogą być ważne dla sądu, ale nie dla policji. I dlatego to ona, a nie służby specjalne najskuteczniej ściga przestępców, także politycznych.

Jeśli pozwolisz, przytoczę anegdotę, którą słyszałem od znajomego działacza podziemia. Otóż gdy w czasach komunistycznych jako znany opozycjonista trafił do więzienia, kompani z celi – pospolici złodzieje – postanowili się nobilitować i zaczęli mówić o sobie jako o „podziemiu gospodarczym”, również walczącym z komunizmem.

BEZPIECZNE ULICE

Chciałbym odejść od tematu wielkich gangów i dużych pieniędzy. Porozmawiajmy o tym, czy Polska rzeczywiście jest krajem niebezpiecznym, czy tylko tak czują się jej obywatele?

Otóż to, przyczyny wzrostu przestępczości w Polsce, a co za tym idzie – stanu poczucia bezpieczeństwa obywateli – są bardzo różne (wśród specjalistów toczą się ten temat spory) i zapewne nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Jednym z ważniejszych czynników, zarówno w Polsce jak i w innych krajach, są przyspieszone zmiany cywilizacyjne. Przy ocenie poczucia bezpieczeństwa obywateli nie można zapominać o czynnikach subiektywnych i roli mediów. Jak wynika z badań socjologicznych (SMG/KRC Poland, kwiecień 2001), niemal 75% badanych Polaków zadeklarowało, że nigdy nie było bezpośrednimi świadkami lub ofiarami przestępstw, a jedynie 17% w nich uczestniczyło. 53,2% badanych zna przestępstwa tylko z mediów.

Na podstawie danych porównawczych dotyczących różnych aspektów przestępczości w Polsce na tle Niemiec, Czech i Słowenii można stwierdzić, że – poza wykrywalnością sprawców kradzieży pojazdów – zarówno skala przestępczości w porównywanych dziedzinach, jak i skuteczność organów ścigania nie odbiegają od podobnych wskaźników w przywołanych państwach, a często wyróżniają Polskę jako kraj bezpieczniejszy i skuteczniejszy w zwalczaniu przestępczości. Liczba przestępstw na 100 tys. mieszkańców stwierdzonych w 2000 roku jest w Polsce nieznacznie mniejsza niż w Czechach i w Słowenii, przy czym wskaźnik wykrywalności jest mniejszy w Polsce niż w Niemczech o nieco ponad 5% (ale wyższy niż w Czechach i Słowenii).

Trzeba jednak zaznaczyć, że wiarygodność wszelkich zestawień danych międzynarodowych odnoszących się do znanych policji przestępstw budzi zawsze pewne kontrowersje. Poza statystyką pozostaje też nieznaną „ciemną” liczbą czynów karalnych, czyli przestępstw niezgłaszanych przez obywateli. W każdym kraju różne są przyczyny takiego stanu rzeczy: strach, brak zaufania do policji, niska karalność za przestępstwo, czasem niechęć do uczestniczenia w procedurze składania wyjaśnień, zwłaszcza w wypadku drobnych przestępstw. Same organy ścigania różnorodnie podchodzą do przyjmowania i rejestrowania zgłaszanych przestępstw. Dodatkowym aspektem różnic w statystycznych zestawieniach przestępczości w poszczególnych krajach jest odmienny katalog czynów określonych w ustawodawstwach poszczególnych państw jako przestępstwa lub wykroczenia. Różnice takie występują np. w wypadku przestępstw związanych z narkotykami bądź drobnych kradzieży; czyny te są w jednym państwie traktowane jako wykroczenie, w innym zaś jako przestępstwo. Kolejne rozbieżności to: różnice procedur policyjnych odnoszące się do momentu uznania danego przestępstwa za stwierdzone, odmienne zasady rejestrowania wielu przestępstw popełnionych przez jednego sprawcę, różnice w jakości i dokładności gromadzonych danych, odmienny sposób zbierania danych. Analizując dane porównawcze z różnych krajów, należy zatem zachować pewną ostrożność w formułowaniu jednoznacznych wniosków.

Zgoda, dlatego nawet biorąc pod uwagę ogólne zestawienie całej przestępczości, należy stwierdzić, że porównywalne wskaźniki, a więc liczba przestępstw na 100 tys. mieszkańców i procent wykrywalności, plasują Polskę w jednym rzędzie z krajami tej części Europy. Uwagę zwraca przy tym ponaddwukrotnie większy wskaźnik przestępczości w Niemczech w porównaniu z Polską (z zaznaczeniem różnej metodologii obliczania wyników). Analiza danych dotyczących zbiorczej kategorii kradzieży potwierdza wnioski wynikające z zestawienia całej przestępczości. Polska nie tylko nie odbiega od poziomu kradzieży w krajach porównywanych, ale ma jeden z najniższych – obok Czech – wskaźników liczby kradzieży. Natomiast skuteczność wykrywania tego rodzaju przestępstw jest najniższa w naszym kraju. Najgorzej ze wszystkich wypadła statystyka dotycząca kradzieży samochodów. Mimo że Czechy wyprze-

dzają Polskę w liczbie kradzieży samochodów na 100 tys. mieszkańców, to jednak wykrywalność takich przestępstw jest u nas dwukrotnie niższa niż w Czechach, a trzykrotnie niższa niż w Niemczech i Słowenii. Liczba gwałtów zaś największa jest w Niemczech, Polska zajmuje w tym zestawieniu drugie miejsce. Wyższa jest jednak wykrywalność sprawców niż w Niemczech i Czechach.

Jeśli więc największy wpływ na społeczne poczucie zagrożenia mają najprostsze kategorie przestępstw, to może od nich należało zacząć, a nie od zwalczania gangu pruszkowskiego?

Oczywiście można się spierać o kolejność działań, ale należy pamiętać, iż przestępczość pospolita coraz częściej zaczynała być organizowana przez struktury przestępczości zorganizowanej, że hierarchiczna struktura sięga coraz niżej, że np. kradzieże samochodów to ważne źródło zysków gangu. Poza tym taka kolejność wynikała z przyjętego przez Radę Ministrów w 2000 roku Krajowego Programu Przeciwdziałania Przestępczości (KPPP), który jest strategią poprawy bezpieczeństwa obywateli rozłożoną na kilka najbliższych lat. Pierwszym elementem planu na rok 2000 było utworzenie wyspecjalizowanych struktur (CBS) do podjęcia walki z najgroźniejszymi grupami przestępczymi działającymi na terenie całego kraju i mającymi powiązania z różnymi szczeblami władzy. Walka z drobną przestępczością kryminalną, która stanowi bezpośrednio zagrożenie dla bezpieczeństwa osobistego obywateli (kradzieże, włamania, rozboje, zakłócanie porządku itd.), była najważniejszym punktem Strategii 2001.

Właśnie w roku 2001 budowaliśmy system do zwalczania przestępczości pospolitej, wprowadziliśmy program „17x5”, zwany „Bezpieczne ulice”, motywacyjny system płac wraz ze znaczącymi podwyżkami, możliwość pracy policjantów w ponadnormatywnym czasie za wynagrodzenie wypłacane przez samorządy, zakupy sprzętu – w tym znaczące inwestycje w system wspomagania dowódczego (cyfrowa mapa miasta wraz z nowoczesnymi samochodami wyposażonymi w środki łączności współpracujące z tą mapą),

likwidacja wakatów, zwiększenie etatów policji przez przekazanie ich z jednostek nadwiślańskich, znaczne nakłady na szkolenia funkcjonariuszy.

Podstawowa odpowiedzialność w zapobieganiu zwykłej przestępczości kryminalnej spoczywa na wojewodach. Tworzone przez nich plany powinny być podstawą regionalnych systemów bezpieczeństwa, w których policja jest tylko jednym ogniwem.

Tak, ministerstwo nie zatłwi wszystkiego. Przekazanie wojewodom i starostom niektórych uprawnień dotyczących bezpieczeństwa sprzyja tworzeniu lokalnych (do szczebla gminy włącznie) programów walki z patologiami i przestępczością. Programy te zakładają ścisłą współpracę grup obywatelskich z policją i wspieranie tych inicjatyw przez administrację państwową i samorządową. Oprócz działań o charakterze zapobiegawczym wojewodowie w ścisłej współpracy z prokuratorami powinni tworzyć systemy umożliwiające elastyczne i natychmiastowe reagowanie na pojawiające się na terenie województwa zagrożenia, z którymi nie mogą sobie poradzić władze lokalne. Przykłady małych miejscowości opanowywanych przez grupy przestępców, przy biernej postawie ze strony administracji wojewódzkiej, dobrze są znane choćby z publikacji prasowych. Założenia takich systemów dotychczas przygotowywane są na ogół przez policję, a więc można mieć zastrzeżenia do ich kompletności.

Należy przypomnieć, że w działaniach na rzecz bezpieczeństwa wojewodowie są samodzielni.

Wojewodowie dysponują budżetem i możliwością bezpośredniego wpływu na funkcjonowanie aparatu wykonawczego. Trzeba jednak rozważyć, czy należy narzucić administracji wojewódzkiej rozwiązania, czy też oczekiwać inwencji od wojewodów. Ze względu na zróżnicowanie poszczególnych regionów wydaje się, że lepszy jest drugi wariant. W tym wypadku wojewodowie powinni być dokładnie rozliczani ze skuteczności swych działań.

W podobny sposób za bezpieczeństwo współobywateli odpowiadają starostowie – jako zwierzchnicy służb powiatowych.

Przede wszystkim mają możliwość rozliczania, a następnie stawiania tym służbom zadań, mogą także inwestować w bezpieczeństwo, planując lokalne programy odpowiadające potrzebom miejscowej społeczności. Doświadczenia wskazują jednak, że to właśnie policja często inspiruje do wspólnego działania na rzecz poprawy bezpieczeństwa na poziomie powiatu lub gminy, dlatego nowelizując ustawę o policji, wprowadziliśmy możliwość funkcjonowania przy staroście Komisji Dobrego Porządku jako ciała doradczego złożonego z fachowców, a nie polityków.

Można też działać inaczej. Warszawskie gminy np. systematycznie egzekwują od właścicieli i administracji obiektów obowiązek oświetlania posesji i klatek schodowych, prowadzą rozmowy z właścicielami i dyrektorami firm, sklepów, banków itd. na temat ich prawidłowego zabezpieczenia, przekazywania informacji o próbach wymuszeń, haraczy lub innych potencjalnych zagrożeniach. Gminy proponują też wprowadzanie technicznych środków bezpieczeństwa (np. „słupków policyjnych”) lub monitoringu wybranych miejsc.

Funkcjonariusze poza swą tradycyjną rolę strażników prawa powinni służyć lokalnym społecznościom jako konsultanci i eksperci od spraw bezpieczeństwa. Różna jest wiedza samorządowców na temat ich praw i obowiązków w dziedzinie bezpieczeństwa. Policja zorganizowała szkolenia przedstawicieli samorządów, na razie jednak nie ma jeszcze oceny wartości tych szkoleń.

Można bez trudu wskazać dziesiątki organizacji i społeczności lokalnych, których zaangażowanie przynosi dobre efekty, przede wszystkim w dziedzinie kształtowania społecznego poczucia bezpieczeństwa. Otwarty pozostaje zaś problem współpracy policji ze strażami gminnymi (miejskimi). Do dziś nie ma spójnej koncepcji takiego współdziałania. Sprowadza się ono często do wspólnych patroli – co nie wydaje się najbardziej wyrafinowaną formą racjonalnego wykorzystania środków.

Oddzielnym problemem jest stworzenie podobnie skutecznego (jak w wypadku przestępczości zorganizowanej) systemu zwalczania przestępczości pospolitej. W tej dziedzinie – najbardziej dokuczliwej dla społeczeństwa – niezbędna jest silna koncentracja policyjnej aktywności.

Jak już wspomniałem, w 2001 roku w 17 największych miastach kraju rozpoczęto wdrażanie programu „Bezpieczne ulice”. Na podstawie oczekiwań opinii publicznej oraz analizy zagrożeń przestępczością wybrano pięć kategorii przestępstw kryminalnych szczególnie uciążliwych dla społeczeństwa. Są to: kradzież – zwłaszcza samochodu, kradzież z włamaniem, kradzież rozbójnicza, rozbój i wymuszenie rozbójnicze oraz udział w bójce lub pobiciu.

Analizy wykazują, że prawie 80% tych przestępstw popełnianych jest w dużych miastach. Policja aglomeracji miejskich powinna więc skoncentrować wysiłki na realizacji programu „17 × 5”, który mógłby zahamować te tendencje. Program musi opierać się na odpowiedzialności terytorialnej – grupy policjantów i ich komórki organizacyjne powinny być przypisane do konkretnego obszaru, a funkcjonariusze rozliczani z uzyskanych efektów.

Już obecnie następuje odwrót od dotychczasowego sposobu oceny pracy policjantów. Nie statystyki będą miały wpływ na ocenę policjanta i jego przełożonego, ale zdarzenia z ostatniej nocy, z ostatniego tygodnia. Sposoby dynamicznego przeciwdziałania przestępcom zaważą na ocenie ich pracy. Obywatele chcą, aby policjanci byli widoczni. Często sama obecność stróża prawa w neuralicznym miejscu może zapobiec przestępstwu.

Nie ukrywam, że przy opracowywaniu programu „Bezpieczne ulice” korzystaliśmy z rozwiązań funkcjonujących w wielu krajach. Opieraliśmy się zwłaszcza na doświadczeniach hiszpańskich i amerykańskich.

Masz na myśli akcje burmistrza Nowego Jorku Rudolpha Giulianiego i szefa policji Williama Brattona?

Tak, jest to nasza polska próba wprowadzania pewnych istotnych elementów teorii *broken windows* i opartej na niej polityce *zero tolerance*. Teoria wybitych szyb głosi, że jeśli choć jedna szyba wybita w oknie budynku nie będzie natychmiast wstawiona, to wszystkie pozostałe szyby zostaną niebawem również wybite. Innymi słowy, każde naruszenie porządku musi spotkać się z reakcją – czy to wspólnoty, czy to policji. Skutki naruszenia porządku muszą zostać usunięte, ponieważ może nastąpić spirala degradacji: od wykroczenia, przez drobną przestępczość, rozboje i pobicia, aż do najgroźniejszych przestępstw.

Powstała z inicjatywy burmistrza Nowego Jorku kampania zera tolerancji skierowana była przeciwko osobom popełniającym wszelkie, w tym również drobne wykroczenia: osobom jeżdżącym na gapę środkami komunikacji miejskiej, młodym ludziom malującym graffiti oraz drobnym handlarzom usiłującym prowadzić sprzedaż w wagonach metra. Giuliani bowiem wychodził z założenia, że nawet niewielkie sprawy mogą doprowadzić w przyszłości do poważnych przestępstw.

Dlaczego mówimy tylko o próbie, przecież istnieje wola działania zarówno ze strony elit politycznych, jak i całego społeczeństwa?

Wprowadzenie modelu nowojorskiego do Polski wydaje się w dzisiejszych warunkach dosyć trudne ze względu na sposób myślenia naszego społeczeństwa, a przede z uwagi na polski system prawny. W artykule *Młot na przestępców* w „Rzeczpospolitej” Tomasz Krawczyk słusznie pisał, iż teoria wybitych szyb zakłada znacznie głębsze zmiany niż podwyższenie kar – wymaga zmiany prawa. Polskie prawo karne jedynie pozornie wydaje się dopasowane do polityki zera tolerancji, obowiązuje w nim bowiem pojęcie społecznej szkodliwości czynu. Nie jest najgorsze nawet to, że kodeks karny stanowi, iż nie jest przestępstwem czyn zabroniony, jeżeli jego społeczna szkodliwość jest znikoma. Decyduje praktyka. Przy ocenie szkodliwości czynu bierze się pod uwagę głównie wielkość materialną wyrządzonej przestępstwem szkody, a nie tak ważne

w teorii rozbitych szyb czynniki, jak nagminność danego zachowania i stopień jego uciążliwości dla społeczności lokalnej. Podzielałam zdanie autora wspomnianego artykułu, że „z tej perspektywy instytucja społecznej szkodliwości jawi się jako niemal jawne zaproszenie do pasywności wobec problemu drobnej przestępczości”.

Tomasz Krawczyk przypomniał również, że dominujący zwykle, również dotychczas w Polsce, model „policji na telefon”, policji reaktywnej, unikającej bieżącego kontaktu z obywatelami, obniża poczucie bezpieczeństwa. Również Bratton pisał w swej książce, że policjanci po prostu muszą być widoczni na ulicach, musi być więcej patroli. Wtedy nawet przy niezmnijającej się faktycznie liczbie przestępstw zwiększa się poczucie bezpieczeństwa obywateli.

To oczywiste, że patrole muszą być widoczne na ulicach. Tu znów odwołam się do założeń naszego programu „17x5”. Zgodnie z nim to dzielnicowi, a więc policjanci bezpośrednio kontaktujący się z obywatelami, planują rozkład patroli. Ich trasy ustalane są na podstawie stale aktualizowanej mapy przestępczości. Z jednej strony większa liczba patroli policji powoduje wzrost poczucia bezpieczeństwa obywateli, a z drugiej strony skutkuje spadkiem przestępczości. Pokazały to przykłady policji amerykańskiej i hiszpańskiej. Po roku działania programu nastąpił w Polsce po raz pierwszy w historii spadek przestępczości. Tym samym został obalony mit, że w naszym kraju przestępczość musi z roku na rok wzrastać.

W tworzonym systemie dzielnicowy odgrywa bardzo znaczącą rolę. To właśnie on, pracując wewnątrz lokalnych społeczności, uzyskuje informacje o obawach i problemach ludzi, ale także o przestępstwach. Jest źródłem informacji zarówno dla policjanta tworzącego plan zagrożonych miejsc, które powinny być szczególnie patrolowane, jak też dla policjanta prowadzącego sprawę kryminalną. Ważne, aby nikt nie narzucił z góry, jakie rodzaje przestępstw są na danym obszarze najgroźniejsze. To musi określić miejscowy komendant policji w porozumieniu z samorządowcami.

Programy typu „17x5” – choć niekoniecznie funkcjonujące pod tą nazwą – dają też szansę na stworzenie zespołów policyjno-proku-

ratorskich, koncentrujących się zwłaszcza na określonych, dokuczliwych na danym terenie przestępstwach. Zespół taki bardzo skutecznie działa już w Elblągu. Innym proponowanym rozwiązaniem, pozwalającym na eliminację braków kadrowych w służbach prewencyjnych policji oraz na zwiększenie liczby patroli, jest wprowadzenie służby kontraktowej, a także możliwości służby policjantów w ponadnormatywnym czasie pracy. Jest to potrzebne zwłaszcza w dużych aglomeracjach miejskich, gdzie mogą istnieć trudności z naborem kandydatów do służby prewencyjnej. Wszystko to służyć ma wyprawieniu na ulice większej liczby policjantów służb patrolowych, co przyczyni się do zwiększenia skuteczności działań w zwalczaniu przestępczości oraz zapewni ład społeczny.

Poza działaniami zapobiegawczymi najskuteczniejszym sposobem ograniczania przestępczości pospolitej jest izolowanie od społeczeństwa osób popełniających takie przestępstwa. Nowoczesne policje w ciągu ostatniego wieku wypracowały metody skutecznego działania. W polskiej policji istnieje jednak zbyt duża przewaga elementu biurokratycznego nad racjonalną pracą wykrywcą. Policjanci zmuszeni są do prowadzenia żmudnej dokumentacji procesowej, co często niewiele ma wspólnego z wykrywaniem sprawców przestępstw. Jest to – poza wszystkim – demoralizujące dla policjantów: niektórym wygodniej pracuje się za biurkiem niż w terenie.

Krajowy Program Przeciwdziałania Przestępczości uwzględnił ten problem i w sejmie poprzedniej kadencji znalazły się dwa projekty (rządowy i poselski) ustawy wprowadzającej uproszczenia procedury postępowania w drobnych sprawach. Policjant, który przyjmuje zgłoszenie o przestępstwie bezpośrednio na miejscu zdarzenia i nie jest zmuszany do dokumentowania często fikcyjnych czynności, ma czas na penetrację środowisk przestępczych. Propozycje zmian w kodeksie postępowania karnego mają na celu odciążenie organów ścigania od prowadzenia w pełnym zakresie części postępowań w sprawach nierokujących wykrycia. Istotę proponowanego rozwiązania stanowi wprowadzenie do kodeksu nowej instytucji – trybu rejestrowego, polegającego na wpisaniu (w określonych,

zdefiniowanych przez ustawę sytuacjach) zawiadomienia o przestępstwie do rejestru przestępstw, bez uprzedniego wydania postanowienia o wszczęciu dochodzenia. Ułatwi to policji podjęcie działań operacyjnych zmierzających do wykrywania sprawców owych drobnych, acz dokuczliwych przestępstw, kosztem biurokratycznej w gruncie rzeczy procedury dochodzeniowej.

W żadnym wypadku nie będzie to oznaczać zaniechania ścigania. Wpisanie do rejestru przestępstw, podobnie jak aktualne umorzenie postępowania z powodu niewykrycia sprawcy, nie oznaczałoby, że dane przestępstwo przestanie być przedmiotem zainteresowania organów ścigania. W wypadku ujawnienia okoliczności pozwalających na ustalenie sprawcy zostanie wydane postanowienie o wszczęciu dochodzenia, które będzie następnie prowadzone na ogólnych zasadach. Proponowane zmiany nie naruszają podstawowych celów i zasad procesu karnego (poza rozszerzeniem zasady oportunisty) ani też praw jego uczestników. Spowodują obniżenie kosztów postępowania karnego oraz umożliwią skoncentrowanie sił policjantów na prowadzeniu istotniejszych spraw. Jednak wprowadzenie systemu rejestrowego może się odbyć przy równoczesnym spełnieniu dwóch podstawowych warunków: pełnej informatyzacji policji oraz znaczącej podwyżki płac opartej na systemie motywacyjnym.

Tryb rejestrowy jednak nie został do tej pory wprowadzony w życie. Nie zyskał również uznania drugi pomysł, zakładający możliwość pozyskiwania informatorów na podstawie materiałów obciążających.

Darowanie drobnych występków w zamian za informacje mogące się przyczynić do wykrycia sprawców przestępstw (w tym także tych, które będą jedynie rejestrowane) to narzędzie dostępne policji właściwie na całym świecie. Projekt zmian ustawy o policji przewiduje w szczególnych przypadkach odstąpienie od ścigania popełnionych występków lub wykroczeń, jeżeli sprawcy tych czynów ujawnią policji istotne informacje dotyczące osób popełniających przestępstwa lub okoliczności popełnienia przestępstw. Warunkiem takiego postępowania będzie praktyczna użyteczność przekazanych

policji informacji. Przy odstąpieniu od ścigania sprawcy występkę lub wykroczenia uwzględniany byłby stopień społecznej szkodliwości popełnionego czynu, stopień winy sprawcy oraz rodzaj i charakter ujawnionych danych lub informacji. Odstąpienie od ścigania sprawcy mogłoby być, w myśl projektu, uzależnione od złożenia przez niego policji pisemnego zobowiązania do przestrzegania określonych zasad i zaleceń. Taka możliwość, wykorzystywana rzecz jasna pod nadzorem prokuratora, będzie swojego rodzaju miniaturą instytucji świadka koronnego. O ile jednak dotychczasowi świadkowie koronni pomagają w rozwikłaniu spraw niedotyczących bezpośrednio przeciętnego obywatela, to rozszerzenie możliwości uzyskiwania informacji przez policję zwiększy bezpieczeństwo każdego mieszkańca kraju, odczuwalne na co dzień.

Obok działań o charakterze organizacyjnym ważne jest opracowanie programów wyposażania policji w nowoczesny sprzęt. Obecnie coraz wyraźniej widać konieczność tworzenia zintegrowanych systemów wspomagania dowodzenia policją, zwłaszcza w największych aglomeracjach.

Te inwestycje pomogą w efektywniejszym kierowaniu siłami policyjnymi, umożliwią przejście od kierowania poszczególnymi radiowozami do zarządzania systemem bezpieczeństwa. Elektroniczna identyfikacja położenia każdego radiowozu, rejestracja wszystkich zgłoszeń telefonicznych i całej korespondencji radiowej, bezpośredni dostęp z radiowozu do sieci komputerowej policji – to jedynie niektóre możliwości systemu. Wprowadzenie systemu wspomagania oznacza, że niemożliwe będą sytuacje, w których załoga nie zgłasza się na wezwanie lub dojeżdża na miejsce długo po zgłoszeniu faktu przestępstwa. To paradoks, ale doświadczenia krajów wykorzystujących podobne systemy jednoznacznie wykazały, iż do skutecznego prowadzenia działań policyjnych potrzebnych jest znacznie mniej radiowozów niż dotychczas. W tej sytuacji możliwe jest skierowanie policjantów do patroli pieszych – czyli tam, gdzie oczekują ich obywatele.

Ostatnim, choć nie najmniej istotnym elementem proponowanego przez MSWiA systemu zwalczania przestępczości popospolitej jest zmiana w sferze finansowej. Planowano wprowadzenie motywacyjnej siatki płac oraz stworzenie możliwości godziwego wynagradzania policjantów za służbę pełnioną w wymiarze przekraczającym normę ustawową bądź w sposób wykraczający poza przeciętność.

Po raz pierwszy w historii polskiej policji wprowadza się systemowe rozwiązania umożliwiające zaoferowanie policjantowi możliwości dodatkowej pracy w służbie patrolowej lub przy ochronie imprez masowych w czasie wolnym od służby. Pozwoli to na efektywne wykorzystanie policjantów oraz umożliwi im wykonywanie dodatkowej pracy, bez konieczności poszukiwania jej poza policją. Proponuje się także wprowadzenie dla jednostek samorządu terytorialnego oraz innych jednostek organizacyjnych możliwości uczestniczenia w pokrywaniu części kosztów funkcjonowania policji. Należy w tym miejscu stanowczo podkreślić, że ma to być możliwość wynikająca z oceny stanu bezpieczeństwa, a nie narzucony z góry obowiązek.

Samorządy już dziś uczestniczą w kosztach budowy, przebudowy i remontów jednostek policji, pokrywają koszty zakupu sprzętu i wyposażenia. Rząd daje także samorządom możliwość uzyskiwania dodatkowych dochodów, które będzie można przeznaczać na dziedzinę bezpieczeństwa. To nowa inicjatywa, jej zakres jest dopiero dyskutowany, ale podjęte są już konkretne działania. Przykładem może być planowane przekazanie strażom miejskim uprawnień do egzekwowania przepisów prawa o ruchu drogowym przy użyciu urządzeń automatycznie rejestrujących prędkość.

Przestępczość popospolita w różny sposób dotyka społeczeństwo. Najwięcej cierpień przysparza jednak osobom bezpośrednio poszkodowanym. Dlaczego nie czekając na ustawę, sam powołałeś instytucję Rzecznika Praw Ofiar?

Zawsze uważałem, że należy nie tylko dyskutować o bezpieczeństwie, ale przemawiać faktami. Świadomość sytuacji ofiar prze-

stępstw – upokorzeń, gehenny, jaką przeżywali ci niezwykle doświadczeni przez los ludzie, nie pozwalała mi spokojnie czekać na efekty prac sejmu. Nie mogłem pozwolić, by kolejna sprawa ugrzęzła w gąszczu politycznych rozgrywek.

Rzecznik Praw Ofiar był formalnie moim doradcą w Gabinetie Politycznym i dlatego musiał zgodnie z prawem odejść wraz ze mną. Nieprawdą jest, że go odwołałem, co zarzucił mi mój następcą. Rzecznika powołałem 22 maja 2000 roku, przydzielając mu zadanie kreowania, egzekwowania i promowania właściwych postaw i zachowań wśród funkcjonariuszy policji oraz innych służb podległych MSWiA w stosunku do pokrzywdzonych. Rzecznik miał zorganizować i prowadzić Ośrodek Readaptacyjny dla Ofiar Przemocy, proponować kandydatów i koordynować pracę swoich pełnomocników na szczeblu wojewódzkim. Oczywiście jego najbardziej widoczną, codzienną rolą były interwencje w sprawach niewłaściwego traktowania osób pokrzywdzonych, pomoc prawna i psychologiczna, zapewnienie ochrony socjalnej ofiarom przez stymulowanie działań odpowiednich urzędów, współpraca i pomoc organizacjom działającym na rzecz ofiar przestępstw, utrzymywanie kontaktów z zagranicznymi organizacjami tego typu, prowadzenie ogólnopolskiego telefonu zaufania, sporządzanie projektów rozwiązań o charakterze systemowym i spowodowanie wprowadzenia ich w życie, tworzenie lobbingu dla wszystkich swoich inicjatyw oraz korzystanie z pomocy mediów.

W roku 2000 Rzecznik podjął interwencję w ponad 350 sprawach dotyczących najczęściej przestrzegania praw i poszanowania godności osób pokrzywdzonych w wyniku przestępstw. Po konsultacjach z organizacjami pozarządowymi, we wrześniu 2000 roku, opracował, a następnie przesłał do Ministerstwa Sprawiedliwości propozycje zmian do kodeksu postępowania karnego. Dotyczyły one m.in. zmiany warunków udziału organizacji pozarządowych w postępowaniu karnym oraz przesłuchania świadka przy użyciu urządzeń technicznych umożliwiających przeprowadzenie tej czynności na odległość. Mając na uwadze niebezpieczeństwa, jakie niesie za sobą korzystanie z Internetu przez dzieci i młodzież, Rzecznik wystąpił

do ministra spraw wewnętrznych i administracji o zamówienie programów blokujących dostęp do stron propagujących treści pornograficzne, okrucieństwo i przemoc oraz o rozpowszechnienie ich wśród użytkowników.

Wśród wielu inicjatyw podjętych przez Rzecznika na szczególne uwzględnienie zasługuje przyczynienie się do przyjęcia przez policję szczególnego trybu postępowania z ofiarami zgwałceń. W efekcie tych działań komendanci wojewódzcy policji wydali wewnętrzne decyzje nakazujące przestrzeganie zawartych w Polskiej Karcie Praw Ofiary zasad przesłuchiwania ofiar przestępstw seksualnych. Ponadto uruchomiono ogólnopolski telefon zaufania, pod którym można uzyskać wszelkie informacje dotyczące form pomocy dla ofiar przestępstw oraz porady prawne w tym zakresie.

Działania Rzecznika przyczyniły się także do pozyskania przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji budynku byłej szkoły w miejscowości Lubsin, w celu utworzenia Ośrodka Readaptacyjnego dla Ofiar Przemocy. Zadaniem ośrodka miało być organizowanie i realizowanie różnych form pomocy dla ofiar przemocy oraz ich rodzin. W ośrodku miało przebywać 30 osób poszkodowanych, personel terapeutyczny i obsługujący. Przy instytucjach, które odpowiedziały pozytywnie na propozycję Rzecznika dotyczącą tej kwestii, zostali powołani jego pełnomocnicy. Działali oni w Katowicach, Gdańsku, Krakowie, Łodzi, Toruniu, Radomiu, Częstochowie, Szczecinie i Kielcach.

Rzecznik nawiązał ścisłą współpracę z 21 organizacjami pozarządowymi. Zawarta została umowa o wzajemności, na podstawie której wszystkie organizacje popierają swoje postulaty i pomagają sobie w przypadkach konkretnych interwencji. Przedstawiciele kierownictwa MSWiA zadeklarowali możliwość dofinansowania najlepszych spośród przedstawionych przez organizacje pozarządowe programów walki z przemocą. Do tej pory pieniądze przyznano Fundacji „La Strada”, Komitetowi Ochrony Praw Dziecka, Ogólnopolskiemu Pogotowiu „Niebieska Linia” i Stowarzyszeniu „Katon”. Należy także wspomnieć o pomocy organizowanej przez Rzecznika na rzecz Komendy Stołecznej Policji. Jego działania przyczyniły się

do przyspieszenia budowy prawie 1000 mieszkań dla funkcjonariuszy w Markach-Pustelniku pod Warszawą. Z jego inicjatywy Komenda Stołeczna Policji uzyskała do użytkowania obiekt po jednostce wojskowej w Domanówku, z przeznaczeniem na ośrodek szkolenia policji.

Podczas pracy w MSWiA zawsze mówiłeś o budowaniu przez siebie systemu walki z przestępczością, który miał być skutecznym mechanizmem, niepodatnym na nastroje i fluktuacje polityczne. Na czym miał on polegać?

Zanim mogłem oczekiwać efektów od policji, musiałem uprządkować sferę prawną i organizacyjną na szczeblu ministerstwa, poprawić płace i wyposażenie. Wszystkie te działania traktowaliśmy jako część nowego, długoletniego systemu walki z przestępczością. Upraszczając, główne założenia – ujęte potem w Krajowym Programie Poprawy Bezpieczeństwa – wytyczały trzy filary zmian.

Pierwszym filarem reform było wyposażenie policji i Straży Granicznej w znacznie większe uprawnienia, umożliwiające skuteczną walkę z przestępcami. Drugi filar stanowiło jednoczesne wzmocnienie finansowe zaplecza technicznego głównych formacji: policji, Straży Granicznej i Straży Pożarnej. Wzmocnienie techniczne dotyczyło w szczególności technik kryminalistycznych, systemów łączności i technik operacyjnych. Reforma płac służb mundurowych była trzecim filarem reform. Służby te otrzymały niemal jednocześnie wysokie podwyżki (największe od lat), i to w systemie, który w następnych latach będzie gwarantował jej funkcjonariuszom znaczący wzrost wynagrodzeń. Właśnie ten system spowodował przełom w walce z przestępczością: wyższe płace, większe uprawnienia, ale z większymi gwarancjami wolności obywatelskich oraz lepszy, najnowocześniejszy sprzęt.

Chciałbym zaznaczyć, iż stworzenie tego systemu nie jest moją wyłączną zasługą. Kontynuowałem prace swoich poprzedników związane z tworzeniem Krajowego Programu Poprawy Bezpieczeństwa, przyjętego ostatecznie przez Radę Ministrów 5 czerwca 2000 roku.

Wyzaczyliśmy w nim 12 priorytetowych zadań, które rozwijały przedstawione powyżej ogólne trzy założenia. Niestety, realizacja tych zadań uzależniona była i jest od możliwości finansowych państwa.

Czy z powodu braku funduszy nie wszystkie z tych 12 zadań udało ci się zrealizować?

Niestety, nie wprowadziliśmy w życie wszystkich, ale i tak zrobiliśmy bardzo dużo: obok wspomnianych uregulowań prawnych i płacowych udało nam się stworzyć Centralne Biuro Śledcze, powołać Rzecznika Praw Ofiar, utworzyć nowoczesny Urząd do spraw Migracji i Uchodźstwa. W Ministerstwie Finansów powołano Generalnego Inspektora Informacji Finansowej, odpowiedzialnego za zwalczanie procederu prania brudnych pieniędzy, co jest jednym z warunków członkostwa w Unii Europejskiej.

Zresztą warto w tym miejscu zaznaczyć, że wszystkie zmiany organizacyjne i ustawodawcze w MSWiA miały również na celu dostosowanie naszych służb do warunków UE. Szczególnie ważne były zmiany w Straży Granicznej i w pionie migracyjnym oraz modernizacja przejść i strażnic na wschodniej granicy. Częściowo (częściowo właśnie z powodu braku dostatecznych środków finansowych) udało się przebroić policję i Straż Graniczną w nowoczesne pistolety maszynowe polskiej produkcji Glauberyt, wyposażyć pion kryminalistyki w urządzenia techniczne dla bazy danych DNA „GENOM”. Trwa rozbudowa krajowej sieci Automatycznej Identyfikacji Odcisków Palców (AFIS). Niestety, głównie z przyczyn finansowych i z powodu opóźnień legislacyjnych nie zrealizowano przekazania konwojów z policji do służby więziennej, komunalizacji budynków podstawowych jednostek policji, pełnego uzawodowienia policji, Straży Granicznej i BOR, uruchomienia Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców (CEPiK), wprowadzenia procedury rejestracyjnej przestępstw.

Szczególnie żałuję tej ostatniej regulacji. Wspomniany projekt zmian w kodeksie postępowania karnego oraz w ustawie o policji regulował postępowanie karne w sprawach zaliczonych do katego-

rii drobnej przestępczości. Celem nowelizacji było uproszczenie i przyspieszenie procedury w tych sprawach. Zaproponowaliśmy także powołanie rejestru drobnych przestępstw, który prowadziłaby policja. Nie zakładaliśmy przy tym dodatkowych obciążeń budżetowych, ponieważ rejestr miał być zorganizowany na podstawie już funkcjonującego w policji systemu informatycznego.

Udało się natomiast zakończyć proces przekazywania spraw bezpieczeństwa wewnętrznego służbom policyjnym. Dokonane zostało przeformowanie Biura Ochrony Rządu, które było dotychczas jednostką wojskową. Rozformowano Nadwiślańskie Jednostki MSWiA, a ich wyposażenie (w tym samochody terenowe i sprzęt lotniczy) przekazano policji, Straży Granicznej i Straży Pożarnej. W MSWiA podjęte zostały prace nad systemem *Command and Control* – zintegrowanego dowodzenia służb policyjnych.

Za niezwykle ważną uważałem współpracę administracji państwowej z administracją samorządową różnego szczebla w tworzeniu i realizacji lokalnych (wojewódzkich, powiatowych, miejskich, gminnych) programów, które mają przyczynić się do zwalczania patologii kryminalnej i zwiększenia poczucia bezpieczeństwa obywateli. Reforma administracji państwowej z 1999 roku umożliwiła wzięcie części odpowiedzialności za bezpieczeństwo i porządek publiczny przez lokalne władze współpracujące z samorządami. Do realizacji programów włączają się lokalne środowiska, co pozwala stworzyć wspólny z policją front przeciw przestępcom na szczeblu gminy, miasta, dzielnicy, osiedla czy nawet ulicy. Wiele samorządowych inicjatyw na rzecz poprawy stanu bezpieczeństwa to polskie adaptacje programów – niekiedy finansowanych ze środków europejskich – sprawdzonych w państwach zachodnioeuropejskich i USA.

Stałym elementem tamtego okresu była niemal ciągła obecność urzędników z MSWiA w sejmie, niemal na każdym posiedzeniu omawiano jakąś twoją ustawę. Czy tak duże zmiany ustawodawcze były potrzebne?

Były one niezbędne. Nie tylko do walki z przestępczością, ale także ze względu na proces dostosowawczy do Unii Europejskiej. W ciągu dwóch lat udało się dać służbom nowe uprawnienia, a nawet dostosować całą sferę bezpieczeństwa publicznego do standardów Unii Europejskiej, także w zakresie praw obywatelskich, praw ofiar, kontroli pracy służb policyjnych przez Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych. Dlatego warto wymienić te działania legislacyjne. Przeprowadziliśmy nowelizacje ustaw: o policji, działalności ubezpieczeniowej, prawie bankowym, samorządzie powiatowym oraz o przepisach wprowadzających ustawy reformujące administrację publiczną. W znowelizowanej ustawie o policji przewidziano m.in. możliwość stosowania prowokacji przez składanie propozycji przyjęcia lub wręczenia łapówki osobom, o których uzyskano wiarygodne informacje wskazujące na popełnianie takich przestępstw. Wprowadzono również możliwość nagradzania przez samorządy policjantów za osiągnięcia w służbie oraz stosowania rekompensat za ponadnormatywny czas służby. Pod kontrolę sądów okręgowych oddano stosowanie środków techniki operacyjnej. Postanowiono również dać policji możliwość dostępu do informacji bankowej i ubezpieczeniowej. O nowelizacji ustawy o świadku koronnym już wspominałem.

Jeszcze przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej Straż Graniczna powinna być zdolna do zapewnienia szczelności i bezpieczeństwa granic państwa, które staną się zewnętrzną granicą UE, a także do eliminowania zagrożeń związanych ze swobodnym przepływem osób i towarów przez granicę wewnętrzną oraz zwalczania nielegalnej migracji. W znowelizowanej ustawie o Straży Granicznej przyznano jej więc możliwość pracy operacyjnej na terenie całego kraju, przede wszystkim ze względu na konieczność zwalczania wzrastającej nielegalnej migracji i przestępczości przemytniczej.

ZAMIAST PODSUMOWANIA

Czy z czystym sumieniem możesz powiedzieć, że powstrzymałeś powstanie mafii w Polsce? Przecież struktury pozostały. Miejsce poprzednich przestępców zajęli nowi: młodszy i podobno bardziej brutalni.

Natychmiast po zamknięciu jakiegoś ważnego bandziora ze wszystkich stron podnoszą się głosy, że przyjdą młodszy gangsterzy – gorsi, bo bardziej brutalni. Przypomnijmy sobie, że jeszcze nie tak dawno w Warszawie co chwila było słycać wybuch, strzelaninę, a teraz...

Chciałbym zwrócić uwagę na bardzo istotną sprawę: rozbić Pruszkowa nastąpiło w ostatnim momencie przed przeobrażeniem się kilku gangów w organizację o jednolitej strukturze, głęboko zakonspirowaną, z jednolitym kierownictwem, z olbrzymim zapleczem gospodarczym, o międzynarodowej skali przestępczych interesów. To byłaby już prawdziwa mafia. Najważniejsze jednak, że powstał skuteczny system do walki z tego typu przestępczością, doceniony m.in. przez naszych partnerów np. z Unii Europejskiej. Jako pierwsi z krajów kandydujących zakończyliśmy negocjacje i jeszcze za mojej kadencji w MSWiA Polska stała się członkiem stowarzyszonego Europolu.

Obejmując urząd ministra, postawiłem sobie konkretne cele: walkę z przestępczością zorganizowaną, przestępczością gospodarczą i pospolitą. Mogę śmiało powiedzieć, że gdy odchodziłem z resortu, statystyka pokazywała, iż zahamowaliśmy wzrost tego rodzaju przestępczości. Po likwidacji kilku grup przestępczych o ponad 67% zmniejszyła się liczba napadów na tiry. Odnotowaliśmy też

kilka tysięcy mniej przestępstw pospolitych. Stało się widoczne, że policja reaguje na każde przestępstwo. Udało się nam jeszcze jedno: gdy odchodziłem z resortu, po raz pierwszy od powstania policji zaufanie społeczeństwa do tej instytucji – cieszącej się tak złą sławą w przeszłości – przekroczyło 50%. Gdy obejmowałem urząd ministra MSWiA, zaufanie to oscylowało w granicach 30%.

Zresztą chyba najlepiej będzie w tym miejscu wesprzeć się statystyką, która być może wydaje się nudna, ale najlepiej świadczy o efektach. W 2000 roku, a więc po roku mojej pracy, po raz pierwszy od 1996 roku wzrosła wykrywalność przestępstw, złamana została też dynamika ich wzrostu. Policja wykryła 47,8% sprawców wszystkich przestępstw, czyli o blisko 3% więcej niż w roku poprzednim. Aż o 44,8% wzrosła liczba osób, wobec których po przedstawieniu zarzutów zastosowano areszt tymczasowy. Zlikwidowano 158 (39%) z 405 rozpoznanych grup przestępczych. Wartość zabezpieczonego mienia (m.in. samochody i konta bankowe) wyniosła 46 630 050 zł, 300 650 USD i 65 000 DM. Odzyskano mienie wartości 105 545 760 zł (głównie sprzęt RTV i AGD oraz samochody). Zabezpieczono m.in. 2 649 000 porcji narkotyków twardych (amfetamina, heroina i kokaina) oraz 41 400 porcji narkotyków miękkich (opium) o łącznej wartości rynkowej 45 343 140 zł. Zlikwidowano kilkanaście profesjonalnych upraw marihuany i haszyszu na skalę przemysłową oraz kilkanaście laboratoriów o dużej wydajności, produkujących amfetaminę i jej pochodne (w 1999 roku – 8). Utrzymywała się tendencja spadkowa liczby przestępstw kryminalnych popełnionych z użyciem materiałów i urządzeń wybuchowych, których w roku 2000 odnotowano 161 (w 1999 roku – 186, co oznacza spadek o 14%). Zatrzymano łącznie 227 osób podejrzanych o działania przestępcze związane z materiałami i urządzeniami wybuchowymi (w roku 1999 – 221, wzrost o 1%).

Jeszcze lepiej było w następnym roku...

W ciągu pierwszych pięciu miesięcy 2001 roku spadła dynamika tempa wzrostu przestępczości. W 2000 roku wynosiła 13%,

w okresie styczeń–maj 2001 – realnie 5,2% (po odliczeniu przestępstw drogowych, razem z nimi 12,1%). Realny wzrost ogólnej liczby przestępstw wyniósł więc 5,2%. Pozostały wzrost (o 6,9%) spowodowany był zmianą kwalifikacji prawnej jazdy pojazdem mechanicznym pod wpływem alkoholu z wykroczenia w roku 2000 na przestępstwo w roku 2001 (art. 178a kodeksu karnego). W porównaniu z analogicznym okresem 2000 roku spadła liczba stwierdzonych kradzieży z włamaniem, kradzieży samochodów, uszczerbków na zdrowiu oraz rozbojów. Sprawność i skuteczność działania organów ścigania, w tym policji, odzwierciedla w omawianym okresie również wzrost liczby tymczasowo aresztowanych sprawców przestępstw z 8692 do 12873, tj. o 48%. Ma to szczególne znaczenie, gdyż świadczy o profesjonalnym i szybkim zbieraniu materiału dowodowego umożliwiającego zastosowanie tego środka, co w znacznym stopniu skraca czas prowadzonego postępowania karnego. Na szczególną uwagę zasługuje zmniejszenie się ogólnej liczby nieletnich sprawców przestępstw i liczby popełnionych przez nich czynów.

Twoje prognozy?

Gdybyśmy rozmawiali pół roku temu, powtórzyłbym to, co mówiłem wówczas premierowi Jerzemu Buzkowi, iż wyniki prac analityków policyjnych wskazują, że zagrożenie przestępczością kryminalną w Polsce – podobnie jak w innych krajach europejskich – wykazuje tendencję wzrostową. I o ile nie będzie kontynuowana zdecydowana strategia przyjęta w naszym programie, tendencja ta prawdopodobnie utrzyma się w najbliższym czasie.

Jeśli chodzi o przestępczość paramafijną, to nic nie wskazuje, aby – po rozbiściu gangów pruszkowskiego i wołomińskiego – odbudowały się wielkie organizacje przestępcze ukształtowane terytorialnie, kierowane przez jednego lub kilku ściśle współpracujących przywódców. Następuje natomiast pewnego rodzaju specjalizacja, niezależna od miejsca zamieszkania członków lub przywódców grupy. Na wyższym szczeblu działań przestępczych należy spodziewać się powstawania „konsorcjów” powoływanych do realizacji określo-

nych przedsięwzięć i kierowanych przez „zarząd” złożony z bossów uczestniczących w nich grup przestępczych.

Tradycyjnie działalność zorganizowanych grup przestępczych koncentrować się będzie w największych ośrodkach administracyjnych, tam bowiem przestępcy mają możliwość korzystania z licznych instytucji rynku finansowego. Pogłębiać się będzie brutalizacja przestępstw. Wpłynie na to wiele czynników, przede wszystkim zaś: bezwzględna walka o miejsce w strukturach przestępczych i związane z tym dochody; obawa przed penetracją środowisk przestępczych przez policję; natychmiastowe przecinanie wszelkich podejrzanych związków; przejmowanie przywództwa w grupach o charakterze kryminalnym przez przestępców bardzo młodych, ukształtowanych bez żadnych pozytywnych wzorców, dla których specjalizacja w zakresie brutalnego rozprawiania się ze wskazanym przeciwnikiem jest jedyną metodą na zdobycie akceptacji i utrzymanie wysokiej pozycji w grupie. Szczególnie istotne będzie zagrożenie wynikające z powiązań grup przestępczych i korupcyjnych z organami władzy, administracji i aparatu ścigania.

Coraz częstsze stanie się wykorzystywanie do działalności przestępczej – zwłaszcza do prania brudnych pieniędzy – specjalnie utworzonych podmiotów, zarejestrowanych w rajach podatkowych, angażujących na terenie Polski znaczne kwoty o trudnym do ustalenia źródle, co w niektórych wypadkach może wskazywać na legalizowanie lub lokowanie środków finansowych pochodzących z przestępstw, np. narkotykowych. Utrzyma się wykorzystywanie dla celów przestępczych wszelkich luk w obowiązujących przepisach celnych i podatkowych (także dotyczących VAT i podatku akcyzowego).

Nowym zagrożeniem może być wyludzanie spodziewanych subwencji, dotacji i innych środków, które trafiają do Polski w procesie przystępowania do Unii Europejskiej. Nasilą się próby przemytu, produkcji i dystrybucji narkotyków. Wskazuje na to – poza statystykami polskimi – ogłoszony w październiku 2000 roku raport Unii Europejskiej na temat efektów monitorowania rynku narkotykowego. Wynika z niego, iż w Europie Zachodniej rynek marihuany

zwiększył się ostatnio o 5 mln zażywających ją osób. Te same tendencje występują w odniesieniu do pozostałych narkotyków. Większy napływ narkotyków twardych i produkcja narkotyków syntetycznych spowodują obniżenie ich ceny. Jednocześnie postępować będzie przemiana w zakresie obyczajów społecznych, promująca – szczególnie wśród młodzieży – wzorce zachowań, w ramach których zażywanie narkotyków staje się powszechnie akceptowane. Jeśli nie zostaną podjęte dalsze zdecydowane działania, to może umocnić się rola Polski jako kraju tranzytowego oraz producenta narkotyków syntetycznych, przeznaczanych głównie na rynki krajów Europy Wschodniej.

Nadal będzie utrzymywać się zagrożenie nielegalną migracją, w tym często w formach zorganizowanych. Nasz kraj zaś jako członek UE przekształcać się będzie z kraju tranzytowego w docelowy. W związku z uszczelnianiem wschodniego odcinka granicy mogą powstać nowe i odradzać się stare kanały przerzutowe migrantów, prowadzące przez południowy i północny odcinek granicy. Cudzoziemcy będą próbowali nielegalnie przedłużyć pobyt na terenie RP oraz podejmować pracę bez wymaganych zezwoleń. Należy liczyć się z nasileniem prób korumpowania funkcjonariuszy ze strażnic, przejść granicznych oraz celników. Może nastąpić napływ do Polski członków grup przestępczych z państw WNP, zajmujących się rozbójkami, wymuszeniami i napadami w rejonie przejść granicznych oraz ważniejszych szlaków komunikacyjnych.

Obraz, który rysujesz, jest dość zatrważający. Czy nie przypomina ci przemówienia twojego poprzednika, Janusza Tomaszewskiego, który w sejmie przedstawił czarny scenariusz zagrożeń?

Nie, ponieważ mówię o obiektywnych, ogólnoeuropejskich tendencjach, które może zmienić jedynie długoletnia, zdecydowana ofensywa państwa oraz właściwa profilaktyka. I takie działania ministerstwo podjęło za mojej kadencji. Mimo wzrostu liczby przestępstw wykrywalność wzrastała, rozbijano najgroźniejsze gangi, łapano sprawców najgłośniejszych zbrodni. Zaczęliśmy przełamywać

pewność siebie przestępców, ich wiarę w bezsilność państwa. Tu zresztą pojawia się problem: państwo – nawet osadzając przestępców w więzieniach – nie jest w stanie pozbawić ich korzyści finansowych osiągniętych w wyniku przestępstw. Strategia państwa w tej sprawie jest jasna – nie można lekceważyć tego aspektu i należy konsekwentnie dążyć do wprowadzenia do polskiego prawa możliwości konfiskaty mienia w określonych sytuacjach. Wymaga to wspólnych działań aparatu skarbowego, policji oraz wymiaru sprawiedliwości. Zapewne nie będzie to proste, ale z całą pewnością nie można godzić się na istnienie i rozwój przestępczych fortun.

Zaznaczyłeś na początku, że tak odpowiedziałbyś pół roku temu. A jakie dzisiaj są twoje przewidywania?

Moim zdaniem będzie znów gorzej, wskaźniki statystyczne nie-
dlugo spadną. Przyczyni się do tego nie tylko spadek nakładów na sprzęt i brak finansów na podwyższenie płac, ale także ogólna atmosfera zniechęcenia, marazmu w policji i Straży Granicznej, czystki polityczne, codzienna ingerencja polityczna w prace służb.

Nowa ekipa w imponującym tempie zaczęła demontaż systemu bezpieczeństwa stworzonego przez swych poprzedników, systemu, który bardzo szybko przyniósł wymierne efekty. W gruncie rzeczy moi następcy nie musieli nic robić, wystarczyło pozwolić dalej pracować sprawdzonym ludziom i strukturom. Tymczasem już po tygodniu objęcia władzy odwołano Komendanta Głównego Policji – Jana Michnę i Komendanta Głównego Straży Granicznej – Marka Bieńkowskiego. Mówię „odwołano”, choć formalnie pierwszy z nich sam podał się do dymisji na polecenie nowego ministra. Komendanta Michnę odwołano zresztą w wyjątkowo niefortunnym momencie – na tydzień przed konferencją szefów policji państw Unii Europejskiej, w której Polska brała udział po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia negocjacji. Komendant polskiej policji został na nią zaproszony imiennie i osobiście przez organizującego spotkanie ministra spraw wewnętrznych Belgii – prezydenta UE w drugim półroczu 2001 roku. Zaproszenie wiązało się z niedawnym podpisaniem

umowy stowarzyszeniowej Polski z Europolem – przyszłą europejską policją. Umowa ta była wyrazem uznania UE dla osiągnięć polskiej policji i Straży Granicznej, dowodem na uznanie tych formacji za godnych partnerów policji europejskich. O innych zasługach komendanta Michny – m.in. rozbiciu gangu pruszkowskiego czy wykryciu morderców, którzy napadli na Kredyt Bank – chciałbym jedynie przypomnieć. Jednak dla nowego rządu komendant był najwyraźniej nie dość dyspozycyjny.

Wymuszoną rezygnację ze stanowisk złożyli także komendanci wojewódzcy policji w Gdańsku, Radomiu, Poznaniu, Rzeszowie, Kielcach oraz Bydgoszczy. Odwołaniom towarzyszyły niemające podstaw prawnych opowieści ministra Krzysztofa Janika o kadencyjności stanowisk w służbach i konieczności ograniczenia wpływu administracji lokalnej na funkcjonowanie policji.

Następuje więc totalny odwrót od reformy decentralizującej policję i tryumf biurokratów z Komendy Głównej Policji. Zmiany te są bardzo zaskakujące, ponieważ w ubiegłym roku odnotowano znaczące sukcesy w sferze bezpieczeństwa. Sprawdził się system do walki z przestępczością zorganizowaną, zwiększyła się skuteczność całej policji, wzrosła wykrywalność przestępstw, a przede wszystkim po raz pierwszy w historii III RP powstrzymano wzrost przestępczości kryminalnej, a zwłaszcza przestępstw pospolitych. Zaczęto także po raz pierwszy skutecznie zwalczać przestępstwa korupcyjne oraz przestępczość „białych kołnierzyków”.

I właśnie w momencie, kiedy policja zaczęła cieszyć się coraz większym zaufaniem społecznym, doszło do masowych zmian personalnych w Komendzie Głównej Policji oraz w komendach wojewódzkich. Według zapowiedzi zmiany mają objąć wszystkie województwa. Głosi się hasło kadencyjności na tych stanowiskach, ale w polskich warunkach jest to krok ku upolitycznieniu służb oraz eliminacji młodych ludzi spośród kandydatów do awansu. Chciałbym przypomnieć, że obecni komendanci byli już komendantami wojewódzkimi przed rokiem 1997, a swoje stanowiska zajęli w wyniku rozstrzygnięć konkursowych przy współudziale środowisk samorządowych.

Cel masowych zmian personalnych wydaje się jeden: policja ma zrozumieć, kto rządzi, jakiej opcji politycznej należy służyć. Liczy się partykularny interes partyjny, a nie interes państwa i obywateli. Wnikliwy obserwator może zauważyć systematyczny demontaż skutecznego systemu do walki z przestępczością zorganizowaną. Warto w tym miejscu postawić pytanie do ministra Krzysztofa Janika i premiera Leszka Millera: Czy prawdą jest, iż na przełomie 2001 i 2002 roku jednym z niepublikowanych Rozporządzeń Prezesa Rady Ministrów rozwiązano dwa główne zespoły międzyresortowe związane z bezpieczeństwem państwa – Zespół do spraw Przestępczości Gospodarczej i Zespół do spraw Przestępczości Zorganizowanej? Czy prawdą jest, iż jako uzasadnienie tej decyzji podano brak efektów ich pracy, co w świetle chociażby sprawy pruszkowskiej czy PZU Życie nie wymaga komentarza...

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja w formacji mającej zasadnicze znaczenie dla integracji europejskiej – w Straży Granicznej. Nowe kierownictwo potraktowało ją jako wygodny środek zaspokajania przedwyborczych apetytów swych sympatyków. O ile bowiem w policji w większości wypadków można mieć uwagi co do zamieszania wywołanego niepotrzebnymi zmianami kadrowymi polegającymi na przesuwaniu ludzi z jednego końca Polski na drugi, o tyle w Straży Granicznej doszło do prawdziwej katastrofy kadrowo-organizacyjnej. Odwołane kierownictwo zastąpiły osoby zupełnie nieprzygotowane do pełnienia funkcji kierowniczych w nowoczesnej formacji policyjnej mającej chronić zewnętrzną granicę Unii Europejskiej. Zresztą Komendanta Głównego Straży Granicznej Marka Bieńkowskiego odwołano w niefortunnym z jeszcze innego powodu momencie. Nastąpiło to tuż po pomyślnej dla Polski ocenie przez ekspertów unijnych przygotowania polskiej SG do ochrony przyszłej granicy zewnętrznej UE. Wydanie opinii poprzedzone zostało osobistą wizytacją wschodniej granicy Polski przez ówczesnego prezydenta UE. Takie decyzje rządu stawiają pod znakiem zapytania europejskie deklaracje SLD.

Wraz z generałem Bieńkowskim odwołano jego obydwu zastępców oraz niemal wszystkich dyrektorów i wicedyrektorów zarzą-

dów i biur Komendy Głównej Straży Granicznej. Wszyscy zwolnieni byli ludźmi stosunkowo młodymi, położyli już jednak ogromne zasługi na polu restrukturyzacji Straży Granicznej z formacji wojskowej w policyjną, zgodnie z wymogami UE. Na ich miejsce powołano ludzi z ponad 30-letnim stażem w służbie, wywodzących się z byłych Wojsk Ochrony Pogranicza, Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych i Służby Bezpieczeństwa – również z osławionego III Departamentu (zajmującego się zwalczaniem opozycji). Większość nowo mianowanych osób, m.in. nowy Komendant Główny Straży Granicznej i dyrektor Zarządu Ochrony Granicy Państwowej, miała zostać zwolniona ze służby w 2002 roku ze względu na nieprzydatność do nowego kształtu SG – jako nowoczesnej formacji policyjnej. Obydwaj zastąpili młodych oficerów, których jedyną winą był fakt mianowania przez poprzedniego ministra.

Zmiany organizacyjne przeprowadzone przez nowego komendanta głównego cofają Straż Graniczną do epoki Wojsk Ochrony Pogranicza MSW PRL, w których on i większość jego awansowanych kolegów spędziła swe najlepsze lata. Co więcej, nominacje nowych komendantów, ludzi z kilkudziesięcioletnim stażem wojskowym, i ich decyzje organizacyjne mogą budzić zaniepokojenie w kontekście procesu demilitaryzacji SG, co jest jednym z wymogów Unii. Gdy więc kolejne raporty UE wytykają wciąż istniejące zaszłości z czasów WOP i chwalą dotychczasowe osiągnięcia na polu „upolicyniania” tej formacji, z Warszawy do Brukseli popłynął dość oryginalny sygnał...

Można więc być pewnym, iż masowe rugowanie ze stanowisk w Straży Granicznej młodych, wykształconych oficerów i zastępowanie ich „sprawdzonymi towarzyszami” z SB i WOP stanowi duże zagrożenie dla tempa działań przystosowawczych naszego kraju do Schengen. W efekcie może się okazać, iż po przyjęciu Polski do UE jeszcze przez długi czas będzie utrzymywana kontrola na granicy zachodniej ze względu na brak zaufania Unii co do szczelności polskiej granicy wschodniej.

W końcu lutego 2002 roku na posiedzeniu Rady Ministrów zapadła kolejna niepokojąca decyzja – o przesunięciu terminu

wejścia w życie obowiązku automatycznej rejestracji przez Generalnego Inspektora Informacji Finansowej oraz instytucje finansowe transakcji gotówkowych i bezgotówkowych o wartości powyżej 10 000 euro z 1 lipca 2002 roku na 1 lipca 2004 roku. W tym celu rząd postanowił znowelizować uchwaloną 16 listopada 2000 roku ustawę o przeciwdziałaniu wprowadzaniu do obrotu finansowego wartości majątkowych pochodzących z nielegalnych lub nieujawnionych źródeł. Oznacza to kolejne dwa lata bezkarności dla przestępców piorących brudne pieniądze w Polsce.

Jesteś więc pesymistą?

Jeżeli uznać za pesymistę optymistę wzbogaconego o ciężkie doświadczenia życiowe, to jestem pesymistą. A trudno o lepsze doświadczenie niż intensywne dwa lata szefowania MSWiA... Niestety, arogancja i pewność siebie przy popełnianiu błędów i promowaniu absurdalnych, wstecznych pomysłów, jakie prezentuje obecny rząd, każe spodziewać się najgorszego. Niepokojące są np. zapisy zawarte w ustawie likwidującej Urząd Ochrony Państwa. Przewidują one utrzymanie wśród praw i obowiązków nowo powołanej Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) uprawnień i zadań typowo policyjnych, co tylko pogłębi chaos kompetencyjny. Poza tym niektóre regulacje sprawiają wrażenie, jakby miały służyć raczej pozbawieniu Centralnego Biura Śledczego konkretnych uprawnień niż prawdziwej walce z przestępczością.

Co masz na myśli?

Wbrew powszechnej w Europie tendencji do pozbawiania – ulokowanych poza policją – służb bezpieczeństwa i kontrwywiadu uprawnień policyjnych i dochodzeniowo-śledczych, w nowej ustawie nie tylko je pozostawiono, ale wręcz rozszerzono o wykrywanie nowej kategorii przestępstw – korupcji osób pełniących funkcje publiczne, choć z mniejszymi uprawnieniami operacyjnymi. Tymczasem porównanie dokonań policji i UOP w zakresie zwalczania przestępczości zorganizowanej, narkotykowej, korupcyjnej i gospodarczej zdecydo-

wanie przemawiałoby za przejściem całości tych zadań i uprawnień przez policję, zwłaszcza przez mające znaczne sukcesy Centralne Biuro Śledcze.

Grozi nam zatem kontynuowanie rywalizacji i sporów kompetencyjnych między ABW a CBS, ze szkodą również dla realizacji właściwych zadań z zakresu bezpieczeństwa wewnętrznego państwa – tj. jego ochrony kontrwywiadowczej i zwalczania zagrożeń dla porządku konstytucyjnego. Ciekawe zresztą, iż w zapisach art. 29., powtarzającego w zakresie uprawnień ABW uprawnienia policji do zakupu kontrolowanego czy kontrolowanego wręczenia łapówki, pominięto możliwość zastosowania inspiracji, czyli sprowokowania np. wysokiego urzędnika państwowego do przyjęcia łapówki. Tak więc w efekcie policja będzie mogła zastosować taką prowokację wobec niskiego rangą urzędnika samorządowego, ABW nie będzie zaś mogła uczynić tego np. wobec wiceministra ważnego dla bezpieczeństwa państwa resortu, podejrzanego o korupcję czy handel informacjami. ABW nie będzie także miała – w odróżnieniu od policji – uprawnień do występowania do sądu o dostęp do danych ubezpieczeniowych czy bankowych, bez czego trudno sobie wyobrazić skuteczne zwalczanie najgroźniejszej i najbardziej skomplikowanej przestępczości. Na pewno jednak, jako teoretycznie najważniejsza służba w systemie bezpieczeństwa państwa, ABW będzie uzurpowała sobie prawo do zajmowania się najważniejszymi przestępstwami. Pytanie tylko, z jakimi efektami. Wystarczy porównać wyniki pracy UOP w ciągu 12 lat i CBS w ciągu dwóch lat, by dać jednoznaczną odpowiedź.

Na koniec chciałbym ci zadać osobiste pytanie. Kim się czujesz: człowiekiem sukcesu czy – jak z lubością pisze o poprzednim rządzie lewicowa prasa – „politycznym bankrutem”?

Mam przede wszystkim poczucie, iż naprawdę zmieniłem to ministerstwo. Po raz pierwszy oprócz corocznego raportu na temat stanu bezpieczeństwa państwa pojawiło się także lekarstwo, czyli program poprawy istniejącego stanu. Zmieniłem struktury minister-

stwa, m.in. przekazując służby pod kontrolę sądów. To są rewolucyjne zmiany. Policja pod moim nadzorem znalazła morderców z Kredyt Banku czy zleceniodawców zabójstwa Jacka Dębskiego, przeprowadziła wiele spektakularnych akcji zatrzymań groźnych przestępców i są tego efekty, bo po raz pierwszy w III RP zaufanie do policji wyraża ponad połowa społeczeństwa. Policja zaczęła się wreszcie kojarzyć ludziom ze skutecznością, a nie z brygadami ZOMO.

Podczas sprawowania funkcji stale towarzyszyło mi przekonanie, że minister spraw wewnętrznych powinien zachowywać się wstrzemięźliwie. Jego słowa muszą być wiarygodne i aby tak się stało, musiałem ascetycznie traktować media.

Do dziś też pamiętam wypowiedź szefa węgierskiego MSW. Na jednym ze spotkań, jeszcze na samym początku mojego urzędowania, powiedział, że dobry minister resortu spraw wewnętrznych powinien liczyć się z brakiem powszechnej akceptacji. Później to się sprawdziło.

Jak jest teraz, jaki jest autorytet państwa, nie muszę przypominać, wystarczy obejrzeć transmisję z obrad sejmu lub posłuchać komentarzy w mediach...

Bibliografia

Literatura

- R. Blumenthal, *Ostatnie dni Sycylińczyków – FBI w walce z mafią*, Warszawa 1994.
- W. Bratton, P. Knobler, *Przełom. Jak szef policji nowojorskiej powstrzymał epidemię przestępstw*, Poznań 2000.
- F. Calvi, *Życie codzienne mafii od roku 1950 do naszych dni*, Warszawa 1993.
- A. Chwalba, *Imperium korupcji w Rosji i Królestwie Polskim w latach 1861–1917*, Kraków 1995.
- T. Cielecki, *Policja – z jakością w XXI wiek*, Warszawa 2001.
- A. Codevilla, *Informacja w rządzeniu państwem. Wywiad w nowym stuleciu*, Warszawa 1997.
- Dobro Wspólne. Władza. Korupcja. – Konflikt interesów w życiu publicznym*, praca zbiorowa pod red. E. Popławskiej, Warszawa 1997.
- Finansowanie polityki. Wybory, pieniądze, partie polityczne*, praca zbiorowa pod red. M. Waleckiego, Warszawa 2000.
- W.C. Gilmore, *Brudne pieniądze*, Warszawa 1999.
- B. Hoffman, *Oblicza terroryzmu*, Warszawa 1999.
- B. Holyst, *Kryminalistyka*, Warszawa 2000.
- W. Jasiński, *Pranie brudnych pieniędzy*, Warszawa 1998.
- A.Z. Kamiński, *Korupcja jako symptom instytucjonalnej niewydolności państwa*, [w:] „Kontrola Państwowa” 1997, nr 6.
- K. Karolczak, *Encyklopedia terroryzmu*, Warszawa 1995.
- H. Katoh, *Zakaz prania pieniędzy jako środek przeciwdziałania grupom przestępczym (Yakuzy, Boryokudany) w Japonii*, [w:] *Proceder prania brudnych pieniędzy. Studia i materiały*, pod red. E. Pływaczewskiego, Toruń 1993.

- Leksykon policyjny*, praca zbiorowa pod red. W. Pływaczewskiego i G. Kędzierskiej, Szczytno 2001.
- P. Maas, *The Valachi papers*, Panthers Books, 1975.
- M.-A. Matard-Bonucii, *Historia mafii*, Warszawa 2001.
- V. Paliotti, *Historia kamorry – bohaterowie, zwyczaje i wydarzenia z dziejów sekty, która od czterech wieków nakładala haracz na neapolitańczyków, capintesta, guappi, mamma santissima i giovanotti onorati, ich czyny, zbrodnie i miłości od XVI wieku do dzisiaj*, Kraków 1998.
- A. Pawłowski, *Terroryzm w Europie XIX–XX wieku*, Zielona Góra 1984.
- Policja Polska wobec przestępczości zorganizowanej*, praca zbiorowa pod red. W. Pływaczewskiego i J. Świerczewskiego, Szczytno 1996.
- J. Pope, *Rzetelność życia publicznego. Metody zapobiegania korupcji*, Warszawa 1999.
- E. Russo, *Człowiek honoru. Wyznania mafiosa*, Warszawa 1997.
- H.J. Schneider, *Przestępczość zorganizowana z międzynarodowego kryminologicznego punktu widzenia*, [w:] „Prokuratura i Prawo” 1995, nr 10.
- C. Sifakis, *Encyklopedia zamachów*, Warszawa-Kraków 1994.
- Zadania instytucji obowiązków w przeciwdziałaniu praniu pieniędzy. Poradnik dla instytucji obowiązków*, opracowany przez zespół w składzie: E. Gołębiowska, W. Jasiński, J. Odziomek, J.W. Wójcik, pod kierownictwem Generalnego Inspektora Informacji Finansowej, Warszawa 2001.
- Zapobieganie przestępczości w społecznościach lokalnych*, praca zbiorowa pod red. J. Czapskiej i W. Krupiarza, Warszawa 1999.

Dokumenty

- A. Bečka, J. Molesta, *Sprawozdanie z likwidacji majątku bylej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, Sopot-Warszawa 2001.
- Bezpieczeństwo i porządek publiczny w Polsce (projekt założeń opracowanych w MSWiA)*, Warszawa, marzec 2000.
- Konwencja Narodów Zjednoczonych przeciwko międzynarodowej przestępczości zorganizowanej*.
- Raport o stanie bezpieczeństwa i porządku publicznego w Polsce w 2000 roku*, Warszawa, maj 2001.

Spis treści

Wstęp	5
Państwo bez mafii	7
Pruszków i okolice	27
CBS	42
„Enigma”	52
Czeski syndrom	69
Polska pralnia	86
Czas terroru	94
Bezpieczne ulice	104
Zamiast podsumowania	122
Bibliografia	134

ISBN 83-906330-0-0



Marek Biernacki – lat 43, prawnik, w latach 1999–2001 minister spraw wewnętrznych i administracji. Powołał do życia Centralne Biuro Śledcze, które w krótkim czasie rozbiło wiele gangów w Polsce, w tym tzw. mafię pruszkowską. Przyczynił się do aresztowania wszystkich najgroźniejszych polskich gangsterów oraz sprawców mordu w Kredyt Banku. Podpisał umowę wprowadzającą polską policję do Europolu. Współtworzył ustawę o podpisie elektronicznym. W latach 90., pełniąc funkcję likwidatora majątku po byłej PZPR, wygrał 10 spraw sądowych, odzyskując milionowy majątek dla Skarbu Państwa.

„(...) Nie ma wątpliwości, że w Polsce istnieją paramafijne powiązania między światem przestępczym a sferami politycznymi (...)”.

„(...) Były minister sportu Jacek Dębski zginął na zlecenie Jeremiasza B., zwanego „Baranią”, jednego z najniebezpieczniejszych bandytów, nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Przypadek Dębskiego nie jest odosobniony: w ujawnionej ostatnio aferze węglowej jedna z zatrzymanych osób była niedawno brana pod uwagę jako kandydat na ministra gospodarki. Warto przypomnieć, iż podobne, niejasne kontakty miał zmarły tragicznie były prezes Głównego Urzędu Cei Ireneusz Sekuła (...)”.

Marcin Trzciński – lat 31, historyk filozofii. W latach 1999–2001 doradca ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz rzecznik prasowy MSWiA, odpowiedzialny przede wszystkim za zarządzanie kryzysowe. W latach 90. dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej, specjalizujący się w dziennikarstwie śledczym. Był jedną z pierwszych osób w Polsce piszących artykuły o praniu brudnych pieniędzy.